11236

Bibl. Jag.

Listy Pauliny z Ratajskich Dzieduszyckiej do W. Karwickich

T. 1: 1857 – 1861

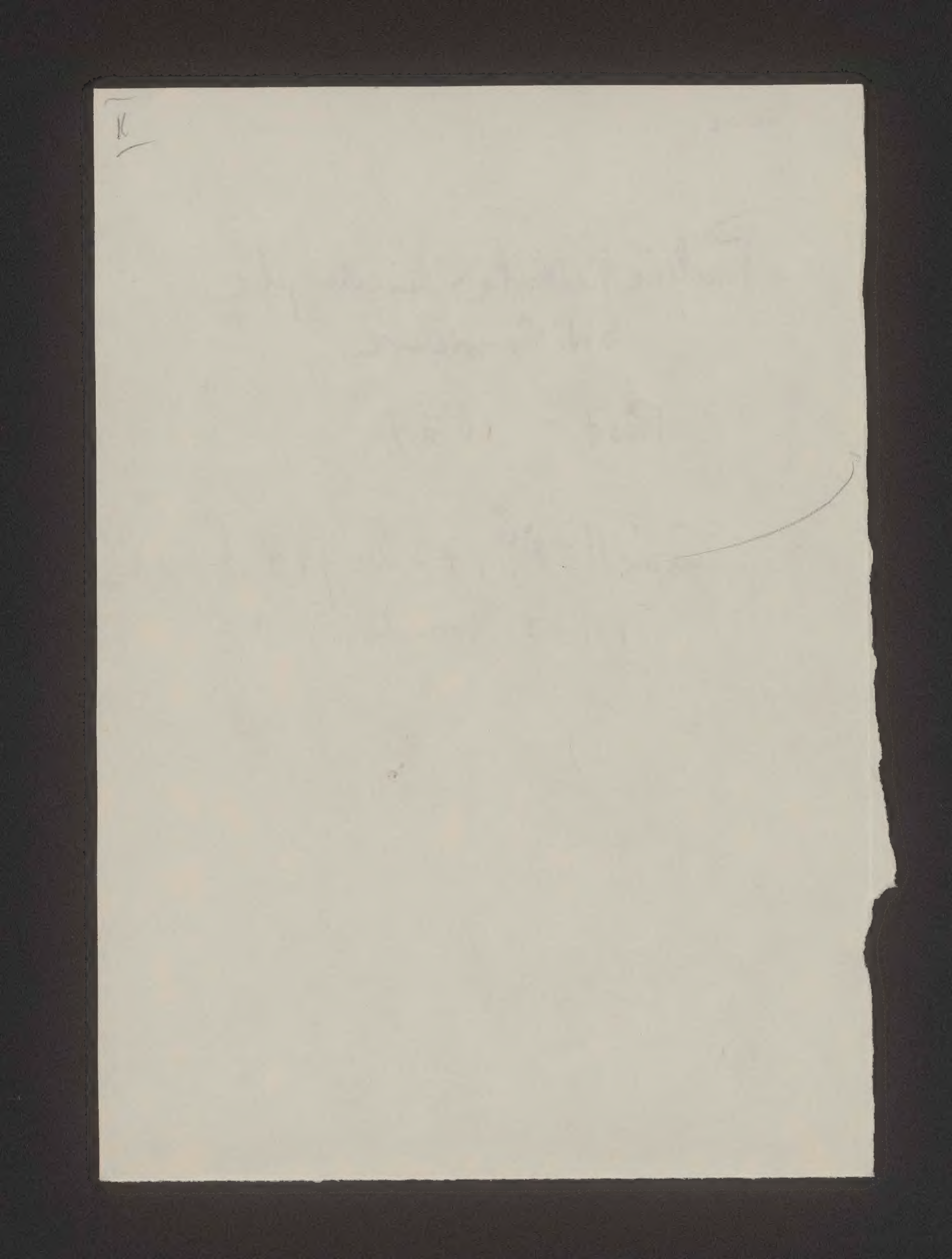
AP 185

Bibl. Jag.

Paulina Radziejowska - Dzieduszycka [?]
do W. Kornickiej [?]

1857 - 1869.

listów 11 + 84 (+ 3 bilety + 7 kopert [?]
+ 1 list Kornelego [?]) = 106



(1) 4.

Mościska - 13 Marca
1857 r - Piątek

Moi drodzy - kochani i najdrożsi Państwo,

Pani Korytowska matka ma wielką słuszność mówiąc - że przed siłą tajemniczą każdego przysłowia z pokorą uchyla głowę - bo niemal w każdem jest prawda - która wcześniej lub później daje się nam we znaki. - Żeśmy trochę cichaczem śmiali się z tego - więc cały zastęp przysłowiów obrażony - wysłał przeciwko nam jednego z pomiędzy siebie w missyi dyplomatycznej - aby nas praktycznie i namacalnie przekonać o potężności doświadczeń na własnej skórze Pani Korytowskiej. Ambasadorem na ten raz zostało stare polskie przysłowie: „Człowiek strzela - Pan Bóg kule nosi." - Wyjeżdżając we środę z Krakowa byliśmy pewni stanąć we Lwowie o drugiej po południu we Czwartek - jadąc noc całą; tymczasem z ogromnym mozołem dostawszy się tutaj wczoraj nad wieczorem - ani wiemy - i nikt wiedzieć nie może kiedy potrafimy ruszyć się dalej. - Ale że porządek winien być przedewszystkiem - więc

Zanim opiszę teraźniejsze nasze komiczno-tragi-
czno-awanturnicze położenie — opowiem pierwej
przygody całej podróży. — Widział nas Wuj wsia-
dających razem wszystkich do wagonu — to też
do Dembicy dojechaliśmy szczęśliwie i spokojnie —
prócz łez biednej Pani Dzieduszyckiej któremi
żegnała niknący z przed oczu Kraków — i
wyśmienitych konceptów Pana Rafała dzięki
którym trochę Jej smutek się rozchmurzył. —
W Dembicy zastaliśmy Mieczysia dobrze wyglą-
dającego wraz z towarzyszem jego Panem K.
Ten ostatni bawił nas rozmową przez tę
godzinę czekania — między innemi rzeczami
opowiadał nam przyjemność jakiej doznawał
w nocnej ich podróży trenem towarowym — i
radość z oryginalności tego wojażu. Poczciwy
z kąd inąd chłopiec mówił to tonem takim
jakby nie jechali z nieboszczykiem lecz przy-
najmniej z wykradzioną Panną. Już miałam
się w duchu obruszyć na niego — ale wspomnia-
wszy sobie na to że jeszcze nigdy <u>Sowa nie uro-
dziła Sokoła</u> — westchnęłam tylko nad prawdą

3
2

tego asiomatu. — Widzieliśmy się tam z Panią
Karoliną Tarnowską — która ze mną bardzo
szczerze — serdecznie i mile się witała, zawsze miluchna
i zawsze uprzejma. — Po czwartej kuryerka stała
zaprzężona — którą Mieczyś dla nas szczęśliwie za:
mówił — bo gdyby nie kuryerka bylibyśmy gdzie
seperatką nocowali w polu. — Nastąpiły pożegnania
i niech sobie Ciocia wystawi mój przestrach — kie:
dy Kochana Pani Dzieduszycka nim pomyślałam
co chce zrobić — przylepiła mnie całusa na ręku! —
Wsiedliśmy nareście z Wandzią do powozu wcale
wygodnego — Pan Rafał z konduktorem w rodzaj
kabryoletu na przodzie będącego — i myśląc sobie
o zamaszystem błocie ruszyliśmy z miejsca. — Tym:
czasem kiedyśmy spali zaczął drobniuteńki śnieg
pruszyć i tak przymrażać że już na stacyi w Sę:
dziszowie musiano koła odrąbywać przymarznięte
przez czas kiedyśmy się kawą posilali. — Znów
w powozie usnęliśmy — śnieg sobie ciągle jednako
pruszył — i kiedyśmy z Wandzią oczy otworzyły
rano — byliśmy w powozie zasypane śniegiem —
drogi ani śladu prócz słupów telegraficznych —
wszędzie masy śniegu — i zawierucha o jakiej

trudne dotąd miałam wyobrażenie.. Konie się niechciały i miały powód słuszny bo niemogły - pocztyljon klął na czem świat stoi - a Pan Konduktor tłusty - gruby - pękaty niemiec wy: myślał na niego najpocieszniejszą polszczyzną.. I odtąd noga za nogą - mimo sześciu dobrych koni - co moment odkopywani przez zwołyrwanych ze wsiów po drodze chłopów z łopatami i drągami - dostaliśmy się do Mościsk.. Nam się z Wandzią ta podróż nie przykrzyła - bo niemożna sobie wystawić śmieszności wszystkich gniewów Pana Konduktora - który zaś osądził że najlepiej kurs gramatyki polskiej rozpocznie - wyuczając się najużywańszych przekleństw naszego ludu - które przekręcał o ile możności. Mimo że jest galant dla Dam i w szczególności affekt okazuje Pani Wandzie - co moment za uszami wrzeszczy przy nas na pocztyliona: „Ty głupia świnia - ty osieł zjadła sto djabła. Ty pyskasz wołała chłopa i łopata - ty zabij konia heta - a potem wisła. Ty psia juchy - ja tobie łep ukręcę." - I ten repertuar jego jest bardzo

3/5

obfity – że trzeba pękać ze śmiechu. – Tutaj nam oświadczył że dalej sumiennie wieść nas już nie może – a więc zgodziwszy się z przeznaczeniem – w zimnej a brudnej stancyi zjadłszy nad spodziewanie doskonały obiad – kiedyśmy przemyślały co tu zrobić z zimnem – Pan Rafał pokazał iż nie nadarmo był żołnierzem – bo zawinąwszy się szturmem zdobył cieplutenki pokoik obok izby gospodarskiej – w momencie sam graty poprzenosił – i przesiedziawszy do dziesiątej – naczytawszy wierszy z mojej torby i nagawędziwszy co niemiara w ubraniu pokładliśmy się spać. Wandzia na jednem łóżku ze zdobytą przez Mża poduszką – ja na drugiem z rękawkami naszemi pod głową – a Pan Rafał siedział i miał siedzieć do rana na kanapie – ale spał tak samo potem wyciągnięty jak i my. – Nie sami ulegliśmy takiej doli; mamy w tej samej oberży Grafa Kottenhofen jadącego jako Kuryer Cesarski do Bukaresztu; jakiegoś Pana spieszącego na termin do Przemyśla własną lekką bryczką i trzema końmi i dwoch podróżnych ze Lwowa, którzy wzięli w sukcessyi po nas owa zimną stancyą – i dygotają sobie potężnie zmarzniesi. –

6

To wszystko będzie tu siedzieć Pan Bóg wie póki-
bo droga tak zamieciona że bez najmniejszego
dodatku śnieg sięga druta telegraficznego – nikt
się podjąć niechce nikogo przeprowadzić – nawet
listowa poczta saneczkami wyjechawszy powróciła-
a teraz poszło dwóch żandarmów na czele czter:
dziestu chłopów odgrzebywać jakieś Panie jadące
pocztą ze Lwowa co już od wczoraj siedzą tam
gdzieś zasypane. – Moi Podolanie mówią mi
że to słaba próbka tego co się u nich dzieje –
w takim razie Autor „Wnucząt" nie minął się
z prawdą na ten raz gdy w stepie podolskim
umroził Rajbora. – Turbowaliśmy się o naszych
tamtych biednych podróżników – ale rano jeszcze
cudownym sposobem dostał się lokaj – i mówił
że stanęli tak samo jak my w Przemyślu – to
przynajmniej mieć będą jaką taką wygodę. –
My obie mamy roboty – zresztą zawsze jakoś
czas nam zejdzie – ale ja admiruję P. Rafała
który to wszystko znosi ze stoicką rezygnacyą
nieprzestając konceptów i figlów. Przyniósł sobie

książkę od Pana Grafa - z którym mówi że już
jest ami cochon i ona nam ją czyta głośno
po objedzie bo już nakrywają. Są to Mémoires
du maréchal Marmont tom piąty - ale to nic
nie zawadza że pierwszych nie znamy. - Myliśmy
się na jednej miednicy po kolei - notabene Pan
Rafał poszedł za drzwi kiedy się sławna nasza
odbywała tualeta - Zamieciono nam izbę uczciwie
zablowaną - i piszemy wszyscy - ale niewiemy kiedy
listy powędrują. - Z mojem zdrowiem nie źle -
raz mnie tylko ogromnie na kolei rozbolała
głowa i piłam w Dembicy dwie duże szklanki
herbaty z cytryną; poczem zupełnie nic mi niebyło
aż do nocy tak że drogą Wandzię mogłam jeżeli
nie zabawić to przynajmniej zabałamucić tarabanie-
niem Jéj różnych potrzebnych i niepotrzebnych
rzeczy. W nocy rozbolały mnie krzyże - ale sobie
poradziłam w Przemyślu - kupiwszy sobie mały
klocek drzewa na którym oparta drzemałam
przecie - przydusiwszy w sobie niepoczciwy ból -
Pokazało się przytem że durna natura moja
nie tylko już na przodzie siedzieć niemoże
ale także i w zamkniętym zupełnie powozie

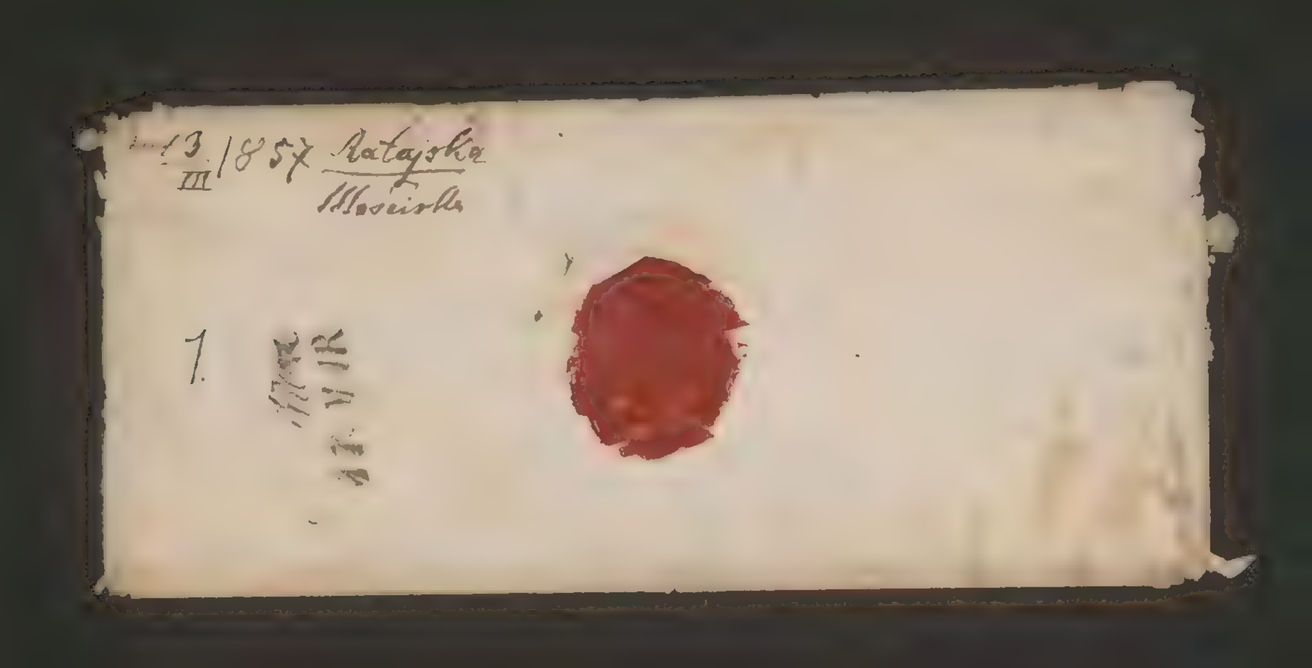
bo żeśmy niemogły całą noc spuścić okna dla zawieruchy – tak mnie zmęczyło i zemdliło – iż czułam że mnie siły opuszczaią – a za nim Wandeczka kochana dobyła kolońskiej wody – jam resztkami siły otworzyła okno i niechcący lecz koniecznie wypuściłam cały potok mdłości na kark nieboraka chłopa co właśnie odkopywał śnieg pod kołami. Od wczoraj wieczór mam się lepiej – od rana dzisiaj całkiem dobrze – ból pogospodarowawszy po krzyżach wyszedł bokiem – bodaj na zawsze! – Proszki zażywam – lecz proszę Wuja bardzo przysłać mi na nie receptę w pierwszym liście – bo mi ich nie dano dostatecznej ilości. – Wandzia zmęczeni zasełają Wujom swoje uszanowanie – ja ściskam ręce Wasze i nogi – a myślę choć nieproszona jestem w domu co godzina – mówię dzień dobry i dobra noc – siadam do stołu – nalewam herbatę i spacerują w szarą godzinę – Felicię Bajer pozdrawiam serdecznie – Państwo Woźniakowskich i wszystkich w domu. –
We Lwowie stanęłyśmy w hotelu Angielskim –
Faustina:

W Krakowie

Jaśnie Wielmożnemu JMPanu Wincentemu

Karwickiemu

Ulica Grodzka N: 180 – piętro II.re Krakowie


13/III 1857 Ratajska
7.

Lwów – 18. Marca 1857 r. 11

Kloreti

Przypłynęliśmy nareszcie do Lwowa wczo-
raj koło dziesiątej w nocy – wyjechawszy z rana
z Mościsk po siódmej ~~[illegible]~~. Nie więcej tylko
cztery noce przebyliśmy w naszym malutkim
pokoiku – i rozbieraliśmy się wcale do spania. –
Żałuję sobie bardzo Lwowa i Wuj wyobraża jak
eleganckie mieliśmy miny z Waniusią codzie-
bo co Pan Rafał też wstydził się swego Ambasa-
dora z którym się poznał – a którem nie Chotten-
hofen ale Lowenhore się ... – gniewa się Ka-
prosił do jakiegoś szlachcica i ustroił się przecie-
u niego chcąc Ambasadorowi dać poznać że
on może być czasami lepszy. – Pan Lowenhore
młody jest i bardzo przystojny to też obie byłyśmy
trochę w kokieteryi zaprezentował się nam tak,
bardzo ładnie – i unikałyśmy jego spotkania. –
tymczasem spotkałyśmy z okna przez rynek – bo
wczoraj jadąc razem Wilkowa powozami jak
uwikła uzie pocztę – mieszkałyśmy z nim razem
po obiedzie – i Pan Rafał nam go prezentował.
Bardzo miły i ślicznie wychowany młody
człowiek

wraca z Paryża - był na balu u Pani Kisielof - widział nasze piękne panie i mówi że tylko Polka prawdziwie może być piękną. - Bardzo mi się na ten raz przydało znajomość Panów Hompesch - albowiem on jest krewny ich przez Miss Gwin. — Okropna była wczorajsza podróż; jedną stacyą z Mościsk do Sądowej Wiszni jechaliśmy blisko pięć godzin. Naszy chłopów pracuje około odkopania drogi - po której jechaliśmy z assystencyą piętnastu - ludzi - tylko łopat i cyrownych powrozów. Nanuzia się bała strasznie - mnie to wszystko bawiło - może dla tego że od czasu jak pisa: łam tamten list do Kochanych Wujów tak jestem zdrowa że mnie włos nawet niezabolał. Wania się mną cieszy że jestem ta: ka rumiana - chodzę dużo - dziś po obiedzie obbiegałam pół Lwowa z Halicią i Chi: czysiem - bo trzeba Państwu moim wiedzieć że ci biedacy wysiedziawszy się w Przemyślu cały ten czas - niemogli jak chcieli jechać na Sambor bo tam drogi ani znaku -

ale obrócili podróż na dwoje i po całej nocy
nudnej jazdy z ogromnem naszém zdziwie:
niem rano tu stanęli - a teraz siedzą całą
tu niechcą z nimi dalej jechać... i pisali po:
ważnie pocztowych ... razem z nami którzy
jeden się tylko wywrócił na te wszystkie tara
paty - a że był próżny więc tylko nas rozweselił
swoim wypadkiem... Teraz pan hrabia któregoś
zrobiliśmy już Ambasadorem a który jest tylko
zapewne prefektem na tegoż - grzeczny jak markiz
francuski dawnych czasów - wyprzedził nas do
Zwolla by nam zamówił pokoje i kazał je
opalić. Stanęliśmy - to jest stanęliśmy w Un:
gielfelden hotelu na drugiem piętrze - ja mam
osobny pokój. Ułożyłam się w nim na niby
dobrze ale ani tenii ... myślę o drodze
na ... - i muszę się pochwalić żeśmy ubrawszy
się do obiadu po rannym spacerze - wychodzi:
ły sobie buciki z błota przeciwdniowego -
wyczesawszy głowę nie rozplataną od dni
kilku - kiedym się pokazała u Wandy
wierzyć mi nie chcieli żem się sama.

tak wybornie wystroiła a szczególniej dobrze uczesała. – to wszystko razem do reszty zmieniło, że się uroiła na żonę żołnierza – skoro i radę sobie dam i takiego męża nie mi nie przeszkodzi – przeto proszę Wuja upatrywać mi tymczasem jakiego huzara z wielkiemi wąsami – a jeżeli to mi się nie uda złapać jakiego ułana to wrócę do domu na pewną zdobycz. – Jak wszędzie wszakże tak i tu najtrafniej byłoby ~~zeh~~ o złapaniu gawrona których kupami po polach widziałam latających – a byłam zawsze ciekawą poznania tego ptaka – dla zrobienia obserwacyi czy wielkie zachodzi podobieństwo do swych imienników należących do rodzaju człowieczego tak po Wiedniu jak po Krakowie. – O interesie Wuja Pan Rafał doskonale pamiętał i obiecał go na jutro, – gazetę Wujowi w przyszłym liście poślę lub może razem z szpilkami. – Poznałam dziś Wujenkę Rafała Panią Dulską i mądrą jej córkę – teraz był u nich Pan Żytuś stryj Wandy. –

Pani Żalska miła kobiéta bardzo przypo=
mina Panią Erazmowę Wergłowską i
Wanda ją niezmiernie lubi. Mówiła nam
że Pani owa Ciepielowska niedawno za=
bijająca się i mdlejąca za mężem — już
jést po zaręczynach z Panem Zawadz=
kim — z czego familja kontenta. bo
Pani Ciépielowska byłaby zawsze głupstwo
zrobiła raz trzeci za mąż idąc. — więc
przynajmniéj wybór tą razą, nie jest
z ostatnich. — drugie małżeństwo ale jeszcze
niepewne — jést Pana Włodzimierza Ka=
rwowskiego tego o którego wszystkie Matki
i córki we Lwowie wzdychały — z księżniczką
Panną Czetwertyńską. — Trzecią nowinę
przyniósł stalii Bernard z miasta
że się pół Wieliczki zapadło! .... o
czem tam Państwo najlepiéj wiedzą —
Jak się tam miewa kochany Kombosio
któren mi się śni co moment — proszę
go bardzo pozdrowić odemnie. —

19 Marca – Środa

Nieskończyłam wczoraj listu – bo dano nam znać że Pani Dzieduszycka nie poje= chała wczoraj – więc Pan Włodzimierz przysłał nam swój ekwipaż i pojecha= liśmy do niej spędzić razem wieczór. – Biedacy oni niewiedzieli kiedy zajadą, na miejsce ze swoim kochanym nibo= szczykiem. Ona sama bardzo smutno wygląda – kazała Cioci i Wuja uściskać a resztę wszyscy rączki ucałować. Ko= niecznie chcą we mnie wzbudzić i wmó= wić żem czyn heroiczny okazała jadąc z nimi – i Pani Dzieduszycka opowiada= jąc wczoraj Panu Włodzimierzowi, o Wujach – jako całkiem ich serca, i przyjaźni przyłączyła pozwolenie mi jazdy z Wanią. – Wanuzia miała dzisiaj wielką przykrość – kufer z jej rzeczami dziś dopiero przyszedł – i co tylko w nim było najlepszego popsuło się –

Dzięki mądrej głowie tej owej panny całą
podejmowała się służby niemając o niej wy-
obrażenia. Poszewki batystowe haftowane pro-
biły się jak rzeszoto — a z każdej sukni
kiedyś trzeba będzie wyjmować po bryłce.
Ocalało tylko to co było w wierzchniej szu-
fladzie — to jest aksamitna Wandy suknia
adamaszkowa — dwie jedwabnych i moja
czarna wielkiem szczęściem. —
Niech też drogi Waj będzie łaskaw
ten list oddać na pocztę zaraz — a Lwi
kochanej upraszam, jeżeli zobaczy Pan-
nę Węglińską mówić jej o moich ko-
szulach żeby mogły być przed Wielkanocą.
Pannie Nowakowskiej dziękuję za dobrą
radę ze spinkami — bardzo mi się
przydała stara z falbanami z której
szkielet tylko zostawię na pamiątkę
w szafie jak stąd będziemy wyjeżdżać.
Dawny jej konkurent Szwejczicki kazał
jej się kłaniać — widziałam go dzisiaj —

"Co do Mieczysia - Bóg sam wie co tam siedzi w tym poczciwem sercu - ale z wierzchu jest zupełnie zaczarowującym. Nawet i mi jest już tak smutnym - wczoraj prowadził mnie pod rękę po mieście był z tego wielce kontent i jak mijaliśmy kogo zawsze mi mówił: „ma cousine" co niezmiernie bawiło Helcię - która że nikt nie miał prowadzić - szła po najgorszem błocie i uszargała się jak Żydówka z Kazimierza. — Proszę też najmocniej Wuja - napisać choć parę słów o mnie jak tam ze zdrowiem Wuj? i adresować do Kępiaczki bo może by nas tu już nie zastał list Jego. - Wszystkim naszym ulubionym gościom jak Pan pamięta moje przesyłam życzliwości - Babuni w szczególności - a Helci w osobliwości jutro może do niej napiszę. - Pani Głowackiej proszę choć raz w tydzień zetrzeć kurz w środku fortepianu - ale czystą ściereczką. A moich najdroższych Państwa ściskam ręce i nogi i wszystko jako Ich wierna

Służka Paulina

Lwów [illegible] Marca 188[illegible] r. [illegible]

(3)

1

Najukochańsi Państwo moi!

Nie było moim zamiarem pisać dziś do Was. bom trochę wczoraj słabowała i lepiej nie [illegible] i ledwo mogłam dokończyć list zaczęty dni temu kilka do Feliś Bajer i wysłać Wujowi ów, [illegible], który, przepłacony ledwo Bajer potrafił do adresata wydobyć. Ale ponieważ cała nasza podróż jest niczem więcej tylko zbiorem anomalii i przygód i rzeczy całkiem niechcących według pewnych programów, więc i w tej chwili nowa przybyła zmiana o której nikt [illegible] nie pomyślał. Opiszę rzecz całą tak jak jest a Kochani Ciocia i Wuj zrobią jak im się podobać będzie – i radźcie nam znać czy przysłana na propozycyę Państwa Bajerów które oni nie mają odwagi sami Wujom przedstawić. Otóż tak jest: myśl [illegible] aż [illegible] bo do Tarnopola droga była najprzód niepotrzebna a teraz zbyt trudna dla takich [illegible] jak Wanda – i jutro dopiero Pan Bajer do domu jedzie –

3.

11/20.

aby nam Żonin wysłał Marek, bo złaj już Kury-
erka nie chodzi tylko inszy dość niebezpieczne powozy –
i aby tam wszystko przygotował i czekał na nas
z końmi w Sarnopolu – my tu tymczasem pod
opieką Pana Włodzimierza zostajemy. – Ale Pani
Dziedziczka pojechała i ani znalazła życia [illegible],
c sobie – a obiecywała dosyć upornie że musi wró-
cić na końcu tego miesiąca do Krakowa – pomimo
że się tu wszyscy zatrzymać chcą, w tych stronach
na Święta a szczególniej Państwo Aleksandrowie
w Szydłowce. Też Państwo Rafałowie w nie-
małym kłopocie są teraz – bo córeczki tutaj Wandzi
się niechce i zresztą czas do domu. – a nuż Pani
Dziedziczka w tych dniach wróci do Krakowa,
więc my zaledwo przyjechawszy do Cypianki –
wracać się musimy do Krakowa – bo nie Maj
jak najczęściej Kochana Pani Dziedziczka
bywa we wczorej drodze Kopana. Może być
że Ona z dziećmi zostanie tutaj ale my tego
teraz wiedzieć nie możemy bo Oni nic niepiszą,
a my nie wiemy gdzie ich listem szukać bo Ona
miała być gdzieś jeszcze u swoich krewnych. –
Urósł taki projekt w głowie Wandzinej ~~aby~~

abym koniecznie zostało u nich dłużej jeżeli matka
uprzed wróci się zaraz do Krakowa - a ponieważ
słyszała że mi Kochani Wujowie wtenczas dać
chcieli Nowakowską, - ta która wielkiem sercem
sympatyzowała we całym tyle z nią, w tej średnie
(kobieta) mi dowodzi że mi lepiej i Wuj teraz
niechcemy aby ją tu do Zwoina zaraz po Świętach
w pierwszym tygodniu przysłać - gdzie Wanda by mnie
odwiozła i zapakowała do kuryerki bo tem tylko
dwie osób może jechać. - Już mi niechcę sama
z siebie obiecywać - i niebyło to w mojej myśli
zostać tutaj na Święta - wszakże skoro by drodzy
moi Państwo na to przystali - zrobiła tym to,
teraz już uczyniła ofiarę - bo we dworze siedzę
sama się bawię i dobrą miałam perspektywę zo-
baczenia się za tak długo moich Państwa. -
Że zaś Pan Kasper jutro jedzie a ten list Wuj
może dopiero we środę zobaczy i napisany drugi
przez Wujo niepręcko by nas doszedł a przez nas inszy
Wandy - więc oni strasznie proszą aby Wuj tak
lub nie telegrafować pod adresem Pana Ko-
szuta do Tarnopola - na która to depeszę ok.
tam już będzie czekać, i dopiero później

17.
niej wyśle po nas Karetę. — To wszystko jest tylko
przypuszczeniem dotąd - i być może że namówią matkę
na dłuższe zostanie u przynajmniej do wielkiego tygo=
dnia - wszakże - w tem przypuszczeniu pragnę mieć
pewność możności u mnie zatrzymania gdyby nagle
temi dniami matka się zjawiła. — Co wszystko
opisawszy - a w skutkach zdając się najzupełniej na
wyrok Kochanych Wujów i delikatny ich rozum
jak mówię życzę na Kazimierzu zdam teraz
rachunek z naszego tu się sprawowania - czyli
raport z awoachu. — W więc we środę spę=
dziliśmy wieczór u Państwa Wodzimierzów którzy
są nader uprzejmi i grzeczni. We czwartek całe
po obiedzie przesiedziałam u nich - Wanda tym=
czasem objeżdżała krewnych - wieczór zeszedł nam
u Państwa Dulskich. W piątek po obiedzie siedzia=
łam sama bom chciała pisać a Rafałowie znowu
w świat krewnych ruszyli - kiedy ktoś zapukał -
(o czem Ciocia Felicja opowie) - tylko niech jej
Ciocia nie mówi kto to był ten brodaty-wąsaty
bo ja chcę żeby się Ciocia Felicja naciekawiła.
Był to Pan Kazimierz Wodzicki - którem nie=
zastawszy Wandy ani męża prosił mnie abym
go przyjęła - com uczyniła i całą godzinę prze=

gadaliśmy o czem aż do powrotu Wandy — a kiedy się dowiedział że jedziemy na herbatę do Włodzimierzów uległ jak twierdził pokusie i także tam przyjechał. Przyszli tam także Państwo Dr -owa z domu siostra Pani [illegible] i [illegible] Panna co to była w Berey — przyszli tedy obaj i żwirki. Sama Pani podobno ma wiele dużo rozumu. ale nam tak trajkotała cały czas że nikt nie miał kiedy słowa przemówić — a mąż Wandy niemogąc wytrzymać aby się nieodezwać przeciw jej tem słowom głoszonym aż wstał z miejsca od herbaty i przyszedł do nich wygadać się Pani Włodzimierzowej. — Ktoś z tem rozkazami opowiadał o nieporządku jaki jest u Kli[illegible]nurowie — i jaka szkoda że „ten Piotr Moszyński mówi i wiedzieć niechce co się u niego dzieje:" — Mnie to interesowało słuchać nie a nie się mieszać wdając — jak im bawiącym tam u niej zaraz szczelało się na nos. jak Pan Hrabia niechciał kazać wody nosić tylko gościom kazał aby sobie znosili jak brudno — nieporządnie niesłać że aż psy i t. p. — Tałarabaniński w tamtem [illegible] wymieszał naresz[illegible] i dopiero zaczęło każde odetchnąwszy przebąkiwać a dwa dni wyszło im każdy uwierzył iż może bezpiecznie bez brzemania gęby chorzeć. — Bardzo mało znałam dawniej Pana Włodzi-
miery.

VI 24 Uważałam go mało w towarzystwie i zresztą zwra-
całam zawsze patrzeć na jego śliczną żonę, niżli
słuchać co on gada i dopiero teraz widzę jaki
to miły w towarzystwie człowiek i choć wciąż ma
swoją ukochaną Laurę w ustach i o czem kolwiek
jest rozmowa on się zawsze do niej wplecze —
choć widać na nim żal szczery bo tak bardzo
naturalny choć cały w żałobie się nosi — to wsza-
kże nie wykwaśniał dla drugich — uprzejmy i
dowcipny a choć czasem łzy ma w oczach to dla
tego z innemi się śmieje. Mówią tu we Lwowie
że kupił Olejów dobra znaczne od Michała
Starzeńskiego za które mówią położył na stół
dwakroć sto tysięcy reńskich — zaś sam powiada
że temu Starzeńskiemu drogo go kosztuje bo żyd
dał jeno z kancelaryjnego pięć tysięcy reńskich.
W sobotę był z nami razem (to jest wczoraj)
także u Państwa Włodzimierzów na objedzie i choć wszyscy
panowie jedli z mięsem — on wzdychał i mówił
do nich żartując że powinni o dyspensę prosić — bo
oni się dyspensą wymawiali — a on im dowodził
że gdzie niema wewnętrznego przekonania o
swej możności lub niemożności jedzenia — tam

dyspensa nieuwolni od grzechu. Ale niech-że Ciocia zgadnie o czem była główna rozmowa przy obiedzie: Oto o ubogich ptaszkach!!! co słowo to słowne. o Koniom o kotach a Pan Wodzicki zapytał się, do mnie zwracając zapytał czy też nieszczęśliwym Cio- ci Konie jeszcze żyją? - Na twierdzącą odpowiedź zaś wraz tyle że też Ciocia może tak, [illegible] [illegible] wami robić a kiedy Pani Wodzimierzowa rozczarowana zaczęła się go o nie wypytywać to tak ich opisywał że my się wszyscy do rozpuku śmiali - za nie opis Milisty Pany przez Maja do „czasu"... Następnie skonkludował że niezmiernie się niedziwi tylko temu że też Maj dotąd nie użył sposobu Ortona i nie dał pokryjomu przez Ciocię pigułki „tym Borsukom" co by zupełnie przeszło tem uszło za śmierć naturalną, - ze względu na to że staruszki są już ~~tyle~~ tyle lat u obroku.- Po Cudzym Śmiechu Wania mu powiedziała że to wszystko Majowie niewiele będę, - na co jej odpowiedział: „Proszę Pani, niemogę nic powiedzieć na samych Czarnieckich bo nieznam co chciałbym chciał - to przynajmniej ich Ko- niom nie daruję - bo na to zasługują szkapy." Jego bardzo kochają i wiele cenią wszyscy tu

VIII.26
duszycy i to tak bardzo że to nam nawet pięknie
upatrzyli. Ale też i Dzieduszyckim dużo trzeba
przyznać a najprzód życzliwość rodzinna, i imienną
która zdaje się być główną cechą charakteru ich.
Pan Włodzimierz więcej trąci osobiście jak jego mi-
łość i aż miło jak tam u nich wszystko po
polsku i z gości nikt nie śmie zagadać po fran-
cusku choć gdzie indziej zawsze tak paple. — Jest
w moje pokoju malowidło akwarella Kossa-
ka na którym wszyscy są Dzieduszyccy portretowa-
ni w stajni Pana Juljusza konny — i tylko
między nimi Kossak sam na uboczy maluje
cały tę mnogą grupę. Bardzo mi się to my si
podobało. — Wczoraj po objedzie oglądaliśmy jego
medale — muszle i owe ptaki sławne których
jest mnóstwo. — Pan Maurycy Dzieduszycki
ma już dziewięcioro dzieci. mi Pan Wodzicki
donosi że nieżadnego tak się rozmnożą Dzie-
duszycy że w całej Galicyi będą ludzie tego
tylko nazwiska — zaczawszy od Namiestnika
Kontygiarzy — adwokatów — aż do Stiefel puceran.
Byliśmy tam aż do szóstej potem rozjechaliśmy
się z myśmy mieli być u Pani Zamoy-

ślub siostry Pani Dulskiej – którzy córkę jedynaczkę
wydają za Alfreda Workowskiego syna Pani Cie-
pielowskiej - alem się czuła słabą i niepojechałam
a ta pani przysłała mi pakiet cukrów na
osłodę. – Już i wiersze pisać musiałam dla Helenki
Dulskiej – i bawiłam się wybornie. Dzisiaj Pani Cie=
lowska matka Pani Dulskiej niedawno wróciwszy
z Krakowa wypytywała mi się czy nie znam
Pawłowa Czarnieckich co tu mieszkali przeszłe lato.
Odpowiadałam na wszystko nic się nie zmieniło
co bardzo Wandę śmieszyło. — Słyszałam tu że
Pan Erazm w Nicei znowu słabszy i że doktorowie
zakazują mu wracać do kraju. Daj Boże żeby
to była bajka. – A nie też Czuła że Władysław
S [illegible] już nie na wsi ale we Lwowie siedzi
na piękne zamieszkały u Kozii?..... Albo się
doczekali z niego pociechy! – Posłałam też
Kochanym Wujom ostatnie wiersze Deotymy
i improwizowane tu gratiam wstąpienia nowej
damy do panien Kanoniczek. Biedna Deotyma
zabiła się do reszty temi wierszami – i cały wieczór
dziwano się z nich kiedyś u Dzieduszyckich.
Przepisałam je bo u nas tej gazety nie mają

X. 27 to jest „Kroniki do Gazety Warszawskiéj" w któréj
lekcye" są drukowane. — Proszę uważać drugą
strofę, czy też można coś podobnego napisać ko:
biécie i pannie — potem o okienku obrazem. A
kiedy przyszedł czytający głośno te wiersze Pan Wło:
dzimierz że Kanoniczki stoją w trawie zgody
z Kapłankami swobody — mnie przypomniała
się na ich czele będąca Panna Zunin która tak
przedziwnie udaje Henryka Dobrzańskiego jak się
kłóci z drugą o łyżeczkę do herbaty i taki mnie
śmiech porwał że ażem nim drugich zaraziła. —
Posełam także Wujowi jeden proszek co mi tu
zrobili — do pokazania Panu Woźniakowskiemu
bo chociaż tu wszyscy zaręczyli w aptece
że są dobre — ja ich trochę się boję bo mają kolor
inny a tamte były zupełnie ciemne jak czekolada.
Wuj mi będzie łaskaw napisać co powie Pan
Woźniakowski którego pozdrawiam jak też
domowych gości i ludzi — a Państwo memu ślę:
lę się do samych stópek całuję nogi i kłaniam.
Dobranoc — a może jutro jeszcze co dopiszę. —
Pantinia —

Niniejszym potwierdzam że ten śliczny projekt wyszedł z mojej głowy, która czasem nie bę-
miewa tak wesoła: teraz urządzimy i zgodzimy
się wszystko twoje na jedno, czekamy z nie-
cierpliwością co łaskawi i kochani Państwo
na to powiedzą i jaki wyrok wydadzą;
my się [illegible] w wszystkim do [illegible]
woli, chociaż nas nawet serduszko zabolało
Cokolwiek Państwo zdecydują, może
mnie śmiało nazwać największą egoistką
pod słońcem: że mi nad wszelki wy-
raz dobrze i miło z moją Paulinką,
że przy niej zapominam często co
mnie boli, chciałabym ją jak najdłużej
przy sobie zatrzymać: ale to
największy grzech z mojej strony.
[illegible] się tego spowiadać [illegible]
Spowiedzią, tylko mnie kochani
i łaskawi Państwo niekoniecznie za
to zakazujcie, wdzięcznie i wysłuchajcie
łaskawie moją prośbę. Polecając
się zawsze łaskawemu sercu Państwa Dobro-
dziejstwu z najgłębszym Uszanowaniem

[illegible]

23 c Marca — Poniedziałek,

Chciałabym jeszcze co napisać ale boję się żeby mnie poczta nie odbiegła — więc całuję, tylko rączki moich drogich Wujów i donoszę, że dziś jedziemy na objad do Pani Komorowskiej — wieczorem będziemy w Państwa Dulskich. — W każdym razie chciałabym pojechać z Rafałami — bo tam zaraz stamtąd wiadomość co robi Pani Dziedziczka bo bydź może że ona się zatrzyma z Nowakowskiej; nie będzie potrzeba. — Gdybym zostało na święta to pojedziemy do Alexandrowa gdzie także pojadą Włodzimierzowie i dużo osób z familii — Adieu naj droższi Moi Państwo nie zapomnijcie tam na mnie. Pauliny —

Kipiaczka – 28 Marca – 1857 roku.
Sobota

Moi drodzy i najdrożsi Państwo!

Viktoria!! bo po uszy brnąć w niebotycznych śniegach – być zawieruchą porwanym w powietrzu na równi z gawronami – a wyjść z tego wszystkiego całym i zdrowym na ciele i duszy – to zaiste warte tryumfu i nadziwia się nawet niebezpiecznego dla obecnych;– to też mój nos z tego wszystkiego aż nabrzmiał – i miał ku temu i powód organiczny – albowiem dostał kataru.– Myśmy tu przyjechali jeszcze we Czwartek wieczorem – bo przyznam się Kochanym Wujom że Pan Rafał tak ujął na ślepo dch tasse iż zanim depesza Wuja ruszyła z Krakowa on konie sprowadził depeszą do Żwania – sam pojechał naprzód – a my we środę rano po Mszy Świętej czterma końmi i maleńką karetką same we dwie z jednym służącym ruszyły w świat podolski.–

Czy nas to bawiło tak gdzieś za Działami
jechać we dwie bez żadnej innej opieki - tę oraz
Wandzię i Pantinkę co to zawsze szaprona po:
trzebowały - to już ani mówić.. Szaleństwami me:
mi rozbawiałam biedną Dziunię - po karczmach
nawracałam żydów na Wiarę Katolicką - uda:
wałam zawsze mężatkę - Wandzia mnie przy ja:
kimś mądrym Abrahamku nazywała bratową -
a - żeby Cioci dać próbkę potężności na Podolu
imienia Dzieduszyckich - to jej powiem że
kiedy zapytana przez Abrahamka o moje
nazwisko - odpowiedziałam mu z trudem wstrzy:
mując - że jestem Mieczysławowa Dzieduszycka
żyd cofnął się krokiem w tył - wyprostował
nagle - zdjął jarmułkę - pogłaskał pejsy i tak
sypał Jaśnie Panią i Hrabiną i tak się
szastał jakby na szabas. Z tem wszystkiem
chciał nas gracko oszukać przy zamianie
koni - ale myśmy go tymczasem w pole
wyprowadziły - a tak składnie - że musiał
w duchu przyznać iż z osobami podobnego
doświadczenia zadzierać nieprzezpiecznie.

Całe dwa dni naszej podróży tak okropnie świstało
dęło - szumiało i wyło wspaniale - a szczególniej
kiedyśmy już na step wjechali - że ja com raz
pierwszy podobną powietrzną orkiestrę słyszała -
niechciałam wierzyć że to sam wiatr tak harcu-
je - lecz koniecznie mi się zdawało że partya
jakichś malkontentów kaleczy muzyk wygra-
wiała. - Wytrzeszczałam oczy po białym stepie
w którym mimo zdziwienia Wandy urok
upatrzyłam - oka niezmrużyłam mimo jedno-
stajności obrazu - i tylko myślę sobie jak ludzie
tutaj znachodzili w śniegach drogę kiedy jeszcze
niebyło słupów telegraficznych po których
kierować się mogą? - Nad wieczorem przyje-
chaliśmy do Tarnopola sławnego stawem -
zdzierstwem i psiemi rękawiczkami. Tam
czekał nas strzelec z końmi do przyprzążki
ekonom i chłopak - i już szarawo wyjechaliśmy
do Lipiczki - a choć tylko trzy ćwierci
mili już zostawało - podobno najgorsza że
śniegami była ta przeprawa - a że teraz
u nas przysłowie są w modzie - może

z dziesięć razy przychodziło mi do myśli że
morze przepłynąć a na brzegu utonąć - i biedny
oś hrabia Raibor stawał mi w oczach - bo
lis mi Raibora ale samego Twardowskiego
z Krzemionek umrzeć zawieja potrafi. -
Mimo zimna Pan gospodarz czekał nas
w ganku - i moja para tak się witała po
trzech dniach jakby po pielgrzymce najmniej
owaletniej do ziemi świętej. - Wszystkie pokoje
rzęsisto kandelabrami oświecił figlarz Pan
Rafał - wszystko zastaliśmy w wielkim porząd-
ku - kolacya nam podana wielce smaczna i tak
we troje do późna przegawędziliśmy sobie.
Dano mi pokoik obok Wandzi - gdzie mnie
dwie stare matrony Babki Pana Rafała
pilnują. Jedna śliczna staruszka patrzy
na mnie z dużego portretu bardzo uprzej-
mie - ale druga taki ma straszne oczy
i póki dzień to nic - lecz jak przyjdzie
wieczór - strach mnie bierze spojrzeć na
nią - i ciągle powtarzam wieczny odpoczynek.

Tego samego dnia poznałam się z całym arcy wygodnym domem - a wczoraj do południa już widziałam wszystko co tylko chodzi - łazi - beczy - ryczy i kwiczy. Wciąż z Wandzią gospodaruję i doprawdy że więcej się wczorajszego dnia praktyką nauczyłam - niźli całe życie teoryą - a jeżeli Bozia wypłata komu figla i ożeni go ze mną - to szanowny Pan Małżonek będzie błogosławił pobytowi memu w Czipian-ce każdą razą kiedy ludzie zdumiewać się będą nad wzorowem gospodarstwem tego połowicy..... Nie uwierzą przytem moi Państwo jak tu w domu miło patrzeć na Wandzię naszą - taka gospodyni - tak się wszędzie krząta że Rafał tylko ręce zaciera uszczęśliwiony że już ją ma napowrót w domu. A trzeba mu przyznać że właśnie stworzony na uszczę-śliwienie poczciwej - dom lubiącej żony. Jak w towarzystwie milczy - nie wyrywa się z niczem i zdaje się niemniej niby trzech zliczyć - tak w domu i w drodze całkiem jest oddany żonie

obowiązkom i wszystkiemu co tylko uprzyjemnić jej może domowe pożycie. Przytem ani sobie Ciocia wyobrazi jaki on figlarz – śmiać się trzeba choćby kto niechciał co on czasem wyrabja – a jak zawzięcie po swojemu tłomaczy i wykładać język francuzki to nic pocieszniejszego. – Litość go za-skąpego cylosił – a on gdzie potrzeba nareszcie nie-patrzy co daje – a dla służących taki dobry żem się sama kiedyś zdziwiła – bo mego spotkałam jak w sekrecie gościnną którą wynosił dla starego Łokaja. W domu obfitość wszystkiego – a Wandzia jest tu wszechwładną monarchinią – jak tu przyjechał zajął się tem najprzód – że gdziekol-wiek żona zajrzała chciał przywrócić porządek i przygotować różne rożności potrzebne do domu na wsi – wszędzie się zastała uprzedzoną. – Jest tu stary kurzet Anton – plotka chodząca – komeraźnik – rozbijacz talerzy i filiżanek personifikacya zawalidrogi – ale że był je-szcze przez którąś Babkę wzięty do domu poczciwy Rafał znosi go spokojnie i nikt mi karłowi z tego wyrzedzić niemoże.

proszę też znowu do mnie choć kilka wier-
szy napisać - jako tako choćby nie wiem
jak było nabazgrane to ja przeczytam,
od razu - bo mam przecie dwie par oczu
a te drugie co w duszy siedzą są daleko
dowcipniejsze jak te co w głowie. - Cału-
ję i nogi i Wujowe ściskam. - Wandzia
kopę rzeczy kazała napisać - przeczytałam
im Wuja do nich odezwę - i zdaje mi się
że im nie była nieprzyjemną. - We Lwowie
w poniedziałek byłyśmy u Jenerałowej
Chomorowskiej na objedzie. Jest to ciotka
Rafała i starego ma kucharza i lubi
żeby u niej dużo jeść. Dobrze że mnie o tem
uprzedzili i miałam przezorność ani
się niezasznurować - bo gdyby nie to byłaby
była mogła być jaka katastrofa tak
sama mi dając na talerz - obładowany;
witała mnie gościnnie. - Poznałam tam

Państwa Chomorowskich Ignacio z córką
który stał się historycznym przez to – że
raz Ojciec Wandy z żartów nazwawszy
go Kutasem – to imię zostało mu na zawsze
i dziś inaczej we Lwowie nawet lokaj
anonsując nie powie inaczej – tylko Pan
Kutas Chomorowski lub Pani Kutasowa.
A w tych owych wierszach francuskich
zrobionych przed dwoma laty na lwowskie
towarzystwo o córce ich jest powiedzianem:
„La fille de Kutas au nez de cornichon".
Pewnie sobie być może ale i Kutusi
Cornichon bardzo trafnie do nich się
przylepił. We wtorek cały wieczór przesie-
dzieliśmy u Włodzimierzów i gadaliśmy
sobie bezustannie komple~~t~~menta ja z Panem
Włodzimierzem siedząc naprzeciw siebie.
Dobranoc moim drogim Państwom
a raczej Panom Dobrodziejom podług
gramatyki Pana Bakszy.. Już późno

Najukochańsi najdrożsi Państwo Dobrodziejstwo!

Niebędę się rozpisywał nad przyjęciem mojej posady bo to z opinii pani Pauliny i przyjęci i gorąc będą Wam wiadomo – ostatnia mila z Tarnopola od [illegible] i potem na- najbliższej strachu nie mogłem usiedzieć w pokoju – ciągle wybiegałem na ganek pełen imaginacyi – że się [illegible] zrobiła – albo że siadły Panie na stole i mogę się przybić – wreszcie o 9½ wieczór – okrzyk ra- dosny dał się słyszeć „jadą" – i pierwszy mia- wzruszenia słowa w [illegible] pierwszej Panie i po- Tem Francuz musiał ucałować Panie i po- witać w naszym zaciszu [illegible] mieszka- niu. Dla Pań przygotowałem niewielką surprizę – do której Tarkowi [illegible] Dobry wasz niezrównanej i [illegible] ocenionym sercem najbardziej przyjemni- Wasza była to depesza

cennej miejsca pamiątkę pobytu w
Kipiance tonie Joulienie przy święta-
Radość była wielka i niespodziana
i niewypowiedziana - Jakże po-
dziękować, czym wywdzięczyć się za Ich
niezasłużone dla nas Łaski -
serca tylko sercem się płaci - a
więc całym mojem sercem, dziękuję
i z całego serca całuję najprzywiązańszy
syn i najwdzięczniejszy Sługa

Alfr. Korytowski

wuj Bonicze aby jutro wysłał ten ~~list~~
samo do Tarnopola. Pan Rafał coś
tu nabazgrał nie przystępnego dla
oczów Wujowych - a i żona jakoś tam
uwagę o Franciszku wsadziła. Za
kilka dni znowu napiszę do drogich
Wujów - bo zawsze mam Im
bardzo dużo do powiedzenia - a wypadki
niemasz — Paulina —

Lipianka — 31. Marca 1857 r. — Wtorek

Sercem duszą i wszystkiem kochane
Państwo!

Połączenie do Tarnopola komunikacya nadzwyczaj utrudniona — prawie niemożna mieć codziennych posłańców a i rzeczywiście tem samem odbierać codzień listów z tamtąd. Wczoraj wieczór przyszły razem listy Maja i Feli i jeszcze coś w Wandy niedokończonym uwieszyło to jest kilka słów Lucii ręką pisanych — przyniesiono nam z poczty. Wanda zagrabiła sobie na własność wspólny nasz list od Lucii i Maja — a ja odczytawszy i przeczytawszy i nacieszywszy się na wszystkie boki dwóch listów kochanego Maja — zaraz dziś nowy bazgrzę. Korzystam bowiem zjazdy Pana Kulikiego do Tarnopola — który mi ofiarowany pokazanie wody odważnie zawozić się wybiera i sam

Nie omieszkaj swoje chęci w zabraniu listu.
Dziękujemy wszyscy troje za pozwolenie mi
zesłania to jeszcze - zwłaszcza że jak pisałem
w sobotę. Wujenka Pani Dziedziczka także się
zesłaje i damy sobie z niemi rendez-vous we
Smownie bo oni - ~~oni~~ że jest ona - oni myślą
najprzód do Lipiaówki - tylko Mieczyś sam
chce z nami razem dzisiaj przejeździć i w niedzie-
lę tydzień przyjedzie tutaj - i może zostaniem
w domu co je tym bardziej, wolałam mi jechać
do Izydorówki. - Mnie się mi Rafałowie nie-
być wichrem - mnie to w tej stepowej Ukr-
pianie czas płynie prześlicznie - i nie może
mnie nie zajmować zupełnie inny rodzaj ros:
rynek, niż te gnoina zawsze mieć w mieście.
Naprzykład w niedzielę czas był prześliczny
Wanda tedy ułożyła partię de plaisir do
Berezowicy sankami. Zjawił się tymczasem
jakiś pan Orchowin czy pisarz. i mówi że ani
sposobu dostać się tam saniami bo już nie ma
stoi na drodze tylko na wozach. Wychodzi

Moje
bryczka
damy -
we dn
słońcu
na sam
czy to
jako
wróżbę
Niebo
dopiero
dwuto
już
jechą
jak
i każ
i pal
i chi
bo
górnu
i nie

Wnet nowy rozkaz od Pani – i zaproszona dopierało
bryczka czeremną koniami staje przed domem. Wsia:
damy. Pan Rafał z furmanem na koźle my
we dwie tutaj z tyłu i przy niebie obiecującym
słońce wyruszamy w świat. Z początku brano-
na serio krzyk ubiliśmy gawrona – a niewiedząc
czy to jest ptak de bon czy de mauvais augure
jako ludzie uczyliśmy sobie śmierć jego dla dobrej
wróżby – Aj waj! co się nie działo! chwilę do
nieba to droga przecie musi być mniej ładna.
dopiero śnieg po kolana – już czarne jak sadze
duraczkowe błoto; dopiero woda jak jezioro
już znowu gruda jak na święty Marcin;
jechaliśmy wolniuteńko podskakując na bryce.
jak Ols Bzowski w tańcu – to jest bez taktu
i każde w inszą stronę, mimowoli podskakując
i patrząc ukradkiem jedna na drugą, – śmiech
i chichotanie duszące w założonych rękawkach.
bo Pan Rafał zwyczajnie jak każdy po:
gorzelni co to oprzeć się prośbie nie mógł
i niespodziewanie tym co nastąpi – wciąż

przegrywał na kibicie zachcenia. — ciąż,
obiecywał wrócić się zdrowy ale że to gdera-
nie najczęściej przerywanem było w połowie
klapsnięciem zębów i może przyciężsiem języka
bo zaraz w moment słyszeć: „oj łój! do
sto beczek!" — więc ciągle zaczynając swoje objętość,
a nigdy skończyć niemogąc — dał sobie nareście
pokój — i z wielką moją radością po półtorej
godzinnej podróży — dojechaliśmy do ślicznej Bere-
zowicy leżącej pod nosem Lipniaczki. Tam
się udobruchał Pan Rafał — bo Berezowica
to jest jego słaba strona — a ja pochwał nie-
szczędziłam. Oprowadzał mnie sam wszędzie —
a chociaż dwa razy tylko tonęłam w ślicznem
błotnistem błocie tak że aż mnie literalnie
z niego wyciągano — niemogłam się admi-
rować ładnego choć w ziemi tej wsi położenia
mającej 250 osady co dla mnie było bardzo
niewidzialnym fenomenem. — Napowrót matu-
sinkami my razem w jednych cztero końnych

a Rafał wsrazył paro kumyn w pół godzi-
ny byliśmy w domu – i ani kołnierz. błoto po-
drożne – woda i śnieg – zrobiły z nas i z naszych
twarzy wyborne próbki mozaiki florenckiej
tor dla tego to partie de bone a mi de plaisir
mocno mnie ubawiła a powietrze tak apetyło i
jak zabite spałem do późna nawet się na
drugi bok nie przewróciwszy. Notabene – nie
była to pierwsza surpryza niedzielna;
galant gospodarz nic nikomu nie powiedziawszy,
uraczył nas doskonałemi szparagami i zielonym
cukrowym groszkiem na objad – i taki był kontent
ze swojej galanteryi że w żaden sposób nie
chciał nam się przyznać skąd to wytrzasł.
Dopiero po wielu naprzykrzaniach się naszych –
powiedział nam że to kupił w puszkach i
pakiecikach zasuszone konym sygnalarkiem
w Paryżu – a co dostać u nas w kraju można
w sklepach korzennych – i trudno wierzyć
że to surpryza mała nie jest droga.
Muszę kończyć bo trzeba się ubierać i

Wandziu uczesać wszem się bardzo wydostawałam.

— . — — . — — . — . :

— . . . . — — — .

— . . — — . — — — — . —

— — — . — — . — — — — :

Próżki z Tarnopola dziś dostała, a tamte
cośki kupiła we Lwowie przywiozę jako gości-
niec Panu Wozniakowskiemu. Ściskam ręce
i nogi drogich Panieczek moich — Wanda
kazała Ciocię wszystkie pocałować a Wuja
wszem razy... Niech teraz Wuj powie ode:
mnie Kaziczem co się komu należy — Jeśli
niezrozumianej dziękuję za list i proszę jej
powiedzieć że mając na względzie cierpiącej
biedaczkę nie może mi się w głowie pomieścić
że osoba jak ona mająca takie czarne śnie-
gu oczy — może przytem być właścicielką,
takiego niezrozumianego serca. — I jeszcze
raz całuję Wasze kochane ręce — proszę,
o list rychły — i z wielką serdecznością i wierniejszą
Duszą piszę się Wasza siostrzenica Tantum

w Krakowie

Jaśnie Wielmożnemu JmPanu Wincentemu

Warnikskiemu

Ulica Grodzka – Numer 180 – Piętro 2ᵒ.

TARNOPOL

31/III 1857. [illegible]
[illegible]

5.

[illegible]

Kupianka 9 Kwietnia 1859 r. Czwartek
Wielki – blisko pół-
nocy.

Moi najserdeczniejsi Państwo Dobrodziejstwo!

Ani wiecie jak kochany Wuj myślą wszecho-
dzi i znaczałem ruszaniem trzęsie – ładuje się
wdzięczni mi być za tę ową północ. Proszę sobie
nic jednej – zapowiadam z góry że się takowej
nie boję – bo tą razą jestem całkiem w mojem
prawie – w czem dowód najlepszy że śmiało
położyłam północną datę. – A do tego prawa
przyszłam takim samym sposobem, jak do
wszystkiego – to jest żem zawsze niezasłużona
a szczęśliwa. – Pan Aleksander Dzieduszycki
sprokurował mi tę nocną korespondencyą, bo
nieprzestając na tem że zaprosiwszy nas tele-
grafem na Święta, tymże telegrafem odmówienie
otrzymał – przysłał to wczoraj – Mieczysia
w celu ostatecznego kuszenia Rafałów. To nie-
zrobiło przykro telegraf to dokazał flegmatyk

Mieczyś – bo i Awanturant po tego przyjeżdżali stosy rodzenków – migdałów cukru i mąki wróżyły szczęśliwy nawrót od słojów – kieł-basy nasłuchnęły bo ich nienaczyli – a ciasta-dze z miechy wyszumiały z garnka. – Sko-nszto że jedziemy – a pomimo silnego przeko-nania mego że trzeba sarum pać zabrać się do roboty – tak mi smutno było – taki mi szczur po sercu chodził że listu niemia-łam od Wuja – że żal mi tego co to Janow-skiego tracę w Łobzonianach. – Dopiero dziś rozwidniło mi się w myślach po czytaniu listu z Grodzkiej Ulicy – i zabrałam się ser-decznie do wybierania w niespodzianną po-dróż. – Niechże Wujowi sam Bóg nagrodzi za ten list; oj! strasznie to ciężki kiedy go nie ma. To też wczoraj całe po obiedzie nic nie robiłam tylko słuchałam ślicznych poezyi Mieczysia które mi sam czytał od obiadu aż do herbaty nieruszywszy się z miejsca – a potem lakesiny się okaje

rożdż
Pan
nam
Kazał
byli
gatam
żyro
przyj
pobyt
chał
mam
bardzi
Matki
z nie
ale jak
Fryder
z pod
Wsiemb
biona
to jak
Kżm
której

rozkumkowali – że gdyby nie kompcisto
Pan Bagat który idąc spać przyszedł
nam oddać kluczyki – żebyśmy znowu sobie
kazali herbatę na nowo zastawić żebyśmy
byli może aż do rana siedzieli razem z ko-
gutami. Dostałam od niego ostatnią poezyą
Syrokomli – Królewscy Lutniści – z napisem:
Przyjmijcie słów moich na pamiątkę się
pobytu w Cispiaczu. – Saś w końcu nie odje-
chał z nowym Augrem – a w sobotę wieczorem
mamy się zjechać w Żydowicach gdzie ma
bardzo dużo osób z familii. Jest tam już
Matka z Stulszkami – i zbiuntał już trzecim
z niemi. Czy będą w Żnowie – nie wiem – –
ale jak będę poznam się z najrobliższą Pani
Fryderyki bardzo chętnie – mniej chętnie z Panią
z pod niewiadomego Ummera bo one pono
Wesołowska – a Pani Dziedzicka niesposo-
bna do obydwóch tego rodzaju. Szeszła zrobię
to jakoś – żeby był i wilk syty i owca cała.
Niezmiernie mi żal biednej Zosi Skorup-
kowej – a i nieszczęśliwej – Matki. – Co raz

4. 55

od Kochanego Pana Zembosia co tak ciekawy
był tamtego świata. proszę Mu najprzód
serdecznie podziękować za nasz miły mi
przypisek i powiedzieć - że zawsze miałem
wielki afekt dla osoby Śmigłego, Siostra -
ale ci dziś ponawiam i podwajam tak
Niemu nabożeństwa za to - że nie Dokładnie
przyjrzawszy się Jego duszy - od bram nie=
bieskich odesłał go jeszcze na ziemię tak to=
niesze tych co lepsze mają oczy ci Stróża
Wierności. —— Z Izydorówki napiszę zape=
wne już ostatni list do moich Państwa -
i nawet mimo szczęścia jakie mam z listów
Waja - już nie śmiem się troszczyć o nowy.
bo nie wiem gdzieby takowy trzeba adreso=
wać - będą niby nakształt łabędzi w ro=
gu niezwiadomie, dnia wyjazdu ci Pań=
stwa Aleksandrów. — Pisałem tymi dniami
do Feli - żal mi będzie że list już nie zastawszy
dostanie się może w ręce mało sympatycznej
cioci Dosi. Jeżeli można - to go proszę za-

jeśli otrzyma lub jej go odeśle do Drezna bo by widziała ile o niej pamiętałam i za jej życzliwość wdzięczna, byłam.— Ostatnie obu-rzyło nas [illegible] Wuja co do układu zamiaru zostania tutaj na święta. Choć często muszę improwizować tym razem Wuja zapewniam bez wybryku poetycznego że naumyślnie ani w głowach postało. Cała nasza podróż to coś rozmaito jak powiastki kalejdoskopu — co moment to coś nowego się zjawia — i nie dałabym trzech groszy że może jeszcze raptem nim do domu dojadę wezmę gdzie ślub po drodze... Ciekawa bym była czy by się to podobało — w Krakowie?—

Wielkie to szczęście mój Wuju żem ja-dojechała do tej Kipiarski. W niej to nabrałam ostatecznego poznania i gustu artystycznego w krainie sztuk pięknych. Trzeba bowiem Państwu widzieć że Pan Rafał raptem po

6. ~~54~~
czuwszy w sobie talent do malarstwa – ko-
rzystając z natchnienia wziął się do
wylewania na płótno swoich ideałów.
Jak wydał na świat i na widownią
Kiszpanczarę jakąś Odaliskę w Zanzi-
tak pierwsza ciekawa ulubiona Żola
zawywszy z przestrachu – z ogonem pod
siebie – skryła się prędziuteńko pod stół.
Nasz dyletant malarski – wziąwszy to
za znak wrażenia silnego zdziałanego
efektem dzieła na szcze- ufny przez
swoje umiejętne przytem pokrewieństwo
z nieśmiertelnym Rafaelem – w dowód
wdzięczności ku Żoli za okazany po-
dziw dla jego sztuki – postanowił obda-
rować ją z całą konsolacyą. – Oczywiście
że Sułka pamiętna na straszną Odaliskę
pozować nie chciała. To mu mistrza
nie ustraszyło – co postanowił to i wyko-
nał. Stanął portret familijny Żoli.

Przepraszam Kochanego Wuja za te wszystkie
wiersze niechaj one służą za dowód mego komi-
cznego usposobienia. Są to ostatnie zabytki kro-
wskiego zapasu a te ostatnie te ukradziona
mi godzinom spania już wszystkim. Za czas pię,
jutro wieczorem w Warszawie i dziś przesiedze-
ło do Zydorówki dwa dni drogi. A dziś nolę
napisze co mi jeszcze w głowie. — Gdy będę w
Zemilwio chcąc być u spowiedzi chciałam widzieć
Jasia i czułam na to mego szczęścia. Kazimierz-
kowi może nam było tylko ośmieco do dru-
giej zupełnia a więc niewidziałem mimo
szczerej chęci Mania — bo czekać nie było sposobu.
Zdaj mi wskaże sprawę mój dopięty że dzij
jest zupełnie zdrów — wszystko dobrze — a sprawa
je doskonale. Zastrzegę mnie wszędzie. że mimo
że te wszystko bardzo jest prawdo=podobne
to tam wiech jest czasu zajnowały przeczucia,
jeżeli się nie omyliła, — i nigdy nie złego na
swoich uczniów na pytania nie pomyliła,

Niebu chwała że Kochana Ciocia niespokojna,
chwilowy już chociaż z biedą przeminął. — Niech
sobie tam Ciocia myśli co chce — ale przecież i psom
się wszystko nie odmawia że i ja go mieć mogę.
Otóż było mi tu temi bezlistowemi czasami raz
bardzo smutno — a tem smutkiem tak się stałam
niezgrabną że w pokoju spadłam z okna zbiłam
głową szybę; poszłam z Wandzią na wyspę i
klapnęłam tak że całą rękę zaryłam w błoto;
w ogrodzie uwikłałam zawadziłam twarzą o gałąź —
to wszystko we cztery godziny czasu — i cały
dzień chodziłam jak ćma — i dopiero kiedy
Aż mi mnie zaczęły zakrzywić i wybeczałam
się — wróciłam do normalnego stanu. — Dobranoc
najdrożsi Państwo moi — ściskam, pokornie
po rękach — aż z uczuciem konia bieglejszemu.
odwiedzenie tego fenomenu Panu Wodzickiemu,
sama tylko dodaję, iż warto aby Ciocia ze
względu na te fenomenalne jej zasługi
raz mi przecież jeździć pozwoliła. — Upraszam
uwiadomić o rozbiór mojej uwagi — i całuję wszę
Panów dobrodziejów po litewsku. Paulina

[illegible] [illegible] [illegible] — [illegible]

myśl o Wojnie mi dużo bardzo zależy
na nagrodce Pani Fryderyki. —

[illegible]

– Chodzi to dzisiaj już tak mi [illegible] by
przed [illegible] i żal mi i [illegible] że [illegible]
mi tak napisać, zwykłym [illegible] [illegible] —
i nie tak [illegible] jak czuję, kiedy mój przy-
jazd do domu. — Dziś rozstałem się z moją
drogą Wandą, – a [illegible] [illegible] przy
[illegible] się z nią [illegible] [illegible]
ni przypomniałem; [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] – i Wanda [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
tak... [illegible] tylko [illegible] [illegible] [illegible]
i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] jeszcze na mnie [illegible] [illegible]
mi się tak [illegible] [illegible] i tak mi
się [illegible] [illegible] — że [illegible] w tym [illegible]
nie [illegible] strasznie [illegible] już

sij mój mi [illegible] a [illegible] – byłam
już razy w życiu przeczuła..... Wyjechała
jem o dziewiątej – teraz jest już szósta –
jam jeszcze na [illegible] i [illegible] [illegible]
zmuszyć oczów – tak [illegible], patrzę – i
żadną siłą nawet papierem [illegible], się
uczuć – [illegible] mi tak w sercu jak
było po powrocie z każdej drogiej mi
[illegible] jest taka tęsknota i Bóg widzi
próżna i [illegible] Bożej woli [illegible] być [illegible] –
bo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] przy najmniej [illegible] [illegible]
[illegible] – [illegible] [illegible] ukochanych
[illegible] za te moje [illegible] dobry to uczynek
[illegible] mnie w tej chwili – i zabrałam
[illegible] [illegible] pisania – bo może podziękować [illegible]
[illegible] [illegible] – przecież [illegible] się zrobi.
Chciałabym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible]
[illegible] – [illegible] [illegible] [illegible]

w mej rozmowie kiedy chwilka [illegible] przy-
szedł [illegible] tego mówiłem. Sprawiłaś [illegible]
a [illegible] [illegible] [illegible]. — — Także zawsze, a
tyś w [illegible] [illegible] mój list a wielki
[illegible] de [illegible] posłałem [illegible]
a na długi dzień ~~[illegible]~~ [illegible]
my [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]
małym [illegible] pana, [illegible] [illegible]
[illegible] z [illegible]. [illegible] tylko
ogromnie — i [illegible] jakim sposobem
zaraz za mną prawie — [illegible]
w Rzymie. [illegible] to było [illegible] się
strony [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]
[illegible] [illegible] — co i [illegible] [illegible] [illegible] a
my [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible]
i [illegible] przez [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] — [illegible] jak
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]. — [illegible]

4 gdy że to były miasta w nich — tu i tam
dni jeszcze niedzielny — nawet pierwszych
[illegible] ja też [illegible] jes-
teśmy do [illegible] tej o pier-
wsze, [illegible], [illegible], [illegible], [illegible]
i [illegible] pewnie o co do jedzenia.
Wczoraj [illegible] Teofila [illegible]
Drugi [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] (które [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] — drugi [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] — [illegible] [illegible] mi
[illegible] — a którzy jak to [illegible]
było [illegible] [illegible] Pan [illegible]
i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] — a [illegible]
się że my i [illegible] — [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Pana [illegible]
i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

17 Kwietnia - Piątek

Uspokojona przespana - wyspana i wymy-
ta po wczorajszym beku - weselsza w sercu
i na buzi - nie wiem doprawdy czy mi
wypada posłać drogim Panijkin tę pierwszą
kartkę.. - Ufam wszakże jego pobłażliwości
i posyłam ten dokument o drażliwości
wczorajszej serca mojego. — A wracając się
do opisu podróży - dodam o Panu Szy=
dłowskim to jeszcze co podług mnie
stanowi cechę znaną jego charakterystyki -
to jest że wynurzający Wandzi szczęście
jakie doznawał z przyjęcia tak zna:
komitych dam powiedział: „aż człek
odżył - bo to przyznam się, Jaśnie
Pani że całe życie tylko rozmawiając
i obcując z Jaśnie Wielmożnymi
Hrabiami
ja na starość z durniami gadać nie=
umiem." - On może przez Hrabiów
rozumiał ludzi dobrze wychowanych

6/ Tymczasem nieboszczyk mnie się zdaje
nas postawił w liczbie a raczej w klasie
durniów – bo przecież to działo się w Gali-
cyi. – Cokolwiek bądź nam z niwy dobrze
się stało – bo ani żyto – ani ziemniaki
wyginęły – ni nas nie kosztowały. –
Żeby nie rozciągać się szczegółowo powiem
Państwu główne zarysy naszej drogi.
Zamiast przyjechać latem w szkole,
po południu – przyjechaliśmy dopiero
w samą Wielkanoc nad wieczorem.
bo trudno mieć pojęcie co to za
szatańskie drogi o tej porze na
Podolu – i dopiero przeprawiwszy
się przez Dniestr na promie – co
mi się raz pierwszy zdarzyło – zna-
leźliśmy świat wszędzie całkiem –
zielonością śliczną – i drogi dobre.

Cztery razy utonęliśmy w błocie – że nie tylko łopaty i drągi – ale kilka par wołów miało z nami do czynienia. Jeden koń zakutał na śmierć – drugi o mało nie przeniósł się do wieczności. U powozików resory popękały gdzie całą sobotę ja sobie z psem jechałam bo mnie w karecie wydziło niemiłosiernie. Dwie nocy spałyśmy w karecie – co było zawsze lepsze jak z Żydami i z wrzask, świątecznego czosnku w karczmie na- a mysze pod ławą. Do tego świstał nam wiatr swoje kocie romanse – piekło słońce – w nocy na grobli wyprzęgnawszy i wysadziwszy z powozu deszcz nas zmoczył – a nad Dniestrem staliśmy dwie godzin dla niewidzianej po nim fali przez którą za żadne pieniądze przewieźć nas nie chcieli. Do tego jeszcze cierpieliśmy głód i

8. i przyniesienie – buzarów i ich śladyłowem choć ze stoiku musiałam znosiłam to wszystko – w duszy sobie przyznawałam że tylko do Nieba a przynajmniej do Raju po tak ciernistej drodze warto się wznieść – i miałam słuszność – bo Szydorówka to Raj cnoty domowej i obywatelskiej i godzi się więcej pocierpieć dla poznania tego domu. – Przyjechawszy tutaj i spostrzeżeni bo spodziewani z daleka zostaliśmy jeszcze na gościńcu otoczeni najmniej dwoma tuzinami dzieciaczków z Panią Włodzimierzową na czele. – Brudne jak kominiarki obie z Wandą miałyśmy ochotę schować się czem prędzej – ale to sama tylko jest szczerość i

gościnności — ani pałacu, wszem jest
człowiek i kto ten człowiek — ale jaki
on jest - człowiek. — Obca to całkiem —
w momencie byłam jakbym między
niemi wzrosła — wszyscy mi się prezen-
towali tyże Amili — i tego samego wieczora
takie już wyrabiałyśmy figle - że Pani
Aleksandrowa sama mnie już wygnała
z Panią Włodzimierzową i z córkami
wyniosła z pokoju na łóżko. — Sama
Pani Aleksandrowa Ciocia by bardzo
zaraz polubiła — to sama prostota i
szczerość przy starannem wychowaniu.
A o nim ani mówię — bo to w Galicyi
tylko jeden głos jest o nim powsze-
chny - jako o rzadkim egzemplarzu
wszelkiego rodzaju prawości i dosko-
nałości. Dzieci siedmioro wszystkie
bez mała ładne i dobre — sama

10. Izydorówka milutkie miejsce na
łące między gajami na tle Karpat-
skiem to czysta Oaza — za którą
najprzód Bogu potem moim Pań-
stwu dziękuję żem się poznała. — Oboje
Państwo Alexandrowie chcą to już
tak siedm lat — wyżałować niemrzy
że się z ciocią w Marjin badzie nie-
poznali — choć mieli ku temu
porady bardzo praktyczne. Już
umiałam mi przyrzec że będę
z domu pisywać — bo powiadam
Wujom że jak ja się przyjęta
jestem to trudno sobie wystawić.
Wcalem życia niezasłużona a
szczęśliwa — i to ocalić wiem że
nie mam żadnych zasług —
wiem że co się na mnie

obbyć-to spada z bożej woli – z Na-
szych Dobrodziejstw – i z Wandy
przyjaźni – ale też to moja piel-
grzymka po Galicyi że stanowić
będzie w mojem życiu śliczny i
miły epizod – to niezawodnie. –
Nul n'est prophète dans son pays
mówiła Celunia Czarnecka kiedy-
śmy ich wszyscy polubili w Krako-
wie – cóż ja właśnie mam powiedzieć
im to co te mną wyrabiają? –
bo Celuni przyjęcie z mojem jest
niczem w porównaniu. – Przez
Święta aż do wczoraj była nas
masa ludzi – a prócz mnie
i Panu Kazimierza Wodzickiego
wszystko familja – a że im dziwno
się zdawało bawić mnie i paniowa-
mi –

12. Zrobili mnie kuzynką, i aż do młod-
szych dzieci wszyscy tak na mnie
wołają — i jesteśmy same: „kuzynka
Julcia — kuzynka Dzinia — kuzynka
Józia — kuzynek Dorcio — kuzynek
Włodzio i t.d. i t.d. ——————
Do kościoła w niedzielę wszystkie
do Uchaniny jeździłyśmy sześcioma
ekwipażami — byłam już dwa razy
na polowaniu słonek — czas
cudowny — latamy ciągle po dworze,
a choć się porządnie opaliłam — za
to Pani Aleksandrowa nas się
pyta ciągle — czem w Krakowie
usta farbuję? — Dokazujemy
ogromnie — roboty ani w rękę
wziąć — a choć chciałam posłać

do Wujcio jeszcze we Włoszech – nikt mi nie chciał dać po prostu atramentu i musiałam wyrzec się pisania. – Teraz ledwo uprosiłam się do pokoiku – wyproszony wszystkie za drzwi co tu za mną włażą – bo Pani Włodzimierzowa jutro też tylko na parę zabiera. – Opowiadam mi po mojemu różne przygody z mego życia tak że aż się kładą od śmiechu. Dziś była dana reprezentacya o bawarskim chłopie co to da haben Sie der meg nach Dorf – dla porównania jego grzeczności z grzecznością podlaka, któremu ze but uwiązł w błocie że go aż drągiem podważali a ja wściekłam aż na ziemi ze śmiechu tak mnie chłop razem zbudził

14 iż to się stało pociechą całej Szydło=
wioski). Naprożno im tłumaczyłam
że ja nie złego (też) z biłam się
zlustram — mi niepomogło i
dostałam po uszach od Księżna. —
W wielkiem rozfiglowaniu dzisiaj
rano — Józia Dziedzicka przewró=
ciła się na ziemię — ja zaczęłam na
niej grać jak na basetli — a tym=
czasem Włodzimierzowa zdjęła
jej bucik z nogi i wyrzucała
nim w powietrze. W tem ktoś
zajechał — my w nogi ze strachu
ale zapomniany przez dzieci
trzewik, wzięłam cichaczem do kie=
szeni. — Szukamy go pod wszystkiemi
kanapami i szafami — lecz zmiłuje

niemogli – i ze smutkiem Władzieńki
musiano się wyrzec bucika. – Tym-
czasem poszliśmy się ubierać – we
dwie godzini dano do stołu – i już
bucik nikomu nie był w głowie.
Przy drugiéj potrawie – kiedy
wszyscy byli zatopieni w zakrzątan-
bucik wyparadował z mojéj
kieszeni na środek stołu. Łatwo
się domyśleć jaki zrobił efekt –
bo taki był skrojony – dziwny –
i na ugranym obcasie. –
Pan Władzimierz mówi że pier-
wszym warunkiem jego jazdy
do Krakowa będzie oddanie usza-
nowania Państwu Czarneckim –
jego żona i każdy z obecnych tłu-
dnieszczanych to samo powtarza

16.8.-73
bo mówię: „to to muszą być sami
Opiekunowie - kiedy wychowanka
taki niepospolity egzemplarz!"
Niechże się Liwuś przekona że to
nie sama tylko Seweryna Czajko-
wska pracuje na Liwusia reputacyą.
Po wielu umowach - stanęło że
Pani Węgierniuszowa z Mieczysiem
pojechało do Zwana dla interesów -
Rafałowie drogę obrali na Zwan
dla Szosy - a my to z Halinie
zostały aż do powrotu Matki
co nastąpi na wniedzielę - po
czem zaraz wyjedziemy - a więc
niezawodnie przed Czwartkiem
gdy miało miejsce powitanie mnie
państwa - i serdecznie im po-
dziękować za przyjemniejsze

17.

jaką mi sprawili. — Rzadko do
dziś bodźże tacy Państwo Aleksandrowie
można sobie powinszować ich
życzliwości — ale żeby ich poznać —
trzeba to być w domu. — Wszyscy prze=
myślają z Mieczysiem na cele jakby
mnie mieć prawdziwą Kuzynką —
ale Mieczyś który od samego Krakowa
właściwie mi jest przyjazny i całą uprzejmość
mi swoją objawia — na wszystkich
przedstawianych przez Włodzimierzowy
kandydatów zawsze mówi „za
głupi — za głupi!" — Znalazł się adorator
piętnastoletni Dorko Państwa Aleksan=
drów ładny zuch i z rozumem — przy=
sięga siostrom w sekrecie że tylko
taką żonę mieć będzie jak kuzynka
Paulinka — i z tej miłości wytarł
też nie mało — bo kiedyś na

18. połowaniu dwóch dzików przeszło
mu przed nosem – on strzelał i kilka
razy klapnęło – czemu? bo myślał o
tryumfie jaki go spotka gdy złoży
mi pod nogi dzika – zapomniał
o _gardach_ w strzelbie które mu
Ojciec dla ostrożności kupił. – Żadnej
chłopiec – wygląda doskonale – przed dwoma
laty już Ojciec zabił – jeździ na
arabskim koni po dziesięć mil na
dzień – i zdrów jak ryba – a z Ojcem
się pieści jakby miał trzy lata.
Ściskam ręce drogiej Pani Storni
bo już czas na słomki – da Ł. Bóg
za dni kilka zawitam na Górze –
Wodzicki dziś odjechał – najserdeczniej
mocno raz Wuja _Smokiem_ za to
że mu Wuj chciał drogo dobra
sprzedać. Do zobaczenia Państwu

W Krakowie

JWielmożnemu JMPanu Wincentemu
Karwickiemu

Ulica Grodzka – Nr 180 – Gmina II.

16/IV 1857. w Retajilka
z Trzcianowska.

7.

1.) Ostende – 9 Września – 1859r
Piątek

Jeszcze onegdaj – a więc nazajutrz po wyjeździe z Drezna – przyjechaliśmy tutaj – ale mnogie latania i urządzania się – ani mi momentu sposobności nie dały i napisać do moich Pań: stron. – Podróż odbyła się jak najszczęśliwiej; Rafał pierwszego dnia trochę cierpiał – lecz od środy prawie wcale ból się nie przypomina – to też wesoły jest dosyć – konsepktuje więcej – a z tem i Wandzio weselszy i bardzo nam miło jakoś czas schodzi. – Jedziemy tokiem jadąc i wygodnie bo pierwszą klassą i nie bardzo będąc przeczuwani – zdaje nam się – że nas ktoś cudownie przeniósł tak daleko – i osadził nad morzem – którem ja się dosyć nacieszyć nie mogę! – Siedziało by

tam na Grobli przez cały dzień nie odstraszając się
się nawet ciągłem zrywaniem kapelusza
przez szalony wicher ciągle prawie wiejący
cy – gdyby nie rozum którem każe mi
się iść ubrać i umyć; – nie Wandzia któ:
ra rzeczy zwykle inaczej odemnie bo roz:
sądniej bierze; – i nie głód – którem się tutaj
dla nas wszystkich w olbrzymim stanie:
nia. — Lecz trzeba wszystko porządkiem
opisać – a zatem zaczynam od przyjazdu
we środę o szóstej wieczorem. – Kazaliśmy
się zawieźć do hotelu rekomendowanego
Rafałowi – w którym posadzono nas na trze:
cim piętrze w dziurze – oświecono źle –
dano ledwo jakby z łuski herbaty – słowem
przyjęto nas fatalnie. – Całą drogę gadaliśmy
że będę jeść świeżych śledzi – i cieszyłam

się na drugie i namawiałam Wandzię aby także Suzanie dała go do herbaty – bo to był postny dzień wilja do Matki Boskiej – Nie chciała – a ja wszczepiłam za-miarą – i z największą cierpliwością głodna jak pies – oczekiwałam przybycia po-żądanego śledzia. Wreszcie po godzinnem wołaniu przybywa śledź! – Kosztuję – tykam – i z wyłupionemi na wierzch oczami krzy-czę: „Jezus Marya!" – Rafałowa myślała żem się co najmniej udawiła – i skoczy do pomocy tego rodzaju Rafał już mi miał zaaplikować na kartce lekarstwo nie homeopatyczne panny Ludwiki Dem-bińskiej – gdy przecie mogłam wymówić że to <u>sól szczera</u> a nie <u>świeży śledź!</u> –

Powiadam Wujowi że mi ten u w Salz-

bronie mi dali; bo tamten przynajmniej
był opłukany - a temu nawet wody nie
pokazano od czasu jak wylazł z morza.
Śmiali się bardzo z mojego zawodu, o wie-
rości śledziowej - ale i zgniewali za wszy-
stko tarem w tym hotelu - i nazajutrz
zerwał się Rafał sam - naszczo obleciał
całe miasto - i wrócił z tryumfem - bo
nam znalazł mieszkanko jak cacko -
do którego zaraz przenieśliśmy się - i wcale
na Ostendę nie drogie gdzie obecnie jest
dziesięć tysięcy cudzoziemców. Mamy duży
salonik - po obu stronach dwa pokoje jeden
mój większy - drugi ich mniejszy - i jeszcze
matulki pokoiczek mniejszy i do mycia
dla Wandy. Bardzo schludne - wszystko
wysłane dywanami po paryzku —

2.) pierwsze piętro – machoniowe meble – a łóżka
gdyby ze trzech Kazimierzów Skórko-
wskich przespałoby się wygodnie. Schody
tylko i pewien gabinecik zdaje budowane
w czasach przedkrzyżowanych – ale mniejsza
z tem bo to wszędzie prawie tak samo. –
Jeszcze i usługa do tego – i za to wszystko
na miesiąc 250 franków – a na tydzień
75 – ale że pewnie zostaniemy tu miesiąc –
przeto zapłacimy pierwszą summę – a
jutrzejszą część. – Samiten zaś gospodarz
za ten słynny hotelowy nocleg – kazał
nam zapłacić 26 franków! – Ulokowaliśmy
się tedy wczoraj – czyli w kościele – obeszli
wszystkie magazyny – wpisali się do Cur-
salon – umówili o kąpiele – słowem: zrobiliśmy
co tylko było potrzebne – aby od dzisiaj

Zacząć życie porządne – co się też stało – bo o
ósmej poszłyśmy się kąpać – my dwie razem,
a Bazar w innej stronie jeszcze raniej. –
To największa przyjemność jaka być może
to morska kąpiel tutaj! Woda a raczej
bałwany takie ciepłe jak puch – mimo
żeśmy chodziły po ziemi w naszych wiel:
kich burnusach – taki był wicher zi:
mny. – Najęłyśmy sobie podwójny wózek –
i flamandzkę krępą jak prosiak a silną
jak żelazo do prowadzenia nas. – która
nam wyśpiewała polkę a my skakały
koło niej jak dwie małpeczki – postro:
jone w sukienie w kratkę czarne z białem
i w żółte lakierowane czapeczki –
a wszystko obszyte czerwoną harasówką,
Nie można śmieszniej wyglądać. –

3) [illegible] Polską
mowę słyszymy co chwilę - ale nikogo
nie znamy. - Elegancji mnóstwo - każda
dziejącej się w burnusie i buciakach i
czystych spodniczkach - i ani sposobu nieć
spodniczkę przybrukaną kiedy ją wiatr
wszystkim prezentuje. - Chciałam
sobie kupić świeżą krynolinę i czarny
mantylowy burnusik. Obszedłszy wszy-
stkie magazyny - zawołałam rzecz niepo-
dobna! - Najtańsza krynolina 15 fr: - a jedno
okrycie mantylowe co mi się podobało 140
franków! Kaftan mantylowy bez żadnego
obszycia 100 fra: - więc dałam sobie pokój -
i schowałam pieniądze na lepsze czasy
jak Ostendzkie. Wandzia także szukała
jakiegoś okrycia - i także nie kupiła choć

jej się podobało bo kosztowało 145 fran-
ale pan Mąż dowiedziawszy się o tem - dziś
z rana poszedł - kupił - i już Wandzia w
niem paraduje. że ją zaś mężą niemam
przeto tego zbytku nie zrobię. — od Pana
Woźniakowskiego miałam list dzisiaj
z instrukcyą, bardzo mi dogodził bo mi
się kazał najprzód kwadrans a potem
półgodziny kąpać jeżeli mi służyć będzie -
co pewno się stanie, a flamandka ustra
ledwo trzy minuty. i z nami tańcowała -
że aż mnie serce bolało już wychodzić
z morza. Wandzia dociwiadczona w morskich
kąpielach - sto pociech ma ze mną - i
okrutnie się śmiała - bo jak mnie bałwan
zalał - tak mnie ogłuszył - żem stała

jak lato z wielką niemądrą miną - a z no:
sa i z oczu i z brody lało się mi stru:
mieniem... Teraz morze jeszcze spokojne -
ale później bywają bałwany aż na samej
grobli - która jest więcej nad trzy piętra
wysokości nad morze. — Kościołów
widziałam dwa; nie wiem czy ich jest
więcej - a na jednym z nich w kapu:
cynów czytałam napis przylepiony:
Sermons polonais de l'abbé Alexandre
Jełowicki.. Pójdziemy na niego kiedyś -
a tymczasem będzie się przypatrywać
Księżom - może poznam Księdza Aleksandra -
to go Wandzi pokażę bo ciekawa go
widzieć.. Na ten raz nie mam
już nic więcej donieść mamo

86

Państwo - proś żem zdrowa i że Im
mocno całuję - a Wandzia z Mężem
kłaniają się ślicznie. — Powiedziałabym
jeszcze - że mi tęskno i tęskno bez
Was - ale nie powiem - bo mi gotowi
niewierzyć. — Proszę Kochanego Wujka
o napisanie kilku słów do mnie -
poste restante - bo ta numera mylne
i mogłoby się omylić. — Pannie No:
wakowskiej i Konstantemu kłaniam się -
i Wiedniowi także. Bardzo ciekawam
czy Wujaszek zostanie w Pestu czy
wróci do domu? - I jeszcze raz
całuję Im ręce i jestem najprzy-
wiązańsza Inwalidzkaja Paulina

1.)

(1)

Wiedeń - 21 Września - 1859 r

Środa.

Nad wszelkie spodziewanie stało się z nami
[illegible] biedni [illegible] kto z nas wyprosił!
Rafał bardzo mocno cierpiący od tygodnia -
już w poniedziałek rady wzywał lepszych
lekarzy - i ci kazali mu natychmiast je-
chać do Wiesbadenu. Zdaje się że chorobę
jakąś miał w nogach - zupełnie zapadły
do [illegible]; dusił się przez dwa dni [illegible]
[illegible] - nie spał ani na chwilę i Wandzia
[illegible] - zmartwił się tem bardzo i [illegible]
jak najprędzej wyjechać - bo z resztą taki
czas dziś okropny - że nawet my z Wandzią
niemogliśmy iść do kąpieli - deszcz leje
jak z cebra bez najmniejszego ustanku
a [illegible] trzeba wyprawić jakby [illegible]

Ostendy wywróci. Wczoraj był znowu dzień przeklęty - a bałwany bez równania. Mój:
Tylem wzięłam tylko 11 kąpieli - niestety! nie skoro 10 kąpieli w Dinajen tak mi bardzo pomogły - że te jeszcze może zostały dopełnią. Szkoda że nie dłu-
żej - wielka szkoda! ja wytrzymałam że przy-
najmniej 24 razy. Bogu dzięki - od kąd tu jestem ani na moment mnie głowa nie rozbolała, a to mi bardzo [illegible] jeśli tak dalej będzie - bo doprawdy że nikt sobie nie wystawi co ja używałam prawie codzień z tą szkaradną głową - która trwały przez godziny - To mnie musiało zawsze robotę. — Harry wyjechał jutro o 8 z rana - staniemy o 5 w Kolonii

gdzie mówiono o Dziennym – i pośpiesznie prze-
[illegible] składkami [illegible] po Rzeszy –
na tor do Wiesbadenu – tak mi się zdaje. –
Kredytywy Wolff mi nie przysłał – a przy-
jemniej z panty mi niewygodnie – pannino
że chodzę tam z paszportem w świat.. Żadnego
więcej listu nie odebrałem przez panny
od Wuja – a przecież listy już dawno idą
pisać.. Pańskiemu Zapałowi także się twor-
bija, bo listów od Matki [illegible] [illegible],
a panowie i rzeczywiści pozostali tak są,
nie tylko niedbali jak opowiadają [illegible]-
[illegible] – że [illegible] jakkiemi
słowami do wszystkich gadali.. Jeszcze dziś chcemy
iść na pocztę aby dać zlecenie do odsełania
nam listów – przez tego poprosimy pana
Zawadzkiego – który to pisze i tydzień

24

zostaje - by się zapytywać o listy do nas.
Zresztą powolutku chorujemy nie zaniedbując-
ku który nie był [illegible] potrzebne; [illegible]
trza pilnie być - a z Wieliczka [illegible]
do Wuja - ale się i temu dziś stało mniej
więcej - jak długo dom żałujemy - i podług
tego Wuj będzie Tadeuszowi napisać jak trzeba
robić - gdyby na przypadek ktokolwiek [illegible]
dy. — i Hania że tam życie tylko [illegible]
i wszystko; - co tutaj - to bardzo wszystko
drogo - czego się tylko tknąć trzeba płacić. -
Wczoraj jakoś w rocznicę ślubu 20 Września
Rafał zaprosił nas z Hundziami na obiad-
w chwili tam zjadła nie więcej jak
[illegible] lub Kura - i wino piło się ba-
ku tancie - to nas chciał i ufetował.

2) Jedliśmy tedy obiad o 3 godzinie z Szamperem
któremu Wandzia dzielnie sprzyjało – „au
Rocher Cancale" – niby w najpierwszej
restauracji – i musiał słono zapłacić
że ten obiad tylko się nie przejadał.
Dziś mu dużo lepiej pomimo okropnego
kaszlu – mówi że to dla tego iż nie był w
morzu – i powiada że za nic w świecie
nieby teraz do morza nie wlazł.. Biedny
on doprawdy – i tem biedniejszy że wciąż
żałuje Wandzi iż się wszystkiem nudzi
i nic nie używa.. Jak tylko skończy – to
może potem Koniecpolów – i któremy się
po całych dniach. – Poznaliśmy tu Państwa
Ukraińców Stablewskich i ich córkę Pannę
Melanię – tę samą z którą był Zygmunt
Ru

Cezarii Szymanowski.. Panna nie pisze
bo nic bardzo ciekawego; wszystko wie:
[illegible] chociaż bardzo grzeczna że ja
był tylko widziałem; Ojciec najprzyje=
mniejszy — i że wszystko jego [illegible]
i Pana — przeto gości [illegible] Rufa-
odwiedzał go gdy leżał w łóżku — i
bardzo namawiał żeby jechał do Pary-
ża radzić się tamtejszych doktorów; ale
Rufa [illegible] — i mówi chętnie — bo
[illegible] [illegible] z domu [illegible]
do Paryża do Pana Zygmunta Krasiń-
skiego [illegible] — że jak będzie zdrów to
pojedzie [illegible]. — Kiedy [illegible] większe
nie widziałem [illegible] i [illegible] [illegible]
w Kościele. Byłem [illegible] [illegible]

w spowiedzi - że jest taki niezmordowany
że prawie cały dzień nie przestaje drugim.
Rano - w południe - i wieczór widzi go
zawsze w kościele, - albo na Mszy Ś. - albo
uczy, - albo słucha spowiedzi. Że też mi
mi spowiedź nie przeszkodziło w kazaniu
a on taka gorliwości dający słuzbę Bożą
z chóru nie wyszedłem i przyjaźni
to z chęci zrobienia jemu przyjemności
aby widział że jego praca nie jest bez
skutku - wysłuchałem kazania. Dostałem od niego
obrazek na pamiątkę; ale się dowiedział od-
tąd go dawno - że ja go znałem w Paryżu
i on mnie także. Opowiadał mnie jako
bo z nim ... a tylko jako z
tymi chrześcijanami. - Wyjeżdżam stąd jutro
w Środę.

W sobotę była znaczna burza – którą wszę-
dzie na morzu – z wielkim trudem obi-
z Hendaye wracałyśmy się na prostej – bo nas
wiatr tak pędził że o mało Mańci nie-
wpędził do morza – tem więcej że zapomi-
nała siebie [illegible] – Kilka godzin
z domu zwanym „le Phare" przypatry-
wałyśmy się wzburzonemu morzu roz-
huczanemu – i jak z bałwanami morskimi
[illegible] stałe rybaki. Ja nie mogłam
tylko oderwać się od tego widoku – i chwi-
lami jak gdy i zaszczycałam się
jak [illegible] lub [illegible] -
dziełko – nie żałowałam tu – tam
przecież raz widziałam burzę na morzu!
Wczoraj widziałyśmy chodząc po cienkiej

3.) 95

w grotti — światełko bełtany — znam fosforyzującego morza. Zupełnie światło siła od małych bałwanów przy ~~morzu~~ brzegu — które też robiły efekt błyskawic. — Pan Stablewski opowiadał twierdził że bardzo często psy morskie polują się na brzegu morza, tam wodzą tak sobie głowę nabiło że ich nigdy nie ratowało — a mając mocno krótki — przemieniało nawet ludzi w psy morskie i pokazywało nam wołając „widzisz — widzisz — ot ten jakiś żywionemu" — ja spojrzę — a to jakiś bambaty kamień — albo kosiły wszystko. Żal mi wielki Kapuki!

mi się aby skitkowani – i potem cóżeśmy
się tu naprzód i z Wandzią uśmiały! – bo:
wyznaję Ciocia że to było dziwnie w tym
wodnym salonie!.. Wyobraź się mniej czasu
kilkadziesiąt – wszystko kolorowo ubrane.
skąpane jak niebieskie stworzenia. My
zawsze trochę dalej odchodziły – bo choć w
tem miejscu napisano na tablicy że to:
bains des dames – to wszelako pokazu:
ją się nad powierzchnią wody i panu:
jący świadczyły o przebywaniu innego
rodzaju rodu ludzkiego – bo to wielce
w tym względzie porządku ani ze trzy
wprzód.. Mimo naszej ostrożności – często
defilował ktoś koło nas, czego i trudno

uciekamy gdy bałwany przyjdą, że się wzięli
uniesienia porywu. — W takim razie — My
obie skryłyśmy głowy w grube flanelki
i po samą szyję w wodę. — Ale bywało
tam jedno stworzenie — któregośmy oddały
w ilości zawsze bez a bez spotkały —
i w żaden sposób niemogły rozróżnić
czy to był on czy ona? — Okrutnie grube-
tylko [illegible] — bez [illegible] — bez brody — i
bez faworytów; — Zawsze po wodzie
defilowało przed nami — w długiej pławej
sukni — a za niem szedł beniér i
chlustał nań wodę. Otóż wczoraj
Wandzia dostrzegła kretkę — zaraz
czując że to był niedźwiedź jeden
z pierwszych morskich naszej arystokracji.

Żegnam na teraz Archangeli Państwo
całując Im ręce i nogi... Mój Anio
może ci mnie napisać do Wiesbaden
poste restant. Ja i Karinka bym chciała
napisać razem. Dziękuję za Twój list
najserdeczniej; Dawno o piórach kogucik
bardzo zmartwiony trafiam... i dla tego
Państwo Kogutów sobie życzyło z takim
piórem jak moje..— Dotąd nasza przero:
znaki..— Dla czego Państwo nie przyje:
chali do Zetanie? i czy teraz tej Państwo
Twiimowie?— Adieu adieu — adieu!— Kła:
niam Dworowi. Panna Nowakowska
czy odpisała do mnie? mnie się zdaje
że już kiedyś znać musiała... Do
widzenia więc jak najprędzej — w
dni Boże!— Paulina

1.) Wiesbaden - 25 Września - 1859 rok

Niedziela.

Wyjechawszy rano we czwartek z Ostendy-
stanęliśmy w Kolonii o piątej - i natych:
miast kazaliśmy się zawieść do starożyt:
Katedry - gdzie z Wandzią i z przewodnikiem
wybiegałem wszędzie gdzie się tylko wejść dało -
pamiętam ono opowiadanie ciotki Olgi Czetwer:
tyńskiej - że nie wyżej - tem ciekawsza mi:
dzieniu tu igranu.. budowla.- Ciocia tam
ocenić nie była na wierzchu;- Wuj Mieczysław
ay był,- a ja tam byłem - bardzo tem rado-
i dziękowałem za to Bogu - i dziękuję memu
Ojcu kochanemu Świętemu - bo to jest pierwszy
kościół prawdziwie zadziwiający wspaniały
jaki ja widziałem - nie licząc Włoskich.

100 Byliśmy z Emilką w Frankfurcie. Zaraz
gdyśmy sobie kupili po dwie flaszki wody
Kolońskiej — i z powrotem po herbacie poszliśmy
wcześnie spać — a nazajutrz rano o 6-ej.
odpłynęliśmy statkiem parowym do Biberich.
Brzegi przecudne Renu które po raz
pierwszy widziałam — i pomimo wielkiej
niepogody mało co schodziłam do kajuty.
Nie chcąc nic stracić z widoków.. Ulitował
się Bóg mojej wytrwałości — i od Coblentz
deszcz ustał — i właśnie najpiękniejszą część
widziałam dokładnie. — O w pół do ósmej
stanęliśmy w Biberich — z kąd w godzinę omni-
busem dowieźli nas aż tutaj na miejsce?
W chwili wyjazdu z Ostendy — oddałam na
poczcie list do Wujów; bo w Ostendzie nie-
mam

już w domu — tylko to — że mimo ugody na:
przód zrobionej — i wielkiej uprzejmości gospo:
dyni — jak przyszło do zapłaty — zdarła nas
o mało nie ze skóry — i nie było z nimi ża:
dnej rady — bo umieli wszystko doskonale na
swoją stronę wytłumaczyć.. — Obiady w prywatni
jadane w domu porachowali nam po cztery
franki — a osobno za damy pudding na le:
gumine cztery franki! To już przyznam to
gwałtu takie zdzierstwo — i Rafał mimo
że słaby poszedł sam do gospodyni z przed:
stawieniem niesprawiedliwości — i tak jakoś
przemówił do jej sumienia mimo iż
wymową nie grzeszy — że cenę zmniejszyła —
i gdyśmy mieli wyjeżdżać — dała nam gratis
herbatę w obfitości z bułkami i z masłem.

1021

Zrazu zajechaliśmy według rady Pana Sta:
blewskiego do Hotelu de la Rose. Dano
nam tu dwa pokoiki na dole – ale takie były
z rana wrzawa że Rafała obudzili właśnie
gdy po nocy bezsennej na dobre zasnął – że
zaraz nazajutrz przenieśliśmy się do drugiego
domu należącego do tego samego hotelu –
gdzie na pierwszym piętrze mamy znowu
trzy niewielkie pokoje – bardzo spokojnie
spać można bo cicho koło nas – a dla Ta:
tusia wygodnie – bo tarasik na dole i
nie nuży się tym sposobem przechodzić – czego
przy tutejszych kąpielach bardzo przestrze:
gają. – Tu niby taniej jak w Ostendzie – ale
wszystko dość drogo – a nawet pierwszy dzień
drożej nam wypadł – bośmy nie wiedzieli
jeszcze jak się obracać – i jakie tu zwyczaje.

2.) Niewłaściwe wyobrażenie o Wiesbadenie; – a Wiesbaden jako samo miejsce jest śliczne; strome; ulice bardzo piękne – a Kursal przepyszny. Sale gry w Kursalu są urządzone z takim zbytkiem – że za nim Baden-Baden; – mówię że chyba porównać z salonami pałacu Księcia Lichtensteina w Wiedniu. – Grających mnóstwo; od 11 rano do 11 w nocy grają bez przestanku – i to trwa od 1 Kwietnia do 1 Stycznia – tylko więc trzy miesiące bywa zamknięty dom gry. – Elegancji dosyć ale nie zbytkownej; – mówią dla tego że tu jest kilka <u>elegantek paryskich</u> z któremi żadna pocieszna dama nie chciałaby ani rywalizacji ani porównania – a stroją się tak – że już dalej nie idzie. Jedna z nich najpiękniejsza

młode dziewczęta lat może dwudziestu - u-
biera się przepysznie z wielkim gustem i
bardzo oryginalnie bo tak jak to dawniej
noszono - suknia z ogonem i z krótkim stanem.
Gra hultajsko w ruletę - w rouge et noir -
i sypie złotem jakby śmieciami - a jak jej
brakuje to poklepie pierwszego w spotkaniu
po ramieniu i każe sobie dawać pieniędzy.
W Ostendzie biegałyśmy z Wandzią po kąpieli
za angielkami żeby im rachować włosy:
bo każda z nich z rozpuszczonemi włosami
po kąpieli spacerowała po grobli lub
w mieście - sądząc że to ładniej być może:
może; i śmiałyśmy się zawsze serdecznie -
bo nie jednej nie miało i piętnastu włosów
na głowie - a zmoczone na cyrzennym

ręcznikiem lub prześcieradłem na plecach na
bieliźnie rozwieszonem rozpiększała. —
Potem więc znowu koło 4 po południu idziemy
na promenadę przed Kursal z książkami
i słuchając muzyki czytamy – i przypatrujemy
się tym elegantkom które wszędzie się snu:
dając zamiatając piasek aksamitami. Co:
dzień inne stroje co raz piękniejsze – a dziś
dwie prima donny z nich ubrały się czar:
no zupełnie – i ja zdecydowałam że musiał
jakiś sławny Szuler wyjechać – więc wzięły
po nim grubą żałobę.. – Jak dziś światło-
wieczorem idziemy przypatrywać się grającym,
i dziś w moich oczach jakiś młody czło:
wiek przegrał sto tysięcy franków widzia:
łam kupki papierków po pięć tysięcy fran:
ków!!

4– Przy ostatnim pięciotysięcznym bankowie
stracił znowu, brew – ustawiam się wyżej-,
i zaczął bardzo impertynencko zaprzecza-
ciągnącemu karty czystości gry.. Ten nie:
odrzekł ani słowa – ciągnął dalej – a szuler
zerwał się i zaczął karty przerzucać..
Nie znalazł nic fałszu – więc tylko powie:
dział: „pardon Messieurs – mais quand
on a perdu cent mille francs dans une
heure – on a le droit de voir vos cartes" –
skinął na jakiegoś pana i ten mu oddał
pakiet z drugiemi stu tysiącami franków –
z których natychmiast 60 tysięcy postawił
na kartę! – Aż mnie mrowie przeszło –
i spytałem się kto to taki – czy aby nie
Polak?! – Ale przecież nie! to jakiś hiszpan

1.) (11) Wiesbaden – 5 Października – 1859 r.

Środa

Przed kilku dniami odebrałem piękny list Ko-
chanego Wuja – za który po tysiąc razy ściskam
ręce całuję; – a równocześnie Pan Wolf przy-
słał mi drugi kredytyw, do Frankfurtu do
Rotschilda. – Ani jeszcze nie wiem co się dalej
z nami stanie – i kiedy będziemy we Frankfurcie –
bo że jeszcze mam talary – więc siedzę spokojnie –
czekając aż zacznę wsiadać. – W piątek
wieczór i całą noc bardzo Pan Zadus chorował
a w Sobotę z rana przyjechała jego matka –
która w powrocie z Podola – tylko jeden dzień
zatrzymawszy się w Wiedniu dzień i noc
jechała tutaj wystraszona listami syna z O-
stendy. – Dzięki Niebu od tej fatalnej nocy

polepszyło mu się chociaż niema dnia ażeby
choć trochę nie cierpiał. dowiaduję się że w nich
ta choroba reumatyzmowa jest familijna. bo
Pani Czartoryska całe życie na to choruje i była
ta już nieraz w Wiesbadenie, - więc trudno zro-
zumieć jak mogli tam dać mądry jak Eitel
i Walter - wysłać tego do Ostendy! - Cóżci lepszy
doktór - bo od razu mówił że jemu trzeba
ciepłych kąpieli. — Winszujemy z lepszego zdro-
wia Rafała - i ślicznego czasu - który daj Boże
aby Państwo mieli w Badenie - jeździli-
śmy wczoraj wszystkie czworo koleją że-
lazną do Castel - z tamtąd przez most piechotą
do Moguncji - gdzie zjadłszy obiad - Rafał z
Antkiem od razu poszli na statek parowy
a my z Wandzią wsiadły do fiakra - i kazały
się obwieźć po mieście - a potem wróciwszy

na statek popłynęliśmy do Biberich; tam zwie:
dziwszy ogromny ogród i prześliczne oranżerye
już przy księżyca powrotem wróciliśmy do Wies:
baden - zajadając przez drogę doskonałe winogro:
na - które tutaj się sprzedają po 10 grajcarów
funt! - A propos winogron: zapomniałam napi:
sać w przeszłym liście że jechaliśmy przez o
razie koło Rüdigen gdzie tyle razy Ciocia się
wybierała. - Miejsce prześlicznie wygląda - nad sa:
mym Renem bardzo w tym miejscu szerokim -
i mówią, że winogrona wyborne; ale mówią,
zarazem że tam tak nudno w mieście - że
co kuracya naprawi z rana - to nudy zepsują
wieczorem. - Zapomniałam także napisać
że dowiedziałam się o bardzo pewnym lekar:
stwie na nerwy. Jakaś pani czeszka jechała
z nami z Ostendy do Maligne - i wiozła

używające na okropne cierpienia nerwowe
popijała na przemiany likier biały z winem
czerwonem przejadając szynką. – Syn jej,
mój przyjaciel był twórcą tych balsamów
nerwowych a zarazem nieszczęśliwą ofiarą,
bo co się zdrzemnął – to znerwowana mama
budzi go w kwadrans by jej dał kieliszek na
uśmierzenie rozdrażnienia. – Mieliśmy tu
pociechę z tej jejmości wielką, przytem gadatliwej
która nareszcie w skutek zapewnie przebrania
dozy nowego lekarstwa – spadła na ziemię
z siedzenia z wielkiem mojem zadowoleniem.
Dziś my jeździłyśmy z Wandzią, oglądać grecką
kaplicę za Wiesbadenem zbudowaną na
grobie pierwszej żony tutejszego Księcia – Elżbie-
ty e Michałowny rossyjskiej Księżniczki –
zmarłej w dziewiętnastym roku życia. –

2.) Kaplica sama — istne cerkiewne cacko i dosyć
niewielka; ale grób — a raczej nadgrobek —
Księżnej przepyszny! Cały z białego marmuru
z jednej sztuki; leży śpiąca z wieńcem róż
na głowie — pod rodzajem niby prześcieradła
które ją do połowy zakrywa a na którem
są wyrobione orły rossyjskie — korony książęce
i napis: Elisabetha Michailowna — Herzogin
von Nassau — Fürstin von Russland. — Ona
sama nadzwyczajnie miłych rysów — ogromnie
wszystko razem bardzo piękne. — Robota jakie-
goś Hopfgartena ucznia Raucha tego co
zrobił nadgrobek Królowej Ludwiki w
Charlottenburgu pod Berlinem — ale mnie
się ten bardziej podobał. — Jako świątynia
rossyjska — uważam porządnie [illegible]

115.

balustrady, i obejrzeć pomnik do koła - a Wan:
dzia ze mną; lecz nam do tej wielkiej łaski
czasem się, ubrać w ogromne szare papu-
cie, by one nie zrysowały posadzki marmurowej -
co uczyniwszy nie mogłam się nie śmiać -
bo wjeżdżałem jakby na saniach za balustra:
dę.- Widok od Kaplicy bardzo ładny - a do
nas to wszyscy jakby na złość biorą, za
rossyanno których bardzo kochają, - przeto
zaraz nam pokazują nielitkanie popa -
w nim niesłowieńskie gniewna - i w ten mo:
ment wyprowadzam ich z błędu.- Wczoraj
wracając z Biberich siedziałam na kozle -
i rozmawiałam z woźnicą, który mi z wiel:
kiej uwagą, rozpowiadał jak raz wiózł Cesarza
Mikołaja do Wiesbadenu - i że Cesarz siedział

tak samo jak ja koło niego na kozle: „Ein Kaiser neben mir! - denken Sie Fräulein ein Kaiser mit einem Kutscher zusammen." Na to mu Rafał z powodu powiada: „das ist ja keine Ehre!" - naumyślnie żeby go podrażnić - a on jak się odwrócił do niego - jak nie powie: „to to pan mówisz że nie honor - ja się znam na honorach i chcę wiem że daleko mnie większy spotyka kiedy piękna panna koło mnie siedzi - to wszelako i Cesarz e Mikołaj niebył mały, tereu;" Ale się rozumie że to było powiedziane po niemiecku - a tak lekkie diktum auerbum zaczęliśmy się wszyscy ogromnie śmiać - i Rafał ani mi nie miał przeciwko honorom pana Woźnicy. — W sobotę i te tre-
dziele,

przyjeżdżał tutaj Pan Stanisław Dzieduszycki syn Pana Kazimierza – oficer inżynierii – młody chłopaczek strojny we Włoszech – i stąd onegdaj wyjechał do Krajowa. — Dzisiaj siedząc na murze przed kursalem – widziałam parę razy le boulevagne de Madame Kisielew przecho: dzącego koło nas; wystrojony i wygorbiony – znać mnie nie poznał – ręka mu się też nie – przypatrywałam bardzo – co tem bardziej może mu dać myśleć że to nie ja – zwłaszcza że mnie widzi bez Lwowa i bez Wuja. Od jakiegoś czasu w salach gry – spotykać panią Kisielewą, żeby już Wandzi pokazać. – Kupiłam kiedyś listę żeby zobaczyć kto jest z polaków; jest dosyć – ale my nikogo nie znamy; onegdaj tylko widziałam panią Szulmirską z córką. –

Korniów, 11 Kwietnia 1860.

Szanowni i Kochani

Wujostwo Dobrodziejstwo!

Winienem Wam wytłumaczyć się osobnem pismem ze zwłoki co do dnia, i chwili jaką w mem życiu prywatnem będę mógł nazwać najszczęśliwszą!, a którą z upragnieniem gorącem oczekuję, jak temu łatwo dać wiarę; – Mam tu mówić o dniu moich zaślubin – z moją „przyszłą". – Odłożenie dnia naszych zaślubin, jest podyktowane koniecznością; a dzieje się mimo mej woli i w sposób całkiem nie przewidziany. W odziedziczonym po ś.p. mym Ojcu interesie Potockich ciągnącym się lat 19tu, Adwokat który go przez cały ten przeciąg czasu prowadził – a pokąd używał najlepszej reputacyi; – zawiódł w końcu moje zaufanie. – to jest po prostu mówiąc – okradł mnie. –

pieniądze bowiem składane na jego ręce do
Depozytu jako procent od resztującej ceny
kupna przez dwa lata, – schował do włas-
nej kieszeni, – zwlekając aż po tę chwilę eg-
zekucyi, sądowemi sztuczkami adwokackiemi. –
Pominąwszy tę szkodę, którą teraz na
nowo zastąpić będę musiał; – popsuł
mi tym oszukaństwem cały Interes. Teraz
się to wszystko dopiero wykryło. Odebrałem
mu już papiery i oddałem innemu, poczyni-
szy odpowiednie kroki. Do rozpatrzenia się
w całym stanie dzisiejszego interesu potrze-
buję przez tygodni czasu, – oraz, ażeby zapobiedz
szkodliwym następstwom tego wypadku. –
Roztropność nakazuje mi dopilnować samemu
tej całej sprawy i przysiedzieć trochę fałdów
w domu. Wyjechać w tej chwili z domu

zakazuje mi obowiązki opierających się,
na Potoczyskach egzystencyi mej siostry
i Matki; a wreszcie zasady me mater-
jalne w przyszłym życiu - które na dół
nie tylko mnie samego obchodzić będą.—
Dla tego to: nie mógłem wyjechać do
Krakowa ani na Święta, ani w tej
chwili wyjechać nie mogę, ani zdołam
zdążyć na 21. Kwietnia! Jak się rzeczy
trochę wyjaśnią, - nie omieszkam donieść
zaraz mojej Narzeczonej: kiedy z pewnością,
będę mógł wyjechać z Kormiowa do Krakowa;
abyście Państwo oznaczyć mogli nowy
termin na dzień naszych zaślubin.—
Mam nadzieję, że z pomocą Bożą
dam sobie radę, i że wszystko się da
dobrze załatwić; ale potrzebuję trochę czasu.

118

Na teraz, rozkazują mi rozsądek i moje obowiązki — przygłuszyć głos serca — który mię nagli do wyjazdu do Krakowa!

Chciejcie przyjąć oboje najukochańsi Wujostwo wyrazy niezmiennego serdecznego przywiązania i szczerego szacunku. — Z jakim pozostaję do grobu

Wasz Siostrzeniec
Mieczysław Dzieduszycki

(13)

Korniów, 15. Kwietnia, 1860.

~~117~~

Polecam oddawcę niniejszego listu: pana Ludwika Lityńskiego dobroczynności chrześcijańskiej i narodowej. Jest on synem wojskowego polskiego z czasów Napoleona I., Księztwa Warszawskiego i r. 831. Zbiegiem okoliczności, wychowany i zamieszkały potąd w Galicyi — wraca obecnie, za paszportem, na otrzymaną amnestją, do Królestwa, — ale, bez funduszów prawie — do tej podróży. —

— Historja życia jego jest następująca:

Urodził się r. 828. w tak zwanem Królestwie polskiem — z ojca Konstantego Lityńskiego, — i matki Agaty Wolskiej rodem z Galicyi. Ojciec jego, służył w b. wojsku polskiem pod Napoleonem I; — był Majorem i miał dwie dekoracje; — odbył wszystkie ówczesne kampanje; kilka razy ranny ciężko. Za tak zwanego Księztwa Warszawskiego, służył jeszcze w tej randze, później w r. 831. — wzięty w niewolę i w głąb Rossyi wysłany; wrok jednak za pośrednictwem różnych osób ułaskawiony; później dostał nawet emeryturę 250 rs. — podupadły mocno na zdrowiu i będąc paralitykiem tknięty umarł 841. roku. Pochowany we wsi Rzczynie w Radomskiem. — Matka jego, po śmierci swego męża uzyskała także wsparcie 1000 Złp. lecz chcąc synów swych ochronić od wojska rosyjskiego, wyjechała do Galicyi, — gdzie miała krewnych; — umarła, 845. r. we Lwowie. Od czasu tego Ludwik Lityński, znalazłszy się w krytycznem położeniu, — udał się do krewnego M. Bieńkowskiego, żołnierza z r. 831. niezamożnego właściciela majętności ziemskiej w Kołomyjskiem; który mu dał pomoc, w

kształceniu się, mianowicie w wyuczeniu się niemieckiego języka. R. 847 uczył się praktycznie gospodarki. Wraz z jego starszym, odesłanym do Królestwa polskiego był i Ludwik Lityński także żądanym, — ale się jakoś wywinął. — Po nadaniu Konstytucji w r. 848. należał do Gwardji Narodowej we Lwowie, — a po rozwiązaniu tejże przekradł się do Węgier wraz z innymi. —

Za przybyciem do Pesztu w licznem towarzystwie, najpierw już zaciągnięty został do szeregów, stojąc w Budzie w Koszarach przy II. Kompanji, jako szeregowiec, pod Kapitanem Wierusskim. Przed wymarszem z Budy mianowany podoficerem, i jako podoficer stanął na linji bojowej. Batalionem w którym służył, dowodził major Idzikowski. Oddział ten pod jenerałami Mészarosem, Klapką, Dębińskim, odbywał potyczki pod Tarczalem, Tokajem, Kapolną, etc. etc. — Pod Solnokiem tenże II batalion złączony z jenerałem Wysockim, a po bitwie Solnockiej, odesłany do zorganizowania się do wsi Nanaszau za Debreczynem. — W Nanaszau został chorążym, — a po zorganizowaniu II. batalionu pomaszerował wraz z nim do Koszyc, Lewoczy; — potem do Preszowa pod dowództwem Dembińskiego; następnie do Sebenu. — Gdy zaś już Moskale wkroczyli do Węgier, w tym dniu został mianowany podporucznikiem Legji Polskiej; i już jako oficer w całej rejteradzie i bitwach resztę kampanji w brygadzie jenerała Wysockiego odbył. Pod Szegiedynem, był na samem prawem skrzydle w asekuracji dział. W ostatniej bitwie pod Temeszwarem, lekko ranny. A gdy już stanęli w

Orszowie – przeprawił się wraz z innemi przez Dunaj do Turcji –
i tam otrzymał dymisię, jako porucznik. Z tamtąd powrócił
jeszcze do Orszowy; a nie mogąc już się napowrót przeprawić –
wybrał się wraz z innymi na Mehadję przez góry ku Dewie –
do Turcji. W przeprawie tej, kilka mil za Mehadją, w górach,
obskoczeni od Wołochów uzbrojonych, zbici i obdarci. W tym za-
mieszaniu, wymknął im się z rąk samotrzeć. Ale po kilku dniach
błąkania się w górach, głodem przymuszeni – zbliżyli się do wsi, –
gdzie zostali od Wołochów przytrzymani i następnie odstawieni
do Temeszwaru, a tam w kazamatach zamknięci. – Później
został asenterowany do wojska austryjackiego pod cudzem naz-
wiskiem (jako Niemiec), i przetransportowany na Ŝetawę do Wiednia.
– W r. 851. dostał się do Galicji do Lwowa na urlop, – i dostał
zatrudnienie przy gospodarstwie. – Przy końcu r. 854. powołany
nazad do służby wojskowej; jednakże jako „politycznie podejrzany" –
przy superarbitracji klasyfikowany do służby garnizonowej,
i r. 855. do Węgier do garnizonu przeznaczony w fortecy. Tam
zaś, za staraniem się różnemi sposobami – z Abszydu uwolniony.
– Powrócił tedy nazad do Lwowa, a następnie dostał zatrudnienie
przy gospodarstwie – nad Dniestrem. ——

Roku 857. nastąpiła konskrypcja. Zaszły trudności w
wykazaniu się: z kąd jest rodem i gdzie przebywał; – a że od
rządu Rossyjskiego był już zażądanym 847. r. – tedy, niemogąc
prawa obywatelstwa w Galicji uzyskać, miał być odesłany
pod eskortą do granicy Rossyjskiej. W tedy obywatel M. B.

na Pokuciu, dał rewers pewności osoby jego — aby sam zaraz
przeciwko temu odesłaniu (pod eskortą) do granicy — podał prośbę
o wydanie mu paszportu do Królestwa Polskiego, na miejsce
urodzenia. — Po upływie półtrzecia roku, za ośmią prośbami
i urgowaniami — otrzymał wreszcie paszport od Ambasady
z Wiednia. —

Gdy już otrzymał paszport, nie miał żadnego fun-
duszu na tę drogę. — Za pośrednictwem Stanisława Moniusz-
ki, znajomego swojego — dostał się do mnie. — Mała
składka zrobiona w sąsiedztwie, dała mu możność pusz-
czenia się w drogę. —

Dla dostania się jednakże na przeznaczone sobie
miejsce na otrzymaną amnestję — fundusze jego są
niewystarczające. —

Mieczysław Dzieduszycki

Medyka – 16 Czerwca – 1860
w Sobotę

Moja Kochana i najdroższa Ciociu!

Niech sobie tam Ciocia mówi co chce – i myśli jak chce – ale mnie smutno – żem już straciła z oczów – Mówimy ze sobą ciągle o Cioci – zapytując się co też tam Ciocia teraz robi? lub – kto teraz jest z kochanych naszych gości u Niej? [illegible] Cioci całujemy z niecierpliwością Stasia – która właśnie w tej chwili przestała karmić swego dzie:ciątka – a chciałaby ~~się~~ jeśli czas po:zwoli przypisać się do Cioci. Zmuszam ją też spieszyć bo za godzinkę Mieczy

na poczcie listy odesłać – a ja chcę żeby ten
mój jutro się dostał w ręce Lizie. –
Przyjechaliśmy do Przeworska najszczęśliwiej –
z Kasią Bunzyńską z Józią przyjechały extra:
geren – a my obaj naszym końmi i czterema
końmi extrapocztą z Sawaśkiem na Koźle –
a że Muzykant jakby drugi Wuj dobrze
płaci a i kijać umie – przeto nazywano
go Excellencyą po drodze – co mnie mocno
bawiło – bo mi przypominało nasze z
Wujem podróże – gdzie nas czasami ledwo
nie za Królów brano. — Jutro to
Medyce stanęliśmy o drugiej w nocy – a
zastaliśmy wszystko tutaj przygotowane

dla nas - że droga twoja Italia nawet
nie zapomniała o wielkiej i prawdziwie
olbrzymiej dla mnie wiedzy.. Wszyscy na-
turalnie już spali - a choć zajechałyśmy
cichuteńko - zaraz się pojawiło dwóch
ludzi - którzy nam wskazali nasze mie-
szkanie - w którem ni a ni nie brakło-
wało do wszelkiej wygody.. Ale że noc
była prześliczna - i dzięki temu mocno
przestraszone - zamiast się spać - poszłyśmy
obie z Teresą do ogrodu - który zaś
był cudownie pięknym ze swem jeziorem
ogrodzonym drzewami - i mnóstwu śpiewa-
jących słowików - że zapomniałyśmy

ki chodzimy po ziemskim ogrodzie – tak
bardzo czarownie nas tem wszystko ogar:
nęło! – Dziś przed obiadem już we dworze
obejrzeliśmy te przepyszności – tę niezmierną
ilość róż obejrzeli we wszelkiej możebnych
formach i kolorach będące – i odwiedzili
palmy. – Zaprowadzili nas Mierowie do
świeżo zbudowanej altanki nazwanej od
mnie Paulinką – a wieczorem wybieramy
się płynąć po jeziorze. Królewska to
rezydencya do i wszystko – i tylko takby
stworzyć takie mógł Mier, na tutejszej
ziemi sprowadzić – bo wygląda sama
jak zaczarowana księżniczka w tych

czerwonych kwiatach ogrodowych. — My
stoimy w pałacu — zwierzowym zresztą
trochę i niezamieszkałym; ale [illegible]
zajmują jedną z oficyn. — Józio mnie
uszczęśliwiony wrócił z podróży; wczoraj
nie mógł się nacieszyć w wagonie — gdy go
zwłaszcza jakiś pan w Tarnowie po:
częstował pomarańczą! — Moje [illegible]
umyślnie kończę — bo poczta odejdzie —
do Kraju napiszę ze Lwowa zaraz —
a proszę Pana Rembowskiego — by nam
doniósł o zdrowiu Zosi. Niech adresuje
do nas do Lwowa — do domu Państwa
Włodzimierzów Dzieduszyckich — bo

wierzcie jeszcze gdzie będziemy stali – a ich
tam wszyscy zrozumią i ich dom także. –
Całuję rączki i kolana Cioci – przepra:
szam że wszystkie usterki życia mojego-
przeszłe przebaczenie – i wyznaję się przed
Bogiem i ludźmi najwdzięczniejszą Cioci i
Wuja za wszystkie Ich dobrodziejstwa

Paulina Mieczysławowa

Wszystkich a wszystkich pozdrawiam – wszy:
stkim dziękuję za wszystko co mi kto
kiedy zrobił – a od pozdrowienia nie wy:
łączam poczciwej Molski i mądrej Papugi.–

Łaskawa i droga Ciociu Dobrodziejko!

Gdyby nie mocne przekonanie w szczere i prawdziwe przywiązanie moje do Pauliny i nie silna wiara w nieograniczoną dobroć Bożą – a z tych obojga wypływająca wiara: że potrafię całem mem życiem uszczęśliwiać drogą mi żonę choć w połowie tak jak tego z duszy pragnę i jak ona na to zasługuje – nie śmiałbym doprawdy ująć za pióro ażeby przesłać drogiej Cioci te słów kilka. Wielka albowiem moja wina żem się odważył oderwać od serca i boku drogiej Cioci tę, na którą łaskawa Ciocia od lat tylu, tyle zlała swej miłości!...: Wyprawiliście oboje kochani Wujostwo

Paulinę z domu jakby córkę – Paulinę ubogą sierotę; bo kromie serca i błogosła- wieństwa prawdziwie rodzicielskiego – zaopa- trzyliście ją we wszystko. Dzięki Wam obojgu za troskliwość waszą około zwanskich jej potrzeb – ale stokroć dzięki Wam za ten posag któryście jej dali jako dobra niezużyte na całe życie za łaską Bożą, – i złote serca któreście oboje u niej pod Waszym dachem wypielęgnowali. One to dały jej to szczęście którem są dziś cieszy: – pogodne sumienie i miłość moją – one zabezpieczą jej te skarby na całe życie – bo takie skarby czas nie trawi niszczący przemijące wdzięki; one zapewnią mnie szczęście, Boga chwałę ludziom pożytek a nam i Wam zasługę przed Bogiem i zbawienie wieczne kiedyś – a tymczasem dozgonną wdzięczność – z jaką się piszę Wasz Mieczysław

15 Lwów 19 Czerwca 1866 roku 131

Wtorek

Moja Najukochańsza Ciociu!

Przepraszam najprzód żem dzisiejszym listem wysłanym za recepisą - zrobiła niepotrzebnie kłopot - bo Ciocia musiała recepisę podpisywać; - ale to był figiel Mamusi - która opłaca zawsze listy na poczcie w Szczyrzycu i mówi że gdyby mi listy nie doszły ja tym sposobem - więc Ministra na to kiedy wszak mi listów nie tylko nie opłaca - ale nawet rekomendować. - W niedzielę o północy wyjechaliśmy z Medyki zaraz wszyscy kocem i extrapocztą czwartą końmi - a wszystko z Józią jak pierwej eilwagenem - i miała mała wojażerka niemałą przygodę - bo

powóz się wywrócił - a ona jak z procy
wylesiała z niego - w towarzystwie jakiegoś
trzemen i psa. _ Szczęściem że nietmier był
gruby a pies Krotaty - bo Józia zamiast
się rozbić _ znalazła że jéj było bardzo wy-
godnie leżeć na nich obydwóch. _ Cała Kata-
strofa zakończyła się serdecznym śmiechem. _
_ W żaden sposób niechciano nas z Mszyki
wypuścić - Pan Mierzej do przekleństw się
udał - i klął nas przez wszystkie żywioły -
na co mu mój Sokół odpowiadał jednym
tylko żywiołem to jest wodą - bo go
wciąż za każdem przekleństwem kropił
wodą [illegible] rzucaną na ten uroki;

z początku tylko kropił - a teraz [illegible] całą szklankę chlustał na Miecia - i zrobił się improwizowany śmiech między nimi - a żony z wielką pociechą przypatrywały się - jak się ich mężowie prawdziwie po studencku zabawiali. — Przyjechaliśmy tu wczoraj rano - i ja położyłem się spać - a Mieczysław poleciał zwiedzać Drezno: szczyznę - która jest obecnie ui gre: niono we Krowie.. Wstałem dopiero w południe zjadłem obiad - ubrałem się i pojechaliśmy z wizytami.. Byłem najpierw u Wilhelmów Romerów - a potem u Państwa [illegible] - Władysławów - Włodzimierzów i Pani Pawlikowskiej.. Państwo Włodzimie:

1211

Krowie zaraz nas zaprosili do loży – było
nas trzy: ja – Pani Włodzimierzowa i Karol:
cia Dzieduszycka extra miła dziewczyn:
ka siostra Stasia Kuczera. – Był z nami
Mieczysław – a z wizytami w loży było ze
szesciu Dzieduszyckich i Książę Adam Sa:
pieha który chociaż obok nas miał
lożę – przyszedł do naszej loży witać
się z nami. – Pan Aleksander i Pan Wło:
dzimierz witali mnie prawdziwie już
nie po krewniacku ale po ojcowsku –
a Pan Aleksander kochany nasz swat
nawet mnie dwa razy w łapkę pocało:
wał – uprzedzając moje te same chęci

chn tiemm.. W tey owowilie Pani Ioania
posadziła mnie na pierwszym miejscu -
tęż to dziś - teatr ładny - obszerny - i
grają bardzo dobrze.. - Mnie dała torreto:
wamo - że ci Pan Alexander tem się bawił -
a mój Sokół był uszczęśliwiony! - U
Państwa Włodzimierzów poznałam Panią Chodź:
mierzową Dzieduszycką - owa Cioćmią zna:
jomą - ozy miłą duszę matrone, i niegdyś
pięknej kobiety.. - ciągle jest cierpiącą -
a wczoraj tembardziej - bo odjechał jéj
syn Pan Adam znowu na nową operacyą!
Wysłano go do Berlina - ale po drodze
miał zaradzić się jeszcze w Krakowie..

Wandzi nie zastaliśmy tutaj z wielkim naszym żalem - i pojedziemy do niej - lecz dopiero aż może w sobotę zamiast jutro - bo właśnie co miałam u siebie wszystę trzech Panów Dzieduszyckich - Alexandra - Zygmunta i Stanisława - i dowiedziałam się od nich że ma być rada familijna w interesie Wilhelmów Komorów - a więc Mieczysław jako opiekun musi być na niej. - Nie bardzo się o to gniewam - bo poznam się z resztą Dzieduszyckich - i mamy właśnie resztę trzy robić dziśiaj jeśli się co nie zmieni. - Pan Alexander kazał mi oświadczyć Cioci i Wujowi

w którym najpiękniejsze – a Pani Kazimierzowa mówiła ze mną o Lioci – i powiedziała mi że gdyby kiedy przejeżdżała przez Kraków miała by sobie za wielką przyjemność przypomnieć się Lioci. – Jest ona w kategoryi moich stryjenek – i czuję że tę stryjenkę będę kochać bardzo – bo ją też i Ministrowo serdecznie ściskuje. — Widzę że pisałabym bez końca mojej Lioci – ale trzeba się ubierać bo już czas – a list chciałabym dzisiaj wysłać. Czy też Wuj już powró: cił? Moja droga Liociu niech się też kto z gości serdecznych ściskuje i do:

132

niech nam o zdrowiu Ciocieńm i o
powrocie Wuja – chociaż kilka słów!
Jeśli nie obiecany Correspondent – to
może pisywać Felicja – albo Pan Morelli
Chcemy. – Stoimy w Hotelu Lang na
placu Ferdynanda. – Do którego wrócimy
od Wandzi – pojedziemy do domu na Szydło:
niewolę – bo nas zaprosił Pan Aleksander.
Zastaniemy tam jeszcze Wodzińskich – która
zabawi w Rodzinie aż do 7 Lipca. –
Ściskam wszystkich Ciocię i Wuja – proszę
całem sercem aby drodzy moi Państwo
nie zapomnieli o mnie – i pozdrawiam
wszystkich w domu i za domem. Stanisławowa

16

Lwów - 21 Czerwca - 1866 roku
Czwartek

1.)

Moi Najdrożsi Państwo!

Mam nadzieję że Kochany Wuj już powrócił - i dlatego już do Obojga moich najukochańszych piszę. - List mój onegdajszy musiała już Ciocia odebrać - a ten myślę dziś lub jutro wyprawić - choć może za często tych listów będzie nie cierpiące oczy Wuja - i na niebardzo zdrowe Ciocine; ale doprawdy że mi się dalej chce pisać bardzo do Wujów - że niemogę się wstrzymać od tego - mając godzinkę wolną od wizyt. - Trafiliśmy na wyścigi konne we Lwowie - o których ja niemiałam wyobrażenia - a których mój Małżonek wiele nie jest

zwolennikiem - jak i wszyscy w większej części Dziedziczyny mimo że są Owczarzami [?]. Jeden Pan Mieczysław zapalony miłośnik - i we wtorek goniły się jego konie. Toż ledwo skończyła list do Liwci - przyjechała Pani Wło: dzimierzowa do mnie z prośbą [?] jechania na wyścigi razem z nimi i z drugimi Dzie: dziczkami [?] - i pojechałam bo byłam trochę przyznam się ciekawa. - Po czwartej zjechali się wszyscy w Włodzimierzowo. Którzy nam swój powóz osobny dali - i razem pojechali za miasto. - W życiu mojem tyle naraz nie wi: działam pojazdów i koni wszelkiego rodzaju! Bawił mnie ten tłum ogromny - i bawiło to że wygrywały konie Dziedziczyckiego -

bo już każdy raz kto oddał się temu - większe
przyjemniej ze skutkiem będzie. - W ostatnim
biegu - były tylko dwa konie: Pana Władysława
Dzieduszyckiego - i Księcia Adama Sapiehy.
Od razu żółta kurtka Dzieduszyckich wysu:
nęła się naprzód - a zostawiwszy żółtą czapkę
Sapiehów odwiecznie kroków za sobą - zwol:
niała w biegu - przeskakiwała przeszkody
z wielką zimną krwią - i dobiegłszy do mety
z tryumfującą litością zwróciła się w tył
ku żółtej czapce. - Oklaski były ogromne -
bo w tym dniu konie Pana Władysława górą
stały wszystkie - ale co się tam działo w
sercu Księcia Adama który tak namiętnie
konie swoje lubi! Zdobył się wszelako

na ścianę krew i powiedział żartując do
swego przeciwnika: „już to na przyszły rok
to tylko Wujostwie Twoje własne konie
będą się gonić ze sobą." — Spotkałem na
kursach Pana Erazma Dzierżykowskiego i Wło-
dzimierza Cieleckiego. – Pan Erazm zaraz przy
schodach mnie widział i podawszy rękę wpro-
wadził na trybunę. Pan Cielecki zobaczył nas
z dołu i przyszedł do nas na górę. Oba
serdecznie witali się z nami – szczególnie Pan
Erazm. Rozmawialiśmy długo – wypytywał mnie
o Cioci i Wuju – i opowiadał o swoich stra-
pieniach – bo to prawie w jednym czasie
umarł mu Ojciec – Stryj – syn śmiertelnie
chorował – że aż biedny Pan Erazm pocie-
miał

2.)

ze szczoty. – Widziałam tam także tego Jegomości z którym w Salzbrunnie zawarł znajomość Xiądz Biskup; bardzo mi się chciało zobaczyć go – ale on mnie zdaje mi się że mnie nie widział – co zresztą być może bo ja byłam w trybunie a on chodził koło mnie na dole.
– Całą Dziedzictwiczyznę zjechałam z Mamą do Pani Włodzimierzowej i jeszcze kilku osób innych – ale samych Dziedziczyckich było tyle: Włodzimierzowie – Maurycowie – Władysławowie – Mieczysławowie – Pani Ka: zimierzowa – Pan Zygmunt – Pan Alexander – Pan Stanisław – Panna Karolina. – Pan Mau: rycy tego ze mną mówił – sam pierwszy za: czął gadać o Wujaszku – jak w kilku bywał z Józefem Borkowskim – jak ten Józef

kochał się w Pannie Eleonorze — jak do której
pisywał poezye które są nawet drukowane —
i kazał mi przypomnieć się Cioci i Wujowi.
— Wczoraj byliśmy u Babki Mieczysława
Pani Walerjanowej Dziewoszyckiej — staruszeczki
takiej — że nieboszczka Pani Szustrowa mogła
bezpiecznie za jej córeczkę uchodzić. — Nie
jest wyższa jak Helenka Moszyńska —
ma siwe włosy i brodę — nie tak wprawdzie
obfitą jak mój Mąż — ale zawsze taką
gęstą że pewno wzbudziłaby zazdrość
w niejednym akademiku. — Dziwnym trafem
miała tego dnia dużo pamięci i przytomno-
ści — chwaliła Mieczysława z tego że się ożenił —
pytała czyśmy dziś tańcowali na weselu —

trzy razy powiedziała mi że jestem „ładna i dobra – to oczywiście dała jest skoro się Mieczysław ze mną żeni?" – Oglądała moje ubranie – a potem zaczęła sobie wszystkie w koszuli poprawiać; oglądała potem moje ręce – i zaraz zaczęła się swoim szkłem przypatrywać.. Potem pobłogosławiła nas – pokropiła święconą wodą podaną przez obecnego Księdza Romanowskiego – i odtąd konwersacya obracała się około porządek jedynym jej przedmiotem którym jej jeszcze na tym świecie zajmuje – albowiem od czterdziestu lat podobno – żaden nawet jej mebel przestawionym na inne miejsce nie jest – mnie wszelako

posadziła na kanapie chociażem się wzbra:
niała — przypomniawszy sobie zapewne
że to honorowe miejsce. — Z tamtąd
byliśmy u Pani Kazimierzowej — u Państwa
Henrycych — u Pani Dalskiej krewnej
Wandzinej — i u Państwa Wszystkich — tych
wszy ich w Dreźnie poznali — a którzy
spotkawszy Ministrowa byli tak dobrzy
że się o mnie upomnieli. — Powiem
jeszcze twoi że na kursach w dzień
śliczny a chłodny — byłam w białej gładkiej
sukni muślinowej — w przepięknym moim
burnusie białym — i w Drezdeńskim kapeluszu;
a z wizytami w liliowej muślinowej sukni —
w białej muślinowej chustce — i w białym

3.)
Chropawym kapeluszu..

22 Czerwca - Piątek

Prawdopodobnie wyjeżdżamy jutro raniutko do Wandzi - więc ten list muszę dzisiaj posłać na pocztę - bo przez parę dni pisać nie będę mógł.. - Panu Rembowskiemu dziękujemy za dobre wiadomości - bodaj mu Pan Bóg dał dobrą żonę za to że umie dotrzymywać obietnicy. Cieszymy się serdecznie że Wuj powrócił - a prosimy bardzo donieść nam gdzie kuzynami Państwo wyjadą i kiedy? Pani Włodzimierzowa z Karoliną

mają niedługo wyjechać do Orzyniny — a Cię-
szyny się wprzejeździć do Marienbadu
i w krótkości mają być w Wiedniu. —
Byliśmy we środę znowu w teatrze w
loży Państwa Włodzimierzów na Preciosie
której była Panna Grantkowska rodzoną
siostrą Niemni i podobna do niego.
— Wczoraj znowu byliśmy na kursach
bo Pan Włodzimierz bez pytania wziął
bilety i razem znowu siedzieliśmy —
ale niestety! przecież wygrał jeden kurs-
i konkurencyjny nastąpiło w takim
zgromadzeniu. — Prezentował mi się
na kursach Pan Włodzimierz

Kortkowski - i Pan Adam Gołejewski nasz
sąsiad z Chroniowa - Pan Cielecki był
u nas wczoraj - a Wierzystko dzisiaj
u niego. - Po kursach pojechaliśmy
na wysokie Tennch dawna parorami
i byłam z nami Pani Ochocka w
Rejowcu z Adamem młode księżątka - która
mieszkała się że we mnie zwaliło
jeszcze młodszą od siebie kobiecinę
księżątka. — Na herbatę pojechaliśmy do
Państwa Włodziów - gdzie było także
kilku Panów Dziedzickich i Książe Adam -
ale ci wszyscy zjadłszy z nami poziomki
tylko - wynieśli się zaraz na jakieś

posiedzenie - aby zostawszy we trzy Ferenia - Karolcia i ja z Mieczysławem w pośrodku otwarto nieprzewidziany dom ze swawolą i to aż do blisko północy. — Żegnam Kochanych drogich mojego Państwa całego Ten wszystkie kostenki! - Dzisiaj z rana chodziłam z Mieczysławem kupować prezenta do domu - i kupiłam dla Klemcy Jabłkowe prześliczne kwiatuszki białe we cietnem [illegible] - ze szwaczką Moniczka się spodziewa Jurony Pani Flamandowej na jarmarku w Kolonii. - Babci rączki ściskam wszystkich pozdrawiam rozmaitym sposobem - jak tylko kocham Walerij

Mieczysławowa

Lwów – 24 Czerwca – 1860 r.

Niedziela

Moi Najukochańsi Państwo!

Otóż jeszcze jesteśmy we Lwowie – o co wcale już mi nie chodziło – a nawet mnie i obojga nas korciało – bo trochę za długo tego Lwowa – a tak pragniemy co żywo do domu – gdzie stary Moniuszko usycha z tęsknoty za swoim panem – i z ciekawości ujrzenia Wiernamy. – Wczoraj dopiero była Rada familijna w interesie Romerów i musiał Mieczysław znowu odłożyć nasz wyjazd do Wandzi. Jutro tedy da Bóg wyjeżdżamy o 5 rano – i bierzemy Gienię Romerównę ze sobą –

zabawimy przez ~~środę~~ wtorek u Wandzi-
ne środę wrócimy - a zjadłszy zamówiony
obiad u Państwa Włodzimierzów we czwar-
tek - w piątek po Mszy Ś: wyruszymy
na naszą siedzibę nie wstępując już
do Izydorówki - choć wyjście serce do
Pana Aleksandra - bo by nam to znowu
dzień zabrało czasu - a tam powtarzam
bardzo pilno do domu. - Mieczysław pi-
sze dziś do Mniszków zapowiedział
w przyszłą niedzielę wieczorem nasz
przyjazd - wielką z tego powodu rewizję
w Korczunce - sto i jeden! wystrzałów - i setną
illuminacyą!..

ja zaś z mej strony pamiętam na złe
skutki głodnego żołądka — zadysponowałam
na kolację kurczęta ze śmietaną — ale:
broń potrawę mego Pana Matziewka? —
— Opowiedziawszy przyczynę naszej prze:
dłużonej bytności we Lwowie — posyłam
teraz mym drogim Państwu z mojej
światem ogromną i serdeczną radość ro:
wzajęła się szczęściem — odebrawszy takie długi
list od Lucii z przyjściem Wuja! Po:
kazuje się że jej się wybornie zrzam na
Lucię — bo wiem że chociaż Lucia czasami
wsadzi buzę i ustroi człowieka w
kapelusz ni stąd ni z owąd — to

przecie

Ciocia jest najlepsza z wszystkich Ciociów całej kuli ziemskiej - a złote Jej serce mnie nawet może wróci - Kocham po trochu waryatkę Paulinę... za to niech będą dzięki Bogu - a ja ściskam ręce i nogi moich najdroższych Państwa i

— Onegdaj pisałam do Wujów - i dziś znowu piszę korzystając z czasu - którego może nie tyle mieć będę w Krakowie przy dawnych zatrudnieniach.. - Onegdaj znowu byłam z Jenny - Karoliną i Wujem w teatrze - gdzie się doskonale ubawiałam - bo wy: stępowała aktorka nazwiskiem: <u>Wygrzywalska</u> - i ją zaproponowa-

łam

2.) aby jej swatać za Krakowskiego <u>Fludra-kiewicza</u> i odrazu zafundować jej bilety wizytowe: <u>z Wyzywatskich Fludrakiewi-czowa</u>... w myśli że do tak dobranych familiantów nie przyznała by się ~~była~~ nawet nieboszczka matka Pana Henryka.
— Donoszę Państwu że począwszy od tego roku - obchodzę moje imieniny 22 Czer-wca - nie przypadało owszem - albowiem moi drożsi Henrykowie tak mnie wzięli pamięcią swoją że w tym dniu jest S: Paulina - że im powiedziałam że na ich pamiątkę postanowiłam imieniny moje na 22 Czerwca.— Pan Włodzimierz uczulił się z tego a

ja z nim w teatrze składając mu życzenia-
bo powiedziam synowi jakim on był —
pamiętny dzień S: Paulina patrona jego
matki - a pan Aleksander o w pół do
jedenastej w nocy przyszedł do mnie z ży=
czeniem - a nie zastawszy nas jeszcze w domu
kazał Kaczyńskiej podać sobie papieru -
i napisał do mnie uprzejmy list z po:
winszowaniem. — W galeryi obrazów gdzie
byli z Panem Włodzimierzem spotkałam
Piotrkowicka Plegowskiego znajomego ze
Szczawnicy - zaraz spytał się o Ewinę i Kaja-
Ach! ten Pan Włodzimierz to nieoceniony
człowiek - powiadam Państwu chciały

kto chciał – to trzeba go wielbić!
Ja wiem że go ogromnym sposobem sza:
nuje – a dziwnie on mi przypomina Pana
Moszyńskiego w obcowaniu. – Skomproni:
towałem go kiedyś na grubo – bom go
przed ratuszem na środku rynku po:
całował w rękę. Trzeba było widzieć
minę jaką zrobił! śmieliśmy się do
wieczora z tego jego kłopotu – a zapy:
tana potem u wszech przez niego na co
mu tak zrobiłem – powiedziałem że
przez przyjaźń dla jego żony – albowiem
wiedząc że Stryjenio lubi całowanie pań:
ny – chciałem pocałowaniem tem po:
kazać

wszystkim że On już stary — skoro takie siostrzenice całuje go w rękę przed tatu-szem! — Powiności nieoszacowany kontent był nakoniec ze swej katastrofy. —

Wczoraj była tu cyranna barza — a dzisiaj druga także sama; — nie wychodziłam nigdzie prócz wczoraj do kaplicy — do Kościoła dzisiaj. — Zato miałam przyjemne wizyty — Pana Maurycego Dziedulszyckiego — i Pana Kazimierza Wodzickiego, jeden wyszedł a drugi przyszedł — obaj siedzieli długo — a Pan Maurycy zdaje się bardzo miły człowiek!

Teraz miałam Karolinę i Fanię — a na herbatę przyjdą Kamerowie. —

Całuję jeszcze ręce moich drogich Maria Starowa

Lwów 29 Czerwca 1860
Piątek

1.)

Moi najlepsi Państwo!

Najprzód serdeczne dzięki za list wspólny który wczoraj mnie doszedł — i malowanie wielce nowe rzeczy i wieści moich Dobrodziejów! — Dziwny też Wuj z temi oczami — kto sam czyta memu Państwu listy i gazety? — Nie mogę nadziwić się niedbalstwu Europejskiego świata — i Mieczysława mojego znajomego jednego z redaktorów Dziennika Literackiego we niezmiłowaną ochotą włożyć artykulik — i zdaje się że nie mogę nie przyjąć takiej rzeczy. — Nasze bilety wystawione muszą być

o powiadaniu Pana Marattego - któremu niechy pamiętam że miałam na mój bilet wy: grać cztery Konie - według obietnicy Pana Krzyżebrodzkiego - którego - gdy mi niedadzą ogłoszeniu zrobię ~~zrobiono~~ że panowie sekretarze się szachrują!.... Powiadam Państwu że mi jest tak okropnie gorąco - że pióra nie mam siły utrzymać w ręku. i że - gdyby nie do moich Państwa Kochanych - nie miałabym kilka słów napisać.. Mam też i gościa szczo: wszego Państwu zaanonsować ^w niedzielę^ - którego że przyjmiecie z otwartemi rękami bardzo jestem pewna - bo i On poznał

się na twoich Państwach - i już z nimi
ceremonii niechce robić - ale żyć jak
przyjaciel i krewny. - Wczoraj na obiedzie
w Włodzimierzowie było nas ośmioro Dzie:
wszystkich - między nimi Pan Aleksander
przy którym siedziałam - a który mi te
słowa powiedział: „moja kochana Krzyśko-
jadę w pilnym interesie do Krakowa-
bawię tam bardzo krótko - a pragnę
złożyć uszanowanie moje świętym Woje:
stwu; - powiedz mi szczerze czy mogę przyjść
do nich prosto z kolei okurzony i za:
dymiony i prosić żeby mi z kuchni
swojej jeść dali?" - domyślasz się
Ciocia i Wuj

jakem Mu odpowiedział – dodając że chce u nas obiad o pierwszej – Wujostwo każą dla tego zostanie – i zasiadamy galowy obiad który przyjdzie z Kolei.. Moja złota – kochana – droga Świeci! jeśli to być może niech Mu Świeci każe zrobić barszcz – na zupę; pierogi leniwe ze śmietaną za: miast pasztecików; pieczeń cielęcą – i porcyę lodów. – Zrobisz Świętemu jenin przyje: mność – a mnie wielką łaskę – bośmy go prosili by powiedział co lubi – on się wybraniał – ale ściągnięty za język wygadał że to mu najlepiej smakuje – a Mieczysław będzie uszczęśliwiony że to co lubi – znajdzie u Świeci na obiad.

2.)

Nad wszystko wszelako lubi Pan Aleksander prosię pieczone - i szczególnie skórkę przy: smażoną - ale może łatwiej będzie o cielę: cinę jak o prosię. — Zamówiłam na ten zmazany obiad dla Stryjcia Olesia rę: czki twoje obydwie całujemy - bo ani wąt: pimy że Kochani Państwo nie odmówią nam tej prośby. — W poniedziałek zaś lub we wtorek u nas Wujcie będą najmilszą Wandzię - która także króciutko zabawi w Krakowie. Mówiłam jej żeby przyjechała do Wujcia na kilka godzin - że będzie przyjęta jak za: wsze godnie - że nawet w razie danym w moim co pokoiku mogłaby zano: cować —

Pan Aleksander przyjedzie w niedzielę po jutrze z południa

a ona też dziękowała mi o tem że jej
wszyscy kochają – to sama mi powiedziała
że bez mego zdania nie zrobiła by żadnej –
i że Pan Wujaszek uważa jak dom
swoich bliskich krewnych. — Uradowani
jesteśmy oboje z twojej wizyty w Wandzi;
takiej ham była rada – tak nam samym
dobrze było – że prawdziwie nie mogę
Bogu się nadziękować – że choć mi dotąd
odmówił zwiastków przyjemnych z ro:
dzicielstwa – w dzisiejszych czasach
moich wynagrodził mi sowicie wszystkie
Trzy dawniejsze z pośród prawdziwie
cię bransoletkis i śmierci pamiętnej dzieci...
— Ta Wandzia to Anioł wcielony!

w tem wielkiej uprzejmości i przyjaźni
to już najlepszej wiedzieć mogę przed którą
on niema myśli żadnej skrytej! — a jak
on się rządzi — jakiż tam ład i porządek —
co dzień zmian przez te trzy lata, czem
ja było w Księżniarce! Sprzedał już teraz
tak — że aż Pannie Dziedziczce się
dziwię — wzięto kilka tysięcy wszystkiego
podobno 9 więcej jak za nią dali —
i jeszcze na rok wymówił sobie dom
z ogrodem. Przez ten czas będą stawiać
dwór w Berezowicy gdzie potrzeba ślicznie,
gdzie jest ładny park z sarnami i
danielami — gdzie płynie Seret tuż
pod oknami — i drzewa dużo około domu.

W poniedziałek zrobiwszy extra pocztę
umil 19 stangłkimy o 11 wtory na
dziedzińcu w Chipiarze; - tradycja pocztylio
pobudził cały areopag dziedziców - ex:
dziedziczkę - dzierżawców ex — i dzierżawczyno
z innych wsi będących na konferencji
w Wandzi - i w dzielnicy minut wszy:
stko było w ruchu - stary Orzemiński
czarno już cały przyrządzał do herbaty -
a starzec Anton którem się zawsze
~~się~~ zdaje że bez niego nigdzie się nie:
obejdzie - kręcił się zaspany - prze:
szkadzał drugim do chodzenia - i py:
tał każdego czy mu się wody pić nie:
chce? - Gieniu zaraz poszła spać

3.)

a my obaje z Wandziu doczekaliśmy dzie-
nej zorzy - bowiem odrazu musieli jéj
wszystko o ślubie rozpowiadać. Wszystko
i Stasi i Wandzi na samym wstępie
zaraz opowiadał - że Ciocia w dzień ślubu
naszego tak się trudziła i tak długo
spać nie poszła - a nie Ciocia wielko:
dziło - bo On to uważa jako jedno
więcéj z błogosławieństw nad nami. -
Cały wtorek przeszedł nam jak z bicza
trzasł. Odrazu do nocy karmiła nas
Wandzia <u>delicjami</u> przeróżnemi; - upojona
wiejskiem powietrzem - zajadaliśmy <u>jak</u>
<u>szczeni wilkowo</u> z wielką pociechą
Wandziny; - po południu zrobiliśmy

spacer do Berezowiny ślicznym nowym
Wandzinym koczykiem i czterema jej koni-
kami – kilka godzin chodziliśmy po parku,
i późno wtedy poszli spać – notabene:
mimo wszelkich próśb moich – Wandzia
oddała nam cały ich sypialny pokój.
umeblowanie – z toaletą twoją i wszy-
stkiemi przyborami – a sama wyniosła
się i w saloniku spała na kanapie.
Gieniuś z dzieckiem umieściła w kance-
larji męża – bo oficyna zajęta przez
ss. Dzierżanowo – a gościnne pokoje
przez dzisiejszego dziedzica.. Był jeszcze
ładny jej gabinecik – jadalny pokój –
i wchodowy wolny pokój – i wszędzie

bylibyśmy dobrze ulokowani – ale ta
gościnna gosposia – co miała najwyższego:
drożejszego – to nam oddała – a o sobie
zapomniała dla nas. – Hulcia jeszcze –
i Wandzia jeszcze – obie Anioły prawdzi-
we mimo różnicy usposobień i nawet
przymiotów; – mego Sokoła znają Państwo
troszeczkę i wiedzą jakim jest – aleśmy
wszyscy nie znali Romerowej. Otóż
ta – dzisiejszym Grafem jest doskonałą
fotografią nieboszczki Pani Łukaszowej,
a wrodzoną miłością ku dzieciom –
wierną kopią Pani Grzimanowej....
We środę raniuteńko wyjechaliśmy z
Wispianki – i tym samym trybem

Za dwie godzin do Krys[?] wyjeżdżamy do Sta: nisławowa[?]

przyjechali do Lwowa szczęśliwie. Nic
nam się nie zdarzyło szczególnego w dro:
dze – tylko mnie rozśmieszyła raz Hugo[?]
propozycya Mieczysława którą zrobił
dziewczynie w traktyerni w Złoczowie.
Pytałam się jej jak jej na imię – bo
w moment uciekała od usługi i mu:
sieliśmy jej wołać – a ona [illegible]
rzekła jej z niemiecka: „Lotka mi
na imię proszę Pani" – „a czemu
nie Idka albo Huperek?" zawsze:
dział jej Mieczysław – czem skonfun:
dowana – jej z powrotem ucząca do
Złoczowa była Karolina – i śmiała
się godziny jej Lotkę przypomniała.
Ściskam tyś i sokół mój także
Mieczysław

19

141

Korniów — 4 Lipca — 1860 —

1.)

Środa

Moi najukochańsi — drodzy Państwo!

Zgadłam dosłownie mówiąc że w domu nie będę miała dużo czasu do częstego pisania — bo oto — już tak sławna gry: zmolińska od niedzieli jak tu przy: jechałam — pierwszy list dopiero napisa: łam wczoraj do Mamy* — bo mi już i na sercu ciężko — że ani słówka dotąd nie pisałam do Niej. — Jestem tedy już w Korniowie — w kochanym ukrytym gnia: zdeczku — w którym tak mi się obiecnie jest — jakbym się tu urodziła i wy: chowała —. Gospodaruję po całym domu — jak prawdziwa szara gęś — z wielkiem

* Macocha Mieczysława.

zadowoleniu starego i Ksenichy – którem
będąc dotąd żoną mego męża – miał
cały ciężar kobiecego gospodarstwa na
swojej głowie – i musiał wiedzieć o każdej
filiżance i każdej butelce do herbaty. –
Przyglądam się we wszystkiem – porządkuję
po szafach i szafkach według mojej myśli;
ale przyjechawszy tu z góry zapowiedziała:
Temu człowiekowi mego Męża – że przez cały
jeden tydzień musi mnie żywić – dyspo:
nować obiady i kolacye – i stara Sitwa
poskrobawszy się w głowę że jeszcze
nie kończąc frasunkom jego przystał
na te pacta conventa – a ja tymczasem
zajadam co się zmieści – uważam i
obserwuję czego tutaj zwyczaj – i dopiero

do K…
prz…
jak
że
nam
ram
w S…
Zum…
gdzie
i K…
Józ…
na
ją
raz
słot…

da Bóg doczekać od poniedziałku wystą:
pię z nabytym rozumem. — Wyjechaliśmy
jak Państwo wiedzą w piątek wieczorem
ze Lwowa — jechaliśmy całą noc — Deszcz
nam nieodstępnie towarzyszył aż do
rana — i wieczorem w sobotę stanęliśmy
w Stanisławowie przebijając się przez
tłumy szabasujących żydów do hotelu
gdzie już zastaliśmy mój fraucimer
z którego najmniejszy członek to jest
Józia gapi się i gawroni tak zabawnie
na wszystko — że to satysfakcya wieść
ją i pokazywać każdą rzecz — bo za:
raz ciekawie rozpytuje o wszystko.
Hotel w Stanisławowie jeden jedyny

a trzy i najwspanialszy w całem mieście zresztą porządkiem (: wyjąwszy żydów:) nosi miano Europejskiego — co mnie - wspominając na jego braciszka Warszawskiego — Wyjątkowo w tym przypadku nie słomianie zaspakajało na nocleg; ale myśl że ten zawdzięcza swoją egzystencję mieszkańcom panom — i ten naturalnego wyrobu tufty w oknach przez które filtruje się powietrze — uspokoiła mnie dostatecznie — i położywszy się spać o 9 wieczór — jednym tchem przespałem do 8 rano — potem wypiwszy śniadanie — poszli do Kościoła — spotkali jednego sąsiada Sosnowskiego

2.)

i wyjechali o południu przez Tłumacz do Korniowa.. Doprawdy moi Kochani Państwo że Śniatynem jest Pokucie! Niby to równiny - ale z takiemi jarami - że jak się w nich wjedzie - to nagle wyrosną dwie ściany gór aż do samego nieba - i najczęściej porosłe lasami. Zboczywszy z gościńca dużo szłam piechotą ze Mieczysławem a i na gościńcu także wszędzy jarami; - a jak nareszcie zobaczyłam o milę drogi topole Korniowa - to mi tak serce zabiło jak do starego wiernego przyjaciela! Od Ratkowca spotykaliśmy sekretne forpoczty - poposta=

-stwiane przez Mamuśkę – które szyła:
wszy nas witały bokami z raportem
że jedziemy. – Na granicy czekał nas
leśniczy w pełnym mundurze na koniu
który nas poprosił w imieniu Pana
Mamuśki abyśmy się przesiedli do
otwartego koczyka – co uczyniwszy zo:
staliśmy ogłoszeni wystrzałem z moź:
dzierza – i przy dalszych salwach powta:
rzanych – Najjaśniejsi Państwo wje:
chali przez bramę tryumfalną ozdo:
bną cyframi na dziedziniec Kornio:
wskiego Królestwa – gdzie cała (rusińska) gromada
z pocztem Mamuśki <u>en grande</u>

tenue na scele – i z orkiestrą rżniącą
Kołomyjkę – witatem i okrzykiem przy:
jęci zostali. – Najjaśniejsza Pani wy:
słuchała z rozrzewnieniem serdecznej
oracyi rozczulonego Sołtysa – przyjęła
chleb – sól i plaster miodu na tacy –
raczyła podać do ucałowania i uśma:
rowania rękę swoją wszystkim tło:
czącym się do tego szczęścia – a potem
obleciawszy wszystkie kąciki domu –
zasiadła do obfitego stołu i zajadała
co kęs dał aż jej się uszy trzęsły –
co nie ubliżało jej powadze i godności,
bo wszyscy zajęci na dziedzińcu wódkę

~~171~~

i tumanem – nic niewidział dalszych
obrotów Najjaśniejszej Pani. Świadkiem
mego apetytu był tylko zerający się
na mnie Mieczysław – Jan lokaj –
i Mouniszko – uradowany że jego
ukochany Pan wziął sobie nieurodzi-
nie szparagą żonę – ale zdrową
<u>i pokaźną</u>!... Najjaśniejszy Pan –
alias mój Matusiek kazał niczego
nieżałować dla uciechy ludzi [illegible]
którzy go tu Tatusiem nazywają –
ale około 8 godziny obfity deszcz
rozpędził <u>prysiudy</u> – czego mocno
żałowałem

3.)

bo wszystko to było w świątecznych strojach - i tańcowało con amore -... Deszcz ustał - a w ogrodzie zabłysnął transparent i smolne wysokie po:chodnie - które wśród drzew i ciemnej nocy i dźwięków krakowiaka „na cześć swoją" ładnie się wydawały — ale przerażony Bouryński by nie spa:lił starego naszego drewnianego dwor:ku - ogniem nie było żadnego nie=bezpieczeństwa - wszystko udało się wybornie - a ja się cieszyłam jak pewno nigdy się nie cieszyła żadna z prawdziwych Najjaśniejszych Pań!

Codzień poznaję się z jakąś cząstką Kormirowa – jeżdżąc z Mężem i z Mamusieńką. Poznałam już Szaklę – owe śliczne nad brzegami Dniestru miejsce – dokąd Mieczysław prowadził mnie trzymając mi zawiązane oczy – które tak mocno zawiązał – że otworzywszy je potem przez chwilę nic nie widziałam. – Byłam w grobach Rodziców Mieczysława – byłam w pasiece – gdzie mnie znowu petował pierniczy Mamusieńka; jeździłam dziś po polach oglądając przepyszne urodzaje! Mieczysław i Mamusieńka zapewniają mnie że jeszcze nigdy nie było takich urodzajów – z

wstawiając się we mnie - że Bóg dobry na
moje przyjęcie błogosławieństwem pole
obdarzył... Dzisiaj z rana ksiądz lutej:
szy ruski - w naszej kapliczce miał
Mszę Ś: na naszą intencyą. Był na
niej cały dwór - a więc i Józio z Bu:
czyńskich.. Użyłam całej mocy nad sobą
by nie parsknąć śmiechem - zobaczywszy
minę Józi kiedy zaśpiewano „Gospody
pomiłuj" - i „Swiaty Boże swiaty kre:
pki"; to śpiewane przez diaka tuż
koło ołtarza gdzie właśnie klęczała. -
Otworzyła gębę że wrona cała mogła
była wleźć bezpiecznie - wytrzeszczyła
oczy gorzej jak przestraszona kura:

patrza - i w tej pozycyi na moje po:
dziwienie bardzo długo zostawała - aż
umściłam chrzestnej i książkę jéj po:
kazać - wkładając na później wytłuma:
czenie jéj tego niepojętego dla niéj nabo:
żeństwa . . ——

5 Lipca - Czwartek

Jutro naumyślnie poczta odchodzi - a więc
odchodzę na pocztę - kończę więc też
mój list - mówiąc drogim Państwu
do widzenia w przyszłym liście - i
ściskając ich mocno i często proszę
aby mnie jeszcze raz pobłogosławili
na listeczku mojego zawodu gospodyni

4.)
którem rozpoczynam z wielką ochotą i
serdecznem zamiłowaniem.. Mężunio
od dzisiaj więcej kontent ze mnie - a dziś
admirował moje zachody około śmieci
z całego domu - i był zdziwiony gdy za:
proponowszy mi spisanie rzeczy kreden:
sowych - zastał już rejestr gotowy spisa:
ny moją ręką. Mówi że po zakroju
początkowym widzi iż dobrze zrobił
wszystko iż z tamtą się rozwiódł a
ożenił ze mną; - na to ja mu odpo:
wiadam aby pamiętał że nowa miotła
szeroko zamiata - ale co będzie dalej?..
Dziś deszcz leje jak z cebra - źle mi
zbierane siano - i nieprzyjemnie mi

moje konferencye z ogrodnikiem — przera: bawnym cześnikiem który dostał kiedyś od Ministrowa stary frak i nie zbierał się w niego — aż występujący w nim na naszę przyjęcie — codzień w swoim ustrojonym przychodzi kwiatki podlewać. — A wiecie moi Państwo że myto już codzień zjadamy skawronki od niedzieli? Zaraz rozmawiamy o Wuju z Mężem przy każdym skawronie, i Ministrowa projektuje sobie że jak się nie jakie olbrzymie młyny jak w roku zeszłym — zaraz musi posłać Wujowi. Szkoda że z Krakowa tak wiele się dostać do Paryża jak do Chorasowa — bo przecie niesłychanie kiedy

Wuj
w
jest
że
pow
wid
Fry
dzi
zja
i ko
sam
mó
o K
się
br

Wuja teraz u Karwonie i Kukurendy –
w łóżku na miodzie lipcowym! którem
jeśli złoty nie będzie – zarzuca i Stoniszko
że będzie doskonały. — Proszę też Wuja
powiedzieć Nowakowi – że chciałam bardzo
widzieć we Lwowie jej ukochaną
Fryne; ale Mąż nie chciał abym cho:
dziła sama bez niego po mieście – bo
zjazd był duży we Lwowie; a Bunge:
szłoby my tutaj wystutum – chodziło i
szukało – a domu Saszego zresztą nie=
mogło – a tembardziej owych sztachet
o których pisał mały Władzio. – Miałam
też Nowakowie dawać listowne od
brata gdzie z pewnością niestety –

106

i niech mi o tem doniesie — a za drugą moją bytnością we Lwowie — która zdaje się może da Bóg nastąpi w Sierpniu — wezmę: wodnie wyszukam Fryzy i zdam o niej raport Pannie Nowakowskiej — którą tymczasem serdecznie pozdrawiam jak i Pannę Głowacką i Konstantego i resztę dworu. — Mój Kochany niechaj z listami razy postępowaći wedle mego delikatnego węchu... tylko o listy z Badenii proszę — bo to od Józi.... Co porabia Babcia? Jelcia ze swym dodatkiem? Pani moja miła Starościna ze swą dziwiarnią i węgrem? — Pani Szembekowa? Pan Morelli? Pozdrawiam wszystkich i tęskniących Państwa Nowakowskich.

Ściskam ręce Wujom. Mieczysław

Vorniów – 12 Lipca – 1866 roku
Czwartek

1.)

Najdrożsi moi Dobrodzieje!

Mój Kochany Wuj zapomniał że Państwo do był dzisiaj jakiś zawsze dawałem moim drogim Wujom w listach; jakoś poważnie i z większem uszanowaniem wyglądało to i to Państwo – wiedz samo: Wuj i Ciocia; – bo że tak mi się podobało nazywać – to długi zatem – ale ja przecież wiem i nadto czuję że lubię mi czemś więcej jak prostym Wujem i Ciotką i nie dziw mi było w liście na tym samym jednym tytule a dodawany do mego Dobrodziej i Dobrodziejko tak strasznie sposposowany został przez siostrzeńca interesowanego w tym tworzeniu że mi się nie chciało chyba tylko tem

należę do ich liczby.. Wuj tez dzieci —
odtrąciwszy na bok Państwo - zostaliście
samemi Dobrodziejami na czysto - a teraz
mojej Cioci i Wujowi rączki całuję z
kolana - i bardzo!.... Panowie Wujowi że
oboje ze Mieczysławem zarzucamy się lekko
o spokojności Cioci - albowiem nie bez ko:
rzeczy Wuj z Wandzią razem piszą - ani
jedno ani drugie daty w liście nie położyło!..
Wandzia i Wuj - dwoje ludzi chwalonych
najbardziej z porządku - uważa - przezorno:
ści i roztropności!.. Coś w tem jest - ż
niech Wuj od nas przetrzeć Ciocię —
żeby Wandzi nadto trzęsło - a mylno
znowu przetrzeźwi Grafatu o niebez:

pierwiastkie .... O materyalnym zjednanym
przez kruchy Lelewela - i żółto-czerwono-
jutrzenkowato oprawnych książkach
obaj mi nie trzeba - i pochodzenie ich
w Wujowym domu zostaje dla mnie tajemni-
cą. Które-to zabytki po Kasztelanach -
a może jako autor lub artysta oddający
Wujowi wczytę rano o 8 godzinie na
papierku i żółtych rękawiczkach - zapo-
mniał tego wszystkiego ze zmartwienia
że na Wuju jego arcydzieło pióra lub
pędzla nie zrobiło porządnego wrażenia —
rozdawał niechcący jako corpus delicti
że jeszcze siedzi na tamocie u S: Anny -
S: Barbary - lub — Świętego Łazarza!..

O przysłanie latarni prosimy – więc Wuj
zaadresuje do Mieczysława ale do oddania
w Stanisławowie w sklepie Pana Czaczawy –
on mu potem wszystko odeśle. Mieczysław
sam nie pisze bo tak jest zatrudniony że
ani wolnej chwili nie daje. Cały ranek
był zajęty majstrami bo do nowej cer:
kwi sprawia swoim kosztem wielki
ołtarz i wsadzi Rusinom w niego
Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej: –
skiej. – Wczoraj znowu miałem odpisy:
wai na listy prawdziwie szczególne
w dziewiętnastym wieku – bo i podzię:
kowaniem i przeproszeniem że mi kosić
i nie chce przyjąć ofiarowanego sobie

2.)

ze wszech stron pieniądzy na pożyczkę! – Ludzie zupełnie nieznajomi proszą go jako o łaskę aby wziął od nich pieniądze i to jedyne ich kapitały. To próbka miary jakiej opinii ma mój drogi Staś w ludzi łaski Bożej!... i wyobrażam sobie że dziedzic Woli – nie odmówiłby ukłonu – ktoby mu także zrobił propozycję – a i Arcybiskup obdarzyłby tytułem orgitata – gdyby wiedział że nie przyjmuje.

— A propos opinii: powiem Wujowi że w Stanisławowie zajechał do tego hotelu gdzie my oba z Wujem B. [redacted] musiał mu kelner powiedzieć że to my tam jesteśmy – bo godziny wracali z Mościsk – on siedział na ganku

i wybiwszy na korytarz przypatrywał mu się uważnie. Ta mała - niezgrabna brzydka figurka - mała wszędzie tak ugruntowaną reputacyę - że na niem oczu i wiary nikt nie zostawia.. Skonfuzowany jest okropnie że mu się interes Potockiki z przed nosa już samego wyśliznął; - pojechał z żoną do wód - a na zimę na mieszkanie w Stanisławowie. ——

Jeśli mój kapelusz orzechowy okrągły zmieścił się zwinięty w trąbkę z latarniami - którego nie znajduję w moich rzeczach - to proszę o niego. - Może on jest jeszcze w tobołkach moich które dopiero dziś lub jutro przyjdą.

3.)
Przy pierwszem smażeniu Wiśni – mój Sokół lubiący słodycze zawczasu zaprosił Mamuśkę na zjedzenie tego pierwszego dziecka swojej szanownej połowiny – modląc się by się konfitura nie udała – a po trochu spodziewając się tego. Tymczasem – der Dumme hat's glück! – Wiśnie jak rubin weszły do słoja – zawiązałam ich szczelnie – tryumfującą spojrzałam na tykających ślinkę Rusina z Litwinem, i pokazawszy im obu figę – zamknęłam słoik do szafki. – Żeby Wujowie wie: dzieli jak ten poczciwy Mamunka się mną cieszy – to też miło! – Jemu się zdaje staremu że to on się ożenił – i tylko stuka jak pawie na tuszę

mówiąc do Hugo: nasza żona — bo w
niego jest wszystko nasze co tylko do
Mieczysława należy. — Ale w suczka Erika
faworyta Mieczysława to się nie może
pogodzić z moją tu obecnością. Tak
zazdrości jak widzi że mnie Mąż całuje
że to pęknie ze śmiechu! Dzisiaj myśla:
tem że mu na głowę wlezie żeby być
bliżej niego niż ja — a jak idziemy na
spacer gdzie wąska ścieżka — i trzeba
iść gęsiego — to ona póty się pcha mię:
dzy mnie a niego — że nareszcie muszę
jej ustąpić — i on idzie pierwszy — ~~ja~~
Erika druga — a ja dopiero trzecia. —
W niedzielę byliśmy w Czernelicy.

21

Vrorwiór – 19 Lipca – 1866 roku

1.) Dzień Świętego Wincentego a Paulo

Jestem wprawdzie bez pretensyi mienia od Kochanego Wuja odpowiedzi na każden z mo-ich listów – a tem mniej od Cioci – bo wiem że to trudna rzecz dla Obojga; – ale to mię przeszkadza mi być uradowanym za każdym Ich drogim listem – czy go się zawsze od-biera lub nie... Z 11 Lipca ostatni ode-brałem – dzięki za niego całuję – za przypi-sek Cioci jeszcze przytem osobno – i na zapytanie o paki i strosze odpowiadam: przyszło wszystko szczęśliwie – i wszystkie cztery strosze z których niektóre są bardzo ładne darował mi e Mierzyłem – a że brakuje mi do roboty – wożą od wiechrenia z Dniestru piasek na ścieżki do ogrodu. – Paki przy-szły w sobotę 14 – i w środę minut po

ich rozbiciu i wypakowaniu - przyszła taka
burza że świata widać nie było! - Deszcz
lał strumieniami - pioruny biły jak za
najlepszych czasów - a potem puścił się
grad taki - że w godzinę po wszystkiem
leżało go z parę garcy pod memi oknami.
W polach naszych żadnej niezrobił szkody -
ale chłopom nabił nie mało. - Już to de:
szczu mamy a taniej nie kiedy pod dosta:
-tkiem - prócz kilku dni pięknych z początku
niewidzieliśmy słońca prawie - i uśmieliśmy
się z wczorajszego zaćmienia w kalendarzu -
bo bez kalendarza było na [illegible] większe
zaćmienie słońca. - Od wczoraj czas prześliczny,
bo też to i mój i Konia czterdziestówki
S: Medarda. - Korzystając z tego - zaraz

z całym podwieczorkiem pojechaliśmy do Pa:
sieki wraz z Litwinem – i siedzieliśmy ze
dwie godziny między poczciwemi pszczółkami
bardzo strapionemi kilkotygodniowemi de:
szczami. – Litwin bardzo wdzięcznie przyjął
wyrazy Cioci i Wuja – zasyła uszanowanie
i każe powiedzieć że ten był Moniszko
był bratem jego – albowiem ma on kilku
braci jeszcze i dziś w emigracyi i na
Litwie. – Dzisiaj wybieramy się na ostatni
krańce gruntów kormanowskich – które
lubi nasza Litwa – a które oba z
Mieczysławem nazwali Paulinówką w
miejsce dawnego nazwiska Zielawa – i
nałożyli grajcar kary za omylenie się
w nazywaniu. – Okrężnej stęsknieni bardzo

na powietrzem, któregośmy blisko tygodnia
nie powąchali prawie przez ciągły deszcz-
ucieszeni że go przez godzinę niebyło - wy:
braliśmy się zaraz bryczką we troje
właśnie do Paulinówki. Pan Ulryk tro:
skliwy o moją urodę kazał mi włożyć
ulubiony jego mój czarny kapelusz z
szafirowym woalem - bo to godzinę jazdy
tam a godzinę napowrót za daleko na
gołą głowę.- W połowie drogi jak wsłuchali
raptem gdzieś z za parowu chmura -
jak nas wszystko ulewą - to zawróciliśmy
nawrócili i dojechali do domu - niebyło
na nas suchej nitki. Niepomógł mój
płaszcz imperméable - niepomogła

2.)

kwiatkach burda Mieczysławca - ani płasz-
cz = Hańskiej (Mniszkówna - ani dwa pa-
rasole - ani fartuch skórzany! Jak
niebożę stworzenia - stały po wszy-
stkich przed obliczem Damy Burzyńskiej
która w żaden sposób nie mogła rozpoznać
co ja mam na sobie - i gdzie się podziało
to w czem wyjechałam? - kapelusz mój
albowiem przemienił się w płaszczyk niez-
bę - wstążka przybrała postać szmatki
zdartego sztandaru - a cała moja osoba
reprezentowała stracha na wróble sta-
wianego w prosie - a pospolitego nawał-
nicą!... Po wczorajszym spacerze spałam
jak zabita - i miałam śliczny sen

200

którem niezawodnie zesłał ani dzisiejszy Patron... Śniło mi się że nagle w nocy robi się turkot na dziedzińcu; zrywamy się oboje - wybiegamy - ato jakaś paradna landara forną przed połopową zajechała Ciocia z Wujem. Niewiem kto powoził - ale wiem że na wierzchu tej landary siedziała Nowakowska z Głowacką tyłem do siebie forennjer [illegible] orła - i Nowakowska trzymała Molinkę - a Głowacka [illegible]-- (: doprawdy że nie zmyślam:) Będzie i rejwach stał się w naszym małym dworku - częstowałam Ciocię hołubcami a Wuja karpiem - Nowakową kawą a Molinkę wramatyzą - Głowacka

Dost
stu
gosc
to
dru
że
odp
dob
w
e Ho
un
zm
nie
w
ser

Dostała od Mieczysława wygraną dyngę... słowem byliśmy oboje wielce ucieszeni gośćmi zajęci. — W tem budzę się i widzę że to sen — rozgniewana przewracam się na drugi bok — zasypiam i śni mi się znowu że odbieram paczkę z poczty — którą gdy odpakowałam — znalazłam najdroższej po: dobną fotografię Cioci i Wuja razem — w tejże dużym formacie — z podpisem <u>Marek w Krakowie</u> — i list od Wujów mniej więcej tej treści — że ponieważ zmartwiłam się snem pierwszym który nie był prawdą — w nagrodę tego odbieram w drugim śnie <u>prawdziwym</u> to czego moje serce pożądało a o co nie śmiałam pro: sić...

Kiedy się zbudziłam - już był dzień - i opowiadam to wszystko Mężowi - który mi zapewnił mnie że drugą połowę Snu dzisiejszego niezawodnie się sprawdzi - inaczej mógłby się Sam Święty Wincenty obrazić - że w jego dzień komuś zawód się stał. — Ciekawam bardzo czy twoi Synowi się tego samego zdarzy o mój drogi Sokole?.... Za szczegóły o znajomych naszych dziękuję; jeżeli znajdę czas - jeszcze dziś do Babci Kittla której chciałabym napisać - tymczasem polecam się jej pamięci - jakoteż i Pani Matyldy na której wrzoda gniewam się mocno; a jak jej się podobała Warszawa? Całemu Domowi naszej najmilszej Starościny pro:

3.) Pozdrowienie serdeczne. Mich Eliasin powie jéj że Boże która od niéj dostałam — sam Mieczysław zawiesił nad naszemi łóżkami w głowach — bo sobie cenimy bło: gosławieństwo tam zatrzeszczone jéj ręki. A z Babcinego Obrazu zrobiliśmy sobie ołtarzyk przed którym zwykle pacierz mówimy. — Jak się miewa najmłodsza wśa Państwa Woźniakowskich? Kłaniam wszystkim — a jeśli można — niech mi też ktoś wkrótce przyszle od Pana Woźniakowskiego kochany Wuj owę receptę na ból zębów co to wziałam od Bratowskich — bo choć mnie dzięki Bogu i staraniu Pana Woźniakowskiego zęby nie bolą — to może się przydać dla drugich. —

Dziennik Literacki nie przyjmuje żadnych
artykułów innych - tylko mające styczność
z literaturą lub literatami - a do Kró:
lestwa niema wstępu dla uczciwych swoich
w odważnych pisań o Rosyi i Syrenie.
— Mój Malinowski pragnie się dzisiaj
przypisać Korzeniowi - a przeto książę
mi trzeba. Podług rozkazu Wuja - ukró:
ciłem Go po mojemu... ale trafiła
kosa na kamień - bo i On też mnie
znowu po swojemu cytować - i gdyby
chciał Wujowi odwzajemnić się i po
swojemu Ich uściskał tak jak ja
to robię - toby pewnie Liścińskie kos:
steczki by na kwiaty się zgniotły -

a Wujowe przynajmniej zapiszczały.... Co do mnie znoszę to tyraństwo z wielkim stoicyzmem.... bo też i zabezpieczona jestem przeciw gruchotaniem moich kości obfitą objętością mojéj powierzchni.
— Pan Ostaszewski nie czekając naszéj wizyty przyjechał pierwszy do nas i zaprosił nas na herbatę. Co najbliższe nasze sąsiedztwo — mimo więc niepogody pojechaliśmy tam przed kilku dniami — i przyjęto nas dobremi lodami — i tortem z naszemi cyframi i otwartemi rękami, tylko sam P. Ostaszewski niemoże się darować żeś w Marienbadzie cho: dziła w parze z tym szkaradnym czarnym Włochem; i mówi — że się

24

zapomnieć nie mogę być Kollieterji — bo ti tylko dla Kontraktu zawitam pewnie obecności Włocha — Ściskam więc i ko: lanam mych Najłaskawszych Wujów — i jestem Ich najwdzięczniejszym uczniem

Mieczysławowa Dziedziczka

Pan Marcellem ściśnie Kłaniamy. —

Szanowni i Kochani Wujostwo

Dobrodziejstwo!

Od dawna zbierałem się odwdzięczyć się Ko: chanym Wujostwu choć krótkim przypiskiem do listu Żony, za Ich tak łaskawą pamięć o nas obojgu, — a nie będąc to na ochocie rozpisania się i dłużej o nas

4.)

Dow.

4.) obojgu – i podzielić się szczęściem naszem którym oddychamy pełną piersią, i zastąpić sobie chwilę w części tą kapisaniną – gawędkę wieczorną dawniejszych czasów – za którymi serce się wyrwało!... Ale wiele godzin zajęty mi rozliczne zatrudnienia mojego stanu – a reszta godzin wolniejszych, przemija mi tak jakoś niepostrzeżenie, że mi się wierzyć samemu sobie prawie niechce że już trzeci tydzień się kończy od naszego tu przybycia do Korniowa! I nie dziwota, „szczęśliwym szybko czas przemija”! – a nam, nam dobrze obojgu razem na świecie! Zdrowiśmy i codzień bardziej się kochamy i szanujemy! a gdzie w małżeńkim stanie te dwie siostrzyce idą w parze tam codzień przybywa wiążące bliżej ogniwo!

Znalazła się dziś chwilka wolnego
czasu — i uległem pokusie zmordowa-
nia na chwilę przezacnych óczu szanow-
nego i kochanego Wuja — ale jak to po-
wiadają: „pierwsza miłość od siebie" otóż
i ja dziś egoistą. Cóż napiszę kocha-
nemu Wujowi i Cioci?... do głowy i ser-
ca tłoczy się myśli wiele — i uczuć wiele
O!.. bo mi dobrze na świecie i życie pełne...!
a czyż bez Was poznałbym był i polkochał
poznawszy bliżej Paulinę?!.. A więc
jeszcze raz: Bóg Wam zapłać — za wszystko!

Z listów regularnych Pauliny —
znacie dziennik naszego życia i wiecie za-
razem, że w porządku domowym w Korniowie
mało co się zmieniło. Z mego Jana i pani
Flamentowej klucznicy — żona moja kontenta, —

bo lubią porządek i czystość: czego
i ona przedewszystkiem w domu przestrzega.
Pokazało się, że i mój kuchmistrz z Ka-
walerskich czasów, Jasiek: alias „Kopciuszek"
wcale do smaku gotuje „Jaśnie Pani" —;
a co ze starym Litwinem — to się tak poko-
chali że aż pan Mąż zaczyna być niespokojnym.
Wstajemy zwyczajnie około 6tej; — o 1szej z
południa objad — o 5tej herbata — a o 8mej
kolacyja; o 10tej rozchodzimy się do spoczy-
nku a około 11tej już jesteśmy w łóżkach.
Jużeśmy się nieco urządzili — a moja Żoneczka
na serjo wzięła się do gospodarstwa. W głów-
niejszych rzeczach zostawiła „status quo" — nie
wdaje się w drobiazgowości — ale wie o wszyst-
kiem i jest władzą kontrolującą i administru-
jącą departament gospodarstwa kobiecego —;
tak jak ja — w gospodarstwie męzkiem. Przy spo-
sobności obznajamiam ją i z mechanizmem gospo-
darstwa męzkiego — ażeby i to nie było jej cał-
kiem obcym — bo w razie mej niebytności w domu

kiedy – i to przydać się może. Co mię najbardziej cieszy – to jest – że gospodarstwo Kobiece zawiaduje nie tylko „z obowiązku” – co każda z resztą porządna potrafi żona, – ale „con amore” jakby wiecznie na wsi mieszkała; a i to że z zyskiem i pożytkiem gospodarskiem, z czego wypada: że rozumna Kobieta i kochająca swego męża – potrafi być dobrą gospodynią, choćby całą młodość w mieście spędziła. – Przy pomocy panny Brzezińskiej nawarzyła mi już żona kilkanaście słoików kompotów i konfitur – które się nadspodziewanie udały – a prowadząc budżet i kontrolę gospodarstwa Kobiecego, zaprowadziła tą drogą oszczędność – do których przy najlepszych chęciach na kawalerskim gospodarstwie przyjść nie można. Ale i nad córeczką moją roztoczyła moja Żonia macierzyńską opiekę, – i ufam w Bogu nadzieję że pod tą opieką urośnie moja córeczka na „Bożą Córeczkę” – a także we wszystkiem spełni moje marzenia „Żony”... — Słowem najdroższe Wujostwo, sami nie wiecie jakąście mi w dom dali nieoszacowaną Żoneczkę. —

Ale już trzeba skończyć bo czasu i papieru nie staje – a i tak dla wszystkich (dowodów?) miana

wiedzy mej żony opóźniłem tym wszystkiem list ten – a Was Kochani Wujostwo nabawiłem może niepokojem – w tym razie przebaczcie – i kochajcie zawsze jednako

Waszego przywiązanego

Mieczysława

210

22 Czerniów – 15 Sierpnia – 1866 26. ~~211~~

Środa

1.)

Najukochańsi Dobrodzieje moi!

Czy ja się też spodziewałem że dwa tygodnie miną bez pisania do Was! – to prawdziwie człowiek strzela a Bóg kule nosi; ale my zadosyć czyniąc powinnościom sąsiedzkim – naraz wszystkich chcemy objechać – i przez to włóczymy się prawie codziennie – a nawet na kilkodniowe wycieczki – cieszę się zawczasu – że raz to skończywszy – osiądziemy sobie spokojnie jak u Bozi za piecem. Ostatecznie wyjechaliśmy w tę Sobotę po nabożeństwie w naszej kaplicy za duszę mojej ś. Matki jako w rocznicę

jej śmierci. Pojechaliśmy za Obertyn do Żukowa do starostwa Romanowskich – po babce dalekich krewnych i Księżystawo – a rodzinie tego poety tak obiecującego którego jest w bibliotece Ossolińskich we Lwowie – a do Dziennika Literackiego także czasami śliczne wiersze daje jak naprzykład „Wiązka trobytaniki” którego zakazano dalej drukować. – W powiedziałeś rano że Hyrcin i właśnie tegoż poety bryczuszką małą jeziorem do uwagi na polach Obertyńskich – z kąd widok na kilka mil rozległy – a nawet widać miast Kochany

chorwiów. – Po obiedzie zaś wyjechaliśmy od proszonych starszeństwa którzy nas z-płaczem żegnali – i obróciły drogę na ~~Okn~~ Okno do Lenistra Leśnictwa – ona także mazurka a Jordanówna z domu. – Proszę sobie samej wystawić – samej oną ciekawa fenomenów jak prawdziwa potomkini Ewy – gdym naraz około godziny 5 z południa – zobaczyła po dwóch stronach ~~go~~ drogi któryśmy jechali – dwie tęcze chmury szczaniery! Zaraz myśleliśmy że to gęsty dym może od palonego pyri na polu – bo i Wszystko nigdy to żyeni

niewidział szarańczy — aż nas objaśnił
stangret Janasko że to paskudna
szarańcza — bo ją pamiętał tutaj w
roku 49.— Patrzaliśmy na to zjawisko
prawdziwie jak na zarogę — kiedie
wszystkim odjeżdżali do pługa — a chwi
mówiąc nie dużo jej było — robiło
się wszakże ciemnawo w miejscu
po nad którem przelatywała.— Przyje:
chawszy do okna — chcieliśmy ją obo:
wiadać wszyscy widzieli — a tymczasem
nie było to dla nich nowości — bo wła:
śnie Pani Szarańcza u nich nawiedziła
zjadła tydzień kukurudzę — a gdy już

2.)

zaczęło straszyć – palić – i mówić – <u>powę:</u>
drowało dalej – zostawiwszy niezmało
– trupa i rannych... (Niechcąc) zrobić
podobnego <u>fiasco</u> jak ta dama w Ra:
domiu która dowodziła twoi że szarań:
cza ma na sobie żółty fraczek i czer:
wone portaski – prosiłem Pana Cien:
skiego – aby mi kazał przynieść jeden
egzemplarz. Wnet dzieciarnia skła:
dająca się z siedmiu grzesznych berbe:
ciów pobiegła za zdobyczą – i dostawi:
ła mi w kilka minut żywego
delikwenta – którego niestety dla pa:
mięci

Bradowskiej naturalistki nie miał ani franka ani portretu! — Już po ciemku wyjechaliśmy z Okna — a przebywszy po drodze wicher — deszcz i błyskawice — które jedyne oświecały nam drogę — stanęliśmy bardzo szczęśliwie w Korzimowie. Ste:czysko cieszy się tem żem nie a nie tchórz — i ani krzyknę na najgorszej drodze; a ja zawsze się cieszę — powiadam jemu — przekonawszy się właśnie wczoraj że mam w Stefciu niepospolitego gimnastyka. Już to żadna kwoka o swoje kurczątko nie jest tak troskliwa jak mój Sokół o mnie — też gdy w jednem miejscu przez rów raptem mocno się

przechylił mocno zapiętego fartuchu i spo:
szonego pordellu - a za tem ja mogłam się
zmiarkować że się przechyliło - cało:
czystemu tyby Kot a tyby szczupak je=
dnym skokiem pomiędzy fartuchem a por:
deklem wysunął się na ziemię - powłó:
rał wszystko i wysadził mnie z powo:
zu.. - Jakiemy naprowrót wiedli do powo:
zu - której się śmiali serdecznie aż do
samego Szarmierza - bo żeby komu u:
myślnie kazać także salto mortale
zrobić jak On zrobił naprzód i bez:
namysłu - toby pewnie nikt nie potra:
fił. - A żeby Ksiąźnie wiedzieli jak on
mnie leci sławnie na Kratar!!

Proszę posłuchać - bo może Wuj spróbuje
tej metody leczenia na sobie.. Zaziębi-
łam się niewiedzieć gdzie - i sama ręce
bardzo to kłuciało i bolało; natychmiast
mnie ledwo na noc w łóżko - przykrył całego
mi watowanemi kołdrami - i dał wypić
dwie duże szklanki gorącej lemoniady - a
z obawy bym się przez sen nie odkrywa-
chciał mnie ustroić w kaftanik. Żad-
nego kaftanika pod ręką nie było - a
Buszyńska już spała na drugiej stronie
domu, - więc [illegible] niewiele myśląc nat-
chnienia zaimprowizował wnet kafta-
nik - ubrawszy mnie w swoją własną
koszulę na wierzch mojej - a gdy

3)

po chwili zaczęłam wołać że mi bardzo
gorąco — uszczęśliwiony mój doktór zarzucał
mi że to doskonale — i jeszcze na te które
kołdry — kładł co tylko znalazł w pokoju —
poręczniki — burki — surdut — nieaprimable —
spodniczki — podwiązki — słowem zrobił
naszemu ogromną piramidę z gratów —
a ja przygnieciona ciężarem tego wszyst:
kiego — i przytem dusząc się od śmiechu
tak się spociłam okropnie — że leżałam
cała jakby w kąpieli — ale za to nazajutrz
doktór mnie obwieścił — a e Matronek ura:
dowany tryumfalnie spoglądał na mnie,
i zbierał ze mnie te tysiące gratów
bom się z pod nich ruszyć nie mogła.

Jeszcze byłam w łóżku - gdy mi oddał list Wuja pisany z 3 Sierpnia [illegible]. Wyrywaliśmy sobie go wzajemnie - bo nie mogliśmy się wydziwić dobroci Wuja (: chwilami ona nie tworzyły:) żeby też przy cierpiących oczach tyle nam rzeczy napisać! Już sami nie wiemy gdzie Wuja za to pocałować? Więc schylamy się aż do samych pięt Wujowych - i całujemy w obydwie - jako w najniższy punkt Wujowej osoby. Także przy tej sposobności dostaje się coś podobnego, ale się gniewam i nie chcę tem dzielić: się z Ciocinemi! Gdzie Wujowie wyjeżdżają i kiedy - proszę mi donieść - a może zupełnie nie wyjadą z Krakowa?

(23)

Czerniów - 4 Września - 1866 r.

Wtorek

1.)

Niemając już dawno listu od Kochanych i drogich Wujów - pewna byłam że z melonów zrobiła się marmolada przez drogę - a Wuj na ukaranie nas za niepraktyczność - nie: pisze tak długo! Tymczasem - o radości! tak się nie stało - i Kochany Wuj uciął wety z Połonicy! a chociaż coś tam jest o Ko: sztowności przesyłki co zakrawa na prze: strogę - przepraszam - ale się tego nie prze: straszyłam - bo miło mnie ucieszyło że drogi Wuj znalazł melony doskonałe; - a nawiasem dodam że do Stanisławowa do: stały się okazyą - zabrane przez bawiącego u nas jednego pana; - i że wraz z pensyą od c. Syzi - a od [illegible] muszę rzeczy wystarczają: cą

na Twoje czasy — mogłam sobie pozwolić za:
awanturować trochę wszystkich dla dogodzenia
szczerotemu serdeczkowi mojemu — dla którego
fantazyi — nie jeden i nie dwa razy w życiu
drogiej Wujence poświęcać nie trzeba! Że re:
szta — z wszystkim mówi że mi wolno teraz
a nawet zawsze — dogadzać sobie we wszy:
stkiem ... a co On mówi — jest dla mnie
świętością — prawem niezłomnem — i dla
tego — proszę się nie dziwić jeśli kiedy znowu
zachce mi się kaprysami uraczyć drogiego
Wuja. — Czy też wie c. W. odebrała mój
list? bardzo mi na tem zależy — bo też to
kochane i poczciwe dziecko w rozmaity
sposobem mnie zajmuje!! Ona warta wszel:
kiego kochania (: Bóg widzi:) a dla niej

brak walki jest wielkiem — nieszczęściem!..
(: Tyle o tem; – a znam dzięki Bogu każdy
umył każde mnie tej słonej duszyczki:)
Do Pani Z: .. załączam list —
którem czy nie chybia celu – niech Wuj
raczy osądzić. Babiarstwo – radotarstwo – i
plotkarstwo — wszystkie cechy zaścianków
opanowały kobieciną – trzeba ją ostrzyczyć
energicznie i pokazać że jest świat innych
ludzi – i że nikogo nie zainteresują rado:
taże Łysogórskie. —— Przez czas ów nie:
pisałam do kochanych Wujów – nie mało
poznałam ludzi i szarańczy, bo do jednych
ciągle włóczyliśmy się – a druga niepro:
szona do nas przyleciała i to aż dwoma
oddziałami. Pierwszy oddział był

niewielki i dość dobrze wychowany – pobja:
dał tylko liście w kukurudzy – i z resztą
za wolej obrał sobie bodjaki. Ale co
drugi – to prawdziwie chyba u niebo=
szczyka ś. Mikołaja był na wychowaniu!
Przez jedną noc zjadła niepoczciwa Szarań=
cza kilkadziesiąt morgów naszej kuku=
rudzy – i tak się obficie zleciała – że w
jednym dniu przeszło sto korcy w dołach
zakopano; – a wcale jej nie zmniejszy:
ło mnie zostało samo z nią się wkrę:
dzić obchodząc – bo kiedyś jadąc do
kościoła białe drogi – jechaliśmy ciągle w
chmurze szarańczowej – i gnieźli kołami
po ścisłej warstwie tych paskudztw.

2)

Wszystkim żałuję biednych którzy że tak wielkie straty poniosą – zwłaszcza że ziemniaki prawie wszędzie pogniły; ale co do siebie mi się nie troska – bo ten mój Anioł nie człowiek powiada: że woli chmurę szarańczy (?) nad całym browarem — niżeli chmureczkę niekontentowania na czole swojej żony; że zatem – kiedy jego żona wciąż śpiewa i jest kontenta – to mu szarańcza dokuczyć nie potrafi: —

Na Ś. Helenę 18 Sierpnia byliśmy na fecie w Stanisławowie gdzie tańcowano do rana a każdego odjeżdżającego żegnała w drzwi muzyka. Cała była zabawa z kolacyą, w oranżeryi – z ogrodem oświeconym

kolorowemi lampami - i dobrą muzyką,
aż żydowską - która miała ten rozum
że zawczasu kolacyi ukryta za krzakami
obdarzyła nas z kolei: krakowiakami-
mazurami - kołomyjkami i polonezami -
a nawet węgierskim czardaszem; - gdy
wnieśli zdrowie Majora Józefa Duszyny
powszechnie szanowanego tu starca — tu:
żyła tak dziarsko: „jeszcze Polska nie zginęła"
że aż wszystkich chórem to samo krzy:
kryło! Koncert był to stosunkowo do
pawio za tanio - co nie przeszkadzało
ogromnej ochocie. Moja persona po:
ważnie siedząc na kanapie - przypa:
trywała się pląsom Pana Matrentka

-tawieczem *za dwoje* – a byłam bardzo
świetna tu gratiam pierwszego wystąpienia
w tutejszym świecie; wziałam Albanowską
suknię białą haftowaną do gorsu – na
szyi perły – na głowie wieniec z Konwalii
i w piersi takiż sam bukiet – chustkę
do nosa haftowaną w Konwalie – i
białą chustkę Krawkowa na sobie! –
Był tam i ć Marcin Wyszyński w cer:
kiewelnym stroju – witaliśmy się zaraz przy
wejściu – ale jakoś stronił odemnie – a
chodził do Pani Ostaszewskiej i pytał
się czy on nie wie – czy ja się zawsze jeszcze
gniewam na niego – bo on się zdaje
że musze się gniewać. Śpiewać

niechciał bo mu bardzo było gorąco – i
dla gorąca prawie zdjął krakowskie ubranie
a pozostał w kozackiem. — Potem
byliśmy na chrzcinach w Olejowej w Mo:
dzelewskich. Uśmiałem się tam serdecznie
w raz z innemi żonami – bo nasi węgrowcie
uległszy zdradzie gospodarza który zamiast
stołowego wina dał im jakiegoś odurza:
jącego prądziewka – że w momencie
z wszystkich czupryn zaczęło się kurzyć –
in vinum veritas dali nam prawdzi:
wą komedyą ze swych humorów!
Mieczysław kazał wszystkim admirować
swoją żonę – i każdemu mówił: „przypatrz
się – przypatrz – bo takiej jak ona jeszcze

3.)

wszewidział na świecie;" – a śpiewając do
mnie wciąż: „tyś nie tatka – daj kwiatka"
ściskał mnie na wszystkie strony – że o mało
mnie nie udusił. – Antoni Gołężewski zapra-
szał wszystkich do powiedzenia oracyi –
a najbardziej chciał by wszyscy na jego
wzór zaczekali do jutra bo dziś jest
nie przygotowany. – Xiężny Chociebradzki
z kilku innymi zasiadłszy w kącie wy-
chwalali wzajemnie swoje książęce i owowe-
sprzeczając się o lepsze – i coś o <u>fundzie</u>
gadali co mi przywodziło na pamięć
umyzraiło z Panem Lebowskim w sprzecz-
ce o podagre. – Pan Garnisz co kmi-
grant z 30 roku wszystkich kochał –

a Modzelewski zarzucał że jest stworzony
na echo swego przyjaciela to jest
Mieczysława — chodził za nim ~~w~~ krok
w krok — i każde słowo ostatnie fra:
zesu Mieczysława głośno i z wszelką
powagą powtarzał — co było tak zaba=
wnem — że w najlepszej komedyi nic
się śmieszniejszego spotkać nie może! —
— Państwo Puzynów w Gwoździcu
dwie noce nocowaliśmy — z kąd jednego
dnia po południu jeździliśmy z Księżną
w towarzystwie młodych Puzyniaków i
Chojeckiego do Słobódki do Pana Mojo:
ra — gdzie nam arcy mile czas

zeszedł w szperaniu w dokumentach
wojskowych z 809 i 830 roku - których
z których mu Pan Major. - Pan Józef Major
Puszczam ma o czem gadać - a jak przytem
chłopcy i mój Mąż z nimi zaczęli się
stroić w jego przechowane polskie
mundury - jak nas Major zaczął
uczyć strzelać z armaty - tak uciekaliśmy
się nocy i burzy - i z ogromną ulewą
wracaliśmy do Gwoździca - a [illegible]
spisała się gracko - bo mimo błota
i tak wielkiej ciemności i ulewy - szły
wszystkie koło naszego Kocza póki my
nie wyjechali na równą drogę. Mie:
czysław rozparty w Koczu odzywał się

do nich poważnie: „Dziarstka z Was uło:
dzi się tak w mowie! ch lżej niż
którzy synowie obadwa Waszym żonom
podobne usługi"... W przeszłym tygodniu
byliśmy w Potoczyskach także wraz z
dwie nocy; miło mi czas zeszedł między
całą grzeczną i śliczne wychowaną dziew:
czą Państwa Czarnołoskich - i gdzie sami
rodzice uprzejmi bardzo - a ona przytem
wesoła i z taktem kobieta; w czas to
Potoczyski - to nimo że piękne i ani chcę
ich porównywać z ukochanym naszym
Chorniowem - zwłaszcza gdy pomyślę ile
one już tarapaty narobiły i nieprzyje:
mności mojemu Sokołowi! -

(24) Lwów – 20 Września – 1860 –

Czwartek

1.)

Moi najukochańsi Wujowie!

Łapię i chwytam wolną chwilkę czasu – aby cokolwiek napisać – a serdecznie i całą duszą podziękować za nową łaskę Ich serca dla mnie i powiedzieć takie brzmiące „Bóg zapłać" za portrety – żeby się aż na dnie Dusz Waszych odbiło – i było w całej rozciągłości wysłuchane w Niebie! – Już dziesiąty dzień jak wyjechaliśmy z domu – i w Stanisławowie wyjeżdżając (z ko-lei) – odebraliśmy przesyłki z Krakowa. Nie było już czasu ani momentu do zatrzymania się – to też do pakunku nie zaglądnęłam – ale paczkę z portretami rozbił Mieczysław natychmiast – i proszę sobie wyobrazić jak mi się szeroko z zadziwienia rozdziawiła buzia – gdy oczekującej ze wzruszeniem widoku Cioci i Wujo-

nagle ukazał się Xiądz Dobrodziej!!... Ale że myśl
szybsza od wszystkiego - a dobroć moich Wujów zbyt
Mi znana - przeto odgadnąwszy na potem mego
zacnego ex-nauczyciela za którego względy całuję-
porwałam za portret Wujów - którem w podobień-
stwie jest niezrównany chociaż nie wytwornej ro-
boty. - Całowałam i obłapiałam twarz i Wuja od stóp
do głowy - ale widząc że to na nich nie robi
wrażenia - i że on tę całą kanonadę całowań
siedzi sobie spokojnie - - zwróciłam się do Męża-
i biedak musiał wytrzymać całe wylanie mego
niefleg[m]atycznego rozpędu! - Krótko dziś piszę-
przeto zamilczam o tem co było potem - a dodaję
tylko że zabrawszy całą tę rozbitą paczkę do po-
koju - admirowałam po drodze prześliczną koszulkę -
i oryginalne kołnierzyki szczególniej ten z kwa-

drażn
gdzie
histo
gdzie
Wujan
że
cień
Z
Wzię
się
twoi
wiesz
-trudn
ta K
rad
ile

draiski – i odjechałam z tem do Izydorówki –
gdzie wszyscy radzi nie radzi musieli wysłuchać
historyi o portretach i zwalesionym. Nigdzie-
gdzie Pan Kazimierz Wodzicki też samo w
Wujcie znalazł podobieństwo – ale się gniewał
że Lucię zrobili mulatką – bo rzeczywiście
cień za mocny padł na twarz Luci. –
Z Koszutskich panny zaraz sobie model
wzięły – a jak powiedziałam że kołnierzyki
są Lucinem dziełem – to mi się a raczej
Luci wydziwić nie mogli. – W Izydorówce
niezastaliśmy Pana Aleksandra – smutno to
trudno nam było z tamtąd wyjechać
tak nam kochana Pani Aleksandrowa
rada była. – Nie mam słów żeby wypowiedzieć
ile doznałam od niej grzeczności – dobroci –

uprzejmości i serdecznego przyjęcia! – Jest że tam tak jakby z najbliższą krewną bez ceremonii szczerze i otwarcie; – siedzieliśmy tam dni kilka bo nas wypuścić nie chcieli – i zawsze tu się cieszę że objechawszy familię wrócę znowu do Izydorówki – bo wymogła słowo na Mieczysławie że jeszcze tam wrócimy. – Doskonale nam tam było – a tak ciągle byliśmy razem że nie dano mi nawet listu do Wujów napisać – biorę na siebie odpowiedzialność przed Wujami. – Łanieccy [illegible] są mili – a dwa razy – do Żurawna i do Kochawiny – po:wierzała mi te skarby swoje Pani Aleksandrowa i byłam dumna z opieki mi danej. —
Wczoraj cały dzień bawiliśmy z Mężem za

2.)
przeróżnemi sprawunkami do domu; dziś byli-
śmy oboje u Spowiedzi — wróciwszy do hotelu
zastaliśmy zaraz Bohmerów i byli u nas
na obiedzie — że dopiero teraz mogę te
kilka słów napisać — aby jutro dowiedziała
się droga Ciocia że jestem dzięki Bogu
zdrowy i wyglądam jak piwonia — a mó-
wiąc poetyczniej jak róża!!... List Wuja
i Pana Wosiatkowskiego oddany mi przez
Mominskiego odebrałem wczoraj; za parę dni
podziękuję sam listownie Panu Wosia-
tkowskiemu — a tymczasem niech mnie Wuj
zastąpi — i uściśnie mu tęże w moim
imieniu za dobre rady — i poczciwe słowa

życzliwości. — Teraz zaś muszę kończyć — jutro bowiem rano wyjeżdżamy do Księżniackich do Wandzi — a dziś wypada nam jeszcze być u Babki naszej Pani Walerjanowej — i na chwilkę u Pani Łosiowej wraz z ciotką, która dowiedziawszy się że tu jestem chciała pierwsza być u mnie i przyjechała kiedy jej przyjmę. — Od Wandzi pojedziemy do Księży do ~~Księży~~ Benedyktowa — potem do Olejowa do Państwa Wodzickich — potem do Kiesterowa — i znów do Krakowa i dalej — a teraz szczerze i kolana ściskając moich Dobroczyńców — do których złotych moralnie serc zanoszę w pisaniu mym tę prośbę wielką — nie za sobą i nie dla siebie.... Wdzięczna na wieki

M. D:

Lwów - 21 Września - 1860

Piątek

1.)

Napisawszy wczorajszy list - ubrałam się i pojechaliśmy z wizytami. Pod względem familii wszystkie przeszkodzie; - do Babki było za późno - Pani Dawidowskiej nie zastaliśmy - nawet Pani z Maurycym wyjechała z dziećmi na wieś. - Byliśmy tylko u Pani Jenerałowej Gnomorowskiej ciotki Pana Rafała - i u Pani Kosiowej stojącej w tym samym hotelu - i u Romerów którzy nas na herbatę zatrzymali. - Potem jeszcze pisałam list do Kochanej Pani Aleksandrowej zdając jej sprawę z interesu którego się wykonania podjęłam we Lwowie - a potem poszliśmy spać nastawiwszy budziciela wyraźnie kwadransowego na ranniejszą godzinę - aby módz czem rychlej wyjechać w drogę. Tymczasem o zgrozo! i budziciel przegrzmiał - i Henryśka z wołaniem ochrypła - a wstaliśmy, o Herfurtz wzywał nas

w swoich objęciach - i dopiero desperackie pukanie
do drzwi mojej poczciwej Karyny - zerwało nas na
nogi o godzinie . . . . . dziewiątej!!! . . . . Teraz jede-
nasta - a ponieważ memu Matkowskowi za waż-
nym interesem wypadło pójść do miasta - przeto kor-
zystam z czasu aby uściskać drogich Wujów ma-
tkowych - i prosić aby raczyli powiedzieć pannie No-
wakowskiej - że wczoraj na śniadaniu i na obiedzie
miałam jej Józię ukochaną - którą odszukała
Brzozińska podług adresu - a którą mi sam Ojciec
przyprowadził. Dziewczynka nie wielkiego wzrostu
ale bardzo miłe i dobrze wychowane dziecko - roz-
sądnie odpowiadała mi wszystko - poczciwą swoją ciocię
Marysię pamięta jak przez mgłę - a była właśnie
w sukience w kratkę czego przysłano z Kra-
kowa. Chodziła pierwej do szkoły do Ormianio-
później jakaś Pani Brzozowska uczyła ją szyć

za darmo – a teraz przestała do niej chodzić na kankę bo trochę na oczy cierpiała. Brat Nowakowéj bieźle wygląda – oczy mu już nie czerwone – a nawet wyprzystojniał od czasu jak go widziałam w 57 roku. — Tyle dla Nowakowéj – którą pozdrowiłam – i chciałam jéj od brata list przesłać – ale widno że dla zapłaconego błota niechciał dziecka z listem tak daleko posyłać. —

tibi soli dla obojga Wujów

Piękną stronę obrazu udzieliłam Nowakowéj – a bardzo smutną postanowiłam odkryć drogiéj Cioci z prośbą – aby jeżeli to być może – przychyliła się Ciocia do jéj spełnienia. U tych biednych Nowakowskich jest taka straszna nędza – że rozdarłoby się serce poczciwéj Nowakowskiéj gdyby zobaczyła co się tam dzieje! W stancyjce malenkiéj jak pół mego od pokoika w Krakowie – mieści się ich

Sześcioro; ona sama szkielet chodzący zapracowany,
on z bolącemi oczami szyje po całych dniach w
warsztacie jakiegoś krawca - dziecięta o kawałku
chleba uczą się darmo w różnych miejscach - ale
Chłopczyna przytem zachorował - i to jedno dobre dla
niego się skończyło. - Dziewczynka to właśnie przecie
podobno chrzestna córka Pani Moszyńskiej - rzeczywi-
ście niespodziewanie wśród tej nędzy dobrze wycho-
wana i wyglądająca - chociaż koło jedenastej wieczór
z rana nic jeszcze w ustach biedactwo nie miało -
a kiedym ją spytała nie wiedząc o jej poście tak
smutnym - czyby nie chciała co zjeść - to jej takie
łzy w oczach stanęły że słowa przemówić nie mo:
gła. - mimo to - były umyte - uczesane - i w czystej
sukience. - Żadne z nich o nic mnie nie prosiło -
i żadne nie narzekało - i ja im nic nie obiecywałam,

2.) ale sobie postanowiłam prosić całem sercem za tę dziewczyneczkę Ciocię i Wuja – i dopiero gdyby Ciocia mi mój projekt zezwoliła – pójść do nich i powiedzieć im o łasce Ciocinej. – Bóg widzi – że sama to dziecko chętnie bym wzięła – bo mój drogi Mąż mi nie broni – i mam już dwa egzemplarze Józię i Kasię w garderobie, ale dla tej Fryni nie widzę żadnej przyszłości na wsi; ma już rok czternasty – umie czytać i pisać – a przytem wyuczyć się krawieczyzny – co przy pocztowej Burzyńskiej nie może się zrobić. – Tymczasem – mnie się zdaje – gdyby ją Ciocia wzięła do siebie – to pod okiem i opieką Nowakowskiej – dziewczynka mogłaby dużo korzystać – wyjść na uczciwą i porządną pannę służącą – rodzice mieliby ulgę – a Nowakowskiej pociechę przy sobie – nie mówiąc już o zasłudze drogiej Cioci przed Bogiem! – Gdyby Kochani moi Wujowie na to zezwolili –

to proszę najusilniej napisać mi o Jego woli to do Lwowa zaraz poste restante - my przed pierwszym Października będziemy tu z powrotem - i własnowolnie przeczytawszy Jego list - zrobiłabym coby należało; - albo ~~zawitałabym~~ bym przed Nimi - albo też opowiedziałabym mu jak mówiłam o łasce Bożej - a jej dostawić na samo miejsce Fryciu pod pewną opiekę jabym się staranie podjęła. — I oto jest moja serdeczna i pokorna prośba - nie wątpię w nią i nie zapieram się - bo wiem co drudzy Wszyscy mają już na swej opiece. Ale wiem także że lubicie dobrze czynić nie dla parady - lecz dla zasługi - i wiem że wdzięczne serca są na tym świecie - chociaż o to Wam nie idzie - i choć może najdroższemu Wujciowi inaczej się zdawać może.

Mieczysławowa

Ledw
tego
i moż
Miet
i bł
w ży
dzięk
jemu
trudy
słaby
a pro
co się
dawn
słba

245

Wiśniowczyk – 24 Września
poniedziałek

Ledwo – ledwo dzisiaj dorywam się znowu do tego listu – i do serdecznego uściskania rąk i nóżek twoich najukochańszych. – Szkaradną mieliśmy drogę ze Lwowa – bo z deszczem i błotem – i nie dość awanturniczy nocleg u żyda w Złoczowie. – Aleśmy zdrowi – Bogu dzięki – więc nam wszystko niczem – a przy:jemność pobytu u Wandzi – sowicie wszelkie trudy wynagradza. – Rafał biedny zawsze słaby – ale chodzący i bawiący swych gości – a prócz nas są tu młodzi Starzeńscy co się przed tygodniem pobrali – oboje dawno twoi znajomi – bo Helenka Dul:ska córka Pana Edwarda z Hawcza

Dokazywaliśmy wczoraj ogromnym sposobem — a i Wandeczka z nami — i zaproszeni jesteśmy na jutro do Stawisk przez Stefanka Starzeńskiego — ale myślę że jakoś nam się nie uda — bo mamy dziś jeszcze i tak zrobić drogę przed pierwszym Październikiem. — Do Pani T. zawsze przywoływałam *Pani* — bo jej nie znam — ale że ona mnie nazywała *siostrą* — przeto wymówiłam jej tę zmianę. — Wypadało by mi jeszcze wykłócić się z Wujem Kochanym za spospolitowanie naszych natchnień poetycznych propozycją *ody do Szarańczy*.. O! zgrozo! lecz szczęściem dla Wuja papieru nie staje. —

Wdzięczna — Paulina
Mierzyńska

Rafał i Wanda rączki całują
i pod nóżki się ścielą WRK

Lwów - 2 Października - 1866
Wtorek

1)

Moi najukochańsi i najdrożsi Wujowie!

Przez mojej żywości a może i roztrzepaństwo pozbawiłem się na jakiś tydzień jeszcze tych Wujów, którzy tam w Koroniowie czekali na moje przybycie. Dziękuję za liczne rzeczki całujące - Dziękuję i za listy odebrany te w sobotę czy w niedzielę - po powrocie naszym z wycieczki po familii. Wycieczka ta udała nam się wybornie - nie mieliśmy ani kropli deszczu przez cały ten czas; a jeździliśmy niby kuligiem od jednych do drugich.. W przeszły wtorek odprowadzeni przez Rafała do Tarnopola -

-staroświecczyzny w Olejowie u Państwa Wodzickich.
około 10 w nocy - zastali wszystkich niespią-
cych - i rozmyślających - czemu dotąd wielce
Mieczysławowo - kiedy jeszcze na dwa dni
przedtem mieli przyjechać? - Temi rozmyśla-
jącemi osobami byli Państwo Kazimierzowie
i Maria z Olgą Dziedzuszyckie siostry Pani
Wodzickiej - które pod opieką swej Cneny
Panny Malii piastunki z Szkoły całego po-
kolenia w Izydorówce - objeżdżały dalsze mien
familię. - Obie te siostry miały nazajutrz
wyjeżdżać do Wiestuchowa - ale jak zwy-
czaj debatować - rozmyślać i parlamentować.

tak ogólnem stanęło zdaniem – że Pan Wodzi-
cki umyślnego posłańca wysłał z listem
do Pani Aleksandrowej aby nie była o córki
niespokojną jeżeli parę dni dłużej w drodze
zabawimy – i że wszyscy razem <u>in gremio</u>
pojedziemy do Niesłuchowa. I tak się
stało: całą środę bawiliśmy w Olejowie –
w ślicznym Olejowie! – chodziliśmy na dalekie
spacer – Mieczysław z Panem Kazimierzem
objeżdżał folwarki – a we czwartek
z rana w 12 koni – i w 15 osób – pr-
ruszyliśmy się jak szarańcza w miniaturze
do Niesłuchowa do Stryjostwa Kazimie-
rzów

-dziedzickich. Z Olejowa do Niemirowa
jest [illegible] mil 8 - i to piaszczystych mil
takich jakby na Mazowszu - ale że i
lasy przytem - wszędzie prawie całe piaski
wszystkie szliśmy piechotą - a Józia Wo-
dziczka na czele - która mimo swej
bardzo kształtnej na ten raz objętości - szła
najżywiej i najwięcej. - W Białym Ka-
mieniu był popas - i był doskonały popas
dzięki przezorności gospodyni Olejowskiej - która
wiedząc z doświadczenia że Białykamień
jest zarazem i <u>pustym kamieniem</u> - zaopa-
trzyła kosza naszą wyprawę w różne smaczne

2.)

rzeczy. – Na jakimś podmurowanym ganku ży=
dowskiego domu rozpostarła się nasza czereda
na popasanie – Ku widokowi całej jarmarcznej
gawiedzi; na wesołości niebrakło – zwłaszcza
gdy Pan Wodzicki ofiarowawszy się na
mistrza ceremonii – pierwszego pokrajawszy
kurczątka na którego oczekiwano z pragnie=
niem Tantala – podając na tym samym
papierze na którym go krajał – rozdarł
niechcący papier – kurczak na ziemię
wyleciał jak z procy – a skonfundowany
nasz mistrz – ratując rozsypujące się ka=
wałki od napaści psa legawego – zaczął

-latkowe przydeptywać nogą - a widząc naszą
z tego uciechę - dodał jeszcze tyle zabawnych
do tego konceptów - że ze śmiechu można
było i o głodzie zapomnieć. - Że jednak kur-
czył był cały koszyk - więc tego raz drugi
swej szczodrości na szwank wystawić -
dał każdej z nas po kurczęciu - a resztą
podzielili się oba z Mieczysławem. - Nasza
reprezentacya szczawińska w Mielnikowie
narobiło dużo hałasu ale i dużo radości;
dom obszerny - więc miejsca było dla wszy-
-stkich; - zeszedł nam piątek najprzyjemniej -
a w sobotę zrana po Mszy S. wysłuchanej

w czerwonym Milatynie — rozjechaliśmy
się z Wodzickiemi.. Oni pojechali do domu-
a my obydwie - i Mania z Olgą - i Stryjenka
Kazimierzowa do Lwowa.— Wszyscy pięcioro
jechaliśmy w odkrytym koczu panien Dzie=
duszyckich - panny służące wpakowaliśmy
w nasz kryty powóz - a lokajstwo jechało
na bryczce.— Prawie od wszystkich bo
i od Pani Platerowej jeszcze wtenczas ba=
wiącej w Olejowie - mam ukłony dla
Wuja i Cioci - i ta ostatnia szczególnie
wypytywała mnie o Ciocine zdrowie.—
Stryjenka Kazimierzowa w której jestem
rozmiłowana

doskonale pamięta Liwię ze Dworu - opowia:
dała nam różne rzeczy z téj epoki - i jakąś
historyą o pannie Jabłońskiéj. - Mimo już
siwiejących włosów - dziś jeszcze Pani Kazi=
mierzowa jest taka ładna - że prawdziwie
miło na nią patrzeć; - za jéj cnoty zowią
ją Aniołem - a cała familia kocha ją o:
gromnie. — Ja o wszystkich com widziała
i u których byłam teraz - powinnam się
wyrazić prawdziwie z wdzięcznością - tak
wszystkich zastałam uprzejmych - miłych
i dobrych dla siebie. Stryj Kazimierz psuł
mnie swą uprzejmością - bo nawet na po:
łowanie jechać na parę godzin nie chciał-

3)
dla tego że pierwszy raz byłam w ich domu - aż zawiadomiona o tem przez Mieczysława i Pana Wodzickiego - zrobiłam mu gwałtowną scenę - i przeciż przejechał. - O Panu Wodzickim powiem jeszcze to - że zawsze go lubiłam - a teraz im częściej go widzę i lepiej poznaję - tem więcej go lubię - i większy coraz mam dla niego szacunek. - W niedzielę byliśmy tylko w Kościele i u Stryjenki Kazimierzowej - bo przyszła na mnie taka senność - że usypiałam stojący - i z tego powodu odmówiliśmy nawet Stryjence zaproszenia nas do loży - bo bałam się chrapnięciem zrobić widowiska w teatrze podczas pateltycznej jakiej

sceny w dramacie. — Wczoraj Mania z Olgą odjechały do Izydorówki - gdzie my jutro da Bóg pospieszamy - bo i dziś tylko jeszcze dla interesu Romerów Mieczysław musiał tu zostać - i skracając sobie chwile jego nieobecności ze mną - nabazgrałam już trzecią ćwiartkę do Kochanych Wujów. - Wczoraj oddaliśmy osiem wizyt - między innemi u Państwa Aleksandrów Fredrów - których Mieczysław dawno znał - a ja bardzo pragnęłam poznać. — Dzisiaj z rana biegaliśmy po mieście - a na obiedzie mieliśmy Rygiera i Poetę. - Do portretów moich Najdroższych Wujów znale:

zliśmy śliczne ramki – bo już to prawdę po:
wiedziawszy – cokolwiek admiruję skromność
Cioci i Wuja że swoich personów niechcieli
stroić w złote ramy – ja ścierpieć bym
niemogła żeby moi Dobrodziejowie Kochani
w mojem mieszkaniu nie jaśnieli osobnie,
tak jak jaśnieją w mojem sercu na wieki
– O Frydze (:podług ortografii Wuja:) za:
milkłam cichuteńko; uważając zupełnie słu:
szność zdania Wujowego – i sama różnie
przemyśliwałam wyprawiwszy mój list –
ale przyznam się Wujowi – że niemogłam
oprzeć się pokusie napisania – i zaniedba:
wszy tego – byłabym była miała niespo:

spokojność w sumieniu. — Gdzie się obrana Pani Romanowa? chciałabym napisać kiedy do Niej. — A Pani Franciszkowej co takiego? nic niewiedziałam o jej chorobie. — A Felcia czy już wróciła — na zimowe leże? — Co do tej pani amatorki Krakowa na lato — myślę — że to osoba pełna miłości chrześcijańskiej — i nie poznała się z Liwią widząc — jak mocno byłaby mogła wpływać na Liwine nerwy.... W tej chwili mimo ogromnego deszczu i zmroku już była u mnie Pani Aleksandrowa Fredrowa; ma się rozumieć że jej nie fatygowałam po schodach i gankach — ale wyjęta jestem

4.) tą grzeczności osoby jej wieku — bo wszak
wczoraj dopiero poznałam się z nimi. —
pozdrawiam wszystkich — Mołusię i Papusię
nawet! Papużka gadająca musi mieć
altankę — bo ją bardzo często wspominamy
i szczególnie teraz u Stryjenki Czarnie=
rzowej — która ma papugę nie gadającą —
a pragnie przyjść kiedyś do takiej prze=
dziwnej papli. — Mój drogi Wujciu co
porabia moja Anodina na zęby zapisana
z Paryża? — I po tem pytaniu — żegnam
najdroższych moich Wujów — wraz z
moim Mieczysławem ściskając Ich
ręce i kolana — i na zawsze aż do

oboje polecając się sercu i pamięci

Wdzięczna i przywiązana
Mieczysławowa Dzieduszycka

P.S. Czy prawda że Księdzu Serwatowskiemu nakazano wydalić się z Krakowa? Szerzone o tem wieści tu chodzą – a ponieważ wieściom nie lubię wierzyć – przeto upraszam Wuja o prawdę. –

Kórnik – 11 Października 1860
Czwartek

1.)

Przed godziną, przy śniadaniu oddano mi list
z franką włoską od Wuja! Niechże i Bóg
Wuj kochany przysłał do tych świątków – cho:
ciaż niby domyślam się że to zabytki z czasów
dawniejszych... bądź co bądź – ucieszyliśmy się
obaje z motto na Wujowym liście – a za sam
list serdecznie dziękujemy... i Mieczysław zawsze mówi
czytając listy Wuja – że dziwi się bardzo jakim
sposobem Wuj mógł dotąd ujść uwagi panów
redaktorów dziennikarskich – i nie być nagabywa:
nym na korrespondenta? – bo piszesz o wszy:
stkiem i wszystkich pisze Wuj tak zajmujące –
jak tylko umie; z czego ja wnoszę że dziennik
redagowany przez Wuja – rozchwytywany by był;

Czółko i ukłony!

A to wie Wuj kochany o tem że z Wuja wielki figlarz. 2) ta podróż Wuja z Lwowa do Stanisławowa i Matuszówki to kara na mnie, pozostanę za Żurawno i Kochawinę... a przecież [illegible] bo mi mógł skrobać marchewkę.- Otóż poprawiając się donoszę: że Żurawno miasteczko historyczne zawarciem traktatu z Turkami przez Sobieskiego - jest własnością Pani Żebrowskiej - i ma do zwiedzania [illegible] ogród - na samym [illegible] położony.- Kochawina zaś kościół cudowny z obrazem Matki Boskiej - gdzie w niedzielę odpust bywa i zjeżdża się pełno ludzi. [illegible] całe [illegible] przepisał - i [illegible] ... Żal mi [illegible] i [illegible] mi

schnie mi [illegible] do głowy!.. bo przyznam się
i [illegible] jakiś najmniejszej [illegible] [illegible]-
rować aż [illegible] — a to [illegible] za kilka mie-
sięcy i na mnie [illegible] [illegible] [illegible]!!...
— Spowodowałam do domu w środę [illegible]
najmilszych [illegible] [illegible] pani Aleksandrowej
nie byliśmy tym razem tylko jeden dzień i [illegible]
[illegible] — a i ten jeden dzień nie miałam ich
[illegible] [illegible] tak [illegible] — bo jest tylko
Mistrzowi najdroższego [illegible] [illegible]
tam bardzo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]! Ale wszystko minęło [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] i zamieszania — i znowu po-
spokojnie na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]... [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] rozpamiętu-

nam o bytności w Tworkowie Pana Antoniego
Brzozowskiego. — Cieszyli się [illegible] na pobycie
i Krasnowski [illegible] pytać o Tomaszka, o
drogę do Tworkowa? Jak się rozgadali tak
Antoni zabrał Ukraińca ze sobą — bawił tu
par dni — i tak go o [illegible] [illegible] że
z przyjemnością gada o nim — dodając wszakże
Mieczysławowi że to niebezpieczny młody czło-
wiek — bo Panią naszą bardzo chwalił.... Skoń-
czymy się z powszechnym ubolewaniem a tak prawdziwie
miłym gościem rozumieją! jeśli będzie jeszcze
w Krakowie niech mu [illegible] powiedzą
iż szczerze żałujemy tego. — [illegible] dni
[illegible] [illegible] [illegible] przyjaciela do
[illegible] Naszej [illegible] [illegible] [illegible]

2.)

z grubiniem[?] dymem; a dziś niedźwiedzki[?] wicher świszcze po kominach jakby [illegible] [illegible]. Ani nosa na świat pokazać – ale za to ogień na kominku i [illegible] szczęśliwy wieczorem w drugim [illegible] [illegible] [illegible] przy małym stoliku. Pan Ministrów czyta głośno książkę, – a Pani Kas[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wieczorem zaś Ertka wyciąga się sapiąc [illegible] [illegible] – i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] powietrze. W garderobie za to [illegible] inaczej; tam najczęściej atmosfera bywa polityczna, rozrabiają się losy Europy i narod[illegible] [illegible] [illegible] umarłe – i z grona dyplomatów zasiadłych [illegible] [illegible] [illegible] – [illegible]. [illegible] polityki Pan [illegible]

Ksawera i Pani Flamentowa Klemensowa - wszystko pewności że Bem żyje niezawodnie! - Mała Józia i wielka ta nią Basia mówiąc się w czem by polityku[illegible] [illegible] - i tylko patrzę jak i bych [illegible] [illegible] - wyjdzie [illegible] [illegible] - [illegible] w [illegible] [illegible] Garybaldych i Emanuelowa!...

12 Październik - Piątek

Miał ten list iść dzisiaj na pocztę, ale że wczoraj przerwało mi go przybycie sąsiada z Rakowca który został na obiedzie a że za nim i Pani Ostaszewska przyjechała na herbatę, przeto list też został otworzony - i kto wie czy do poniedziałku nie będzie czekał na odstawę do poczty - bo poniedziałek

środa do dzisia[illegible] w - prze[illegible] pano[illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] ten [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]

14 Pa[illegible]

środa i [illegible] do dnia [illegible] a
do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
Dzisiaj zaproszeni jesteśmy na obiad do Chełkow-
skich i że dzień pogodny chociaż trochę, i chłodny
przecież pojedziemy. — Pannie Nowakowej proszę
powiedzieć że się omyliła z prawdą — bo
w pierwszym żadnego listu do Księżniczki
mi było. — Donoszę Pani Kochanej że moje
sukienki wyprawne przewietrzyły się przez
ten miesiąc podróży po familii — i zyskiwały
ogromną sympatię — bo ciągle chodziłam
na Pokoju w samych białych sukienkach
i po domu w twoich perkalikowych przy-
borach i we wszystkiem ubiorem.

14 Października. Niedziela. Co się dzieje ...!!!

wczoraj było klapu klapu po deszczu – Cóż
kończymy się – a to zima najstraszniejsza!
Po zielonych łąkach – śniegu tumanami leży-
ziemia bielutka – a z nieba leci a
leci – i sypie na strzechę niewiadomo z kąd
i na co? Po takiem przebudzeniu – o którem
ani myśleć – więc każdy myśli napowrót
przy kolędzie – chrapnął sobie na tę biedę
cały dwór Czerwonieckich – a nawet gdzie
indziej z Kwiatkowskim Pan Wróblewski – i do-
piero dziesiątej godzinie zobaczył nas przy
śniadaniu! Co też tam w Niebie mówi Święty
Marcin na to – że go od jazdy na białym
koniu – wyprzedził świętszy Święty?..
Ściskam wszystkie i wszystkich – C. K.:

(28)

Koźmin 10 Listopada 1860

Niedziela

Moi Najdrożsi Wujowie!

Onegdaj w nocy powróciliśmy dzięki Bogu szczęśliwie do domu – wczoraj spaliśmy do samego południa – potem ja byłam do niczego – zwyczajnie jak po dalekiej długiej wśród śniegów podróży. Dzisiaj jestem zdrowiuteńka – mróz na świecie – to też chodziłam z Mężem na spacer w pole – a teraz zaraz po obiedzie – mimo że właśnie przyjechał nas powitać poczciwy sąsiad z Krakowca – opuściłam go aby napisać słów kilka do Kochanych

Wujowo uściskać Im wszystkie cztery
łapki w raz z i Mieczysławem - i po-
dziękować za wszystkie przyjemności
doświadczone z Ich łaski w Krakowie.-
O naszej bytności w przecudnie pięknym
Zarzeczu nic nie piszę - bo między Wu-
jowie ten przez Pana Marcellego -
ani o Medyckiej bytności - bo młody
Pasikowski z milutką swoją żoną
musieli być także u Wujowo; powiem
tylko że i tu i tam było mi arcy
przyjemnie - że z Panem Stryjem Wło-
dzimierzem kochamy się na zabój-

a c[illegible]
bra[illegible]
za [illegible]
i b[illegible]
do [illegible]
Bogu[illegible]
Dobr[illegible]
z n[illegible]
nam[illegible]
cału[illegible]
stara[illegible]
to [illegible]
sz[illegible]

a o ślicznej Stali to i słów by mi
brakło opowiadać co ja mam w Niej
za skarby prawdziwe! Jaś Tadeuszek
i bardzo uczony - umie własną pigułkę
do buzi sobie wpakować! - W domu
Bogu chwała zastaliśmy wszystko
dobrze; cieszyli się wszyscy i wszystko
z naszego przyjazdu tak dalece - że
nawet Ciotka mimo swej - brzydkiego
celu i swego bardzo już poważnego
stanu - przeczuciem wiedziona czeka:
ła na nas w polu wieczorem
[illegible] - i aż skakała z radości.

2

Niech Wuj kochany będzie łaskaw
donieść nam jak się ma Lucia?
nie będę spokojną aż się dowiem o
lepszem zdrowiu. – Niewiem kiedy
znowu napiszę bo mam obecnie
mnóstwo zatrudnienia w urządzaniu
domowem – ale pierwszą wolną
porę pewnie na to obrócę – A
teraz jeszcze raz całuję ręce i
nóżki – pozdrawiam wszystkich
naszych życzliwych – się ukłony
dla Wujów od Pana Ostaszewskiego
i Siostry – i jestem najwdzięczniejsza
Wiercińska

Horoniów - 19 Stycznia - 1861 roku
Sobota

1.)

Oj! oj! jak ja też znowu dawno do moich najukochańszych Wujów nie pisałam - a mam Im za tyle rzeczy podziękować że sama niewiem od czego zacząć; lecz ponieważ pamięć Ich o mnie jest mi milszą od reszty - przeto najpierw za nią ściskam rączki serdecznie. A potem całuję wszystkie Im łapki za trzy listy z przypiskiem Cioci - za modlitewkę - za opłatek - za ślicznego orzełka na korale - za przesyłkę rublową do Drezna - i za sławny rachunek z Panem Wielogłowskim - na którym mnie ułamków grajie-rowo doskonale wyślić moja Kiedzien! Tylko że nie jestem biegła w regule trzech - przeto niech mi drogi Wuj doniesie co mam robić z temi trzema reńskiemi za bilety Wandzie - czy

listowne Wujenci czy Wandzi oddać? - Nowakowi
za sprawunki i Cecera dziękuję - o rachunek
upraszam tak za te sprawunki - jak i za
ruble - a za odmawianą Zdrowaśkę na moją
intencyę - niech Pan Bóg da zdrowie poczciwej
Nowakowej. — Mój Wuju - ani mi w głowie
nie wierzyć że Wuj nie czytał listu Józi z Ka=
dunia; albowiem - to hieroglificzne pismo nie:
przystępne nawet tobom Wujowcim - jest czy:
telnem tylko dla mnie - co od dzieciństwa znam
jego autorkę - i wdzięcznem sercem przechowuję
szczerą przyjaźń dla niej i dla jej matki za
wszystkie względy bezinteresowne - jakie robiły
dla moich rodziców. - Dla mnie więc tylko jej
listy są przystępne - - mniej - chyba pannie

młodej na próbę cierpliwości – można by karać
odczytywać katkowe.. Biedna sama Wójcikowa cho=
wa – ciężko przez kilka tygodni chorowała –
a ten twój słaby garbuszek Józio resztę
sił swoich przy chorej matce stracił! – dur-
nal odebrałam przez [illegible] mego – który
szczęśliwie stanął w domu właśnie dziś ty=
dzień temu – i zastał mnie zdrową i wesołą –
a trzech świadków to jest: sąsiad z Rakowca –
Litwa i Burzyna – świadczyli przed nim jakom
się cały czas jego teraźniejszej nieobecności
tak ciągle zachowywała – jako godna małżon=
ka mego sprawiedliwego Deputata – i nie płakałam
kiedy On jechał pro bono publico! – Poczci=
wy Pan Ostaszewski – który mówi że nasze

Szczęście jest jego szczęściem - i że patrzy na
nas dziękuje Bogu że mu dał na starość po=
ciechę — powiada że z wielkim strachem po
wyjeździe Ministrowa jechał raz pierwszy do
Czarniowa - bo mu by mnie był został za=
słuchany za Ojcem - byłabym przepadła w
jego opinii! Ale tak — mówi żem zasłużyła
na patent obywatelki ziemi - i nazywa mnie
ciągle: „Szanowna Mądra Deputatowa" — Odwiedzał
mnie kilka razy - w Nowy Rok zaprosił się o=
bym na obiad - bawił mi ruskich księży co
się z powinszowaniem zjechali - czem mi nie=
mało wyrządzał przysługę.- Litwa wielce
jest skonfundowana żem wyspaspała jego
śniadanie i walmarya i mówi że Państwo

(2.)

Karnawały - będą mnie mieć za jakiegoś starego
birbanta - któremu w siódmym krzyżyku ży-
cia jeszcze świta w głowie - skoro nawet apte-
czne i doktorskie rzeczy pachną mu żołnierską
hulanką... A teraz powiem mojemu Wujowi
że jeśli myśli, iż my nie karnawałujemy to
się bardzo myli; bo właśnie jesteśmy obaje po
hucznej hulance - Mieczysław stańcowany jak
student - a cały dzień gruba niewyspany. albo:
wiem wczoraj ni grasiam urodzin Mieczysława
i rocznicy naszych zaręczyn - ani proszonych
ani pytanych a tylko miłych i grzecznych
sąsiadów - mimo zamieci i szorstkiego mrozu
zjechało się do nas dwadzieścia dwie osób -
i panienas prócz owego starszyzny - same
młode były małżeństwa i trzy panienki

przeto po obiedzie od wiechrzenia a do wieczora
Kontusza Muzykantowszczyzny wzięto się do poloneza;
a jak z poloneza wywiązał się mazurek z–
tak znowu z mazurka wrodził się Krako:
wiak ze śpiewkami – z krakowiaka powstała
kołomyjka – i tak dalej a dalej tańcowano
do godziny drugiej po północy – a potem Ojciec
sługę chciwie się wydaje na dekoracyą twoim
mym fortepianie – który tak zdrowo odbył
swą podróż z Wiednia że nawet nie potrzebo:
wał nastrajania ... I pokazało się że post
nie odejmuje ochoty ani sił – bo choć jako w
piątek cały obiad i herbata były rybne – to
nie przeszkodziło tyle godzin tańcować bez przer:
wy... Moja osoba jako <u>stara baba</u> – nie wda:
wała się w te awantury pląsające – a tylko

występowałam w polonezie i kontredansie. Na tej improwizowanej fecie - byli także Państwo Antoni Wilkowiejscy - on brat ładnej Anusi Kre:wny Pani Zakrzewskiej - ona Panna Krzewno:wicz z domu - bardzo dobrze wychowana i miła kobieta - dobra polka i utalentowana - własną ręką maluje sobie galeryą Królów pol:skich olejno w naturalnéj wielkości; - jest tych obrazów już jedenaście i niektóre wcale ładnie zrobione - a szczególniej Jan Kazimierz i Wła:dysław czwarty.. On sam aż do Sierpnia był w urzędzie - ale że wziął po żonie znaczny koło nas majątek - przeto osiedlili się w tym na dobre - prowadzimy teraz czasy wszyscy w sąsiedztwie - wszyscy ich polubili - i bardzo radzi wszyscy z téj nowéj znajomości. Korzystając

z chwilowej wybornej Sanny zaraz na trzeci dzień rewizytowaliśmy ich z Mężem – i będzie to teraz jedno z najbliższych naszych sąsiedztw – bo choć ich Olejowa dalsza od Rakowca – ale za to niema ani jednego pagórka – gdy tymczasem góra Rakowiecka jest dla mnie teraz prawdziwym murem chińskim. – Fraki poszły w taką poniewierkę – że Kittler z Węgrzynem co we frakach do nas przyjechali – przepraszali Mieczysławową za ten swój paskudny strój; – za to czamarek coraz gęściej – i daj Boże już się nie cofać.... Nasza [illegible] – za żadne pieniądze nie wziąłby już surduta na siebie – a że z dawnych czasów miał tylko jedną czamarę – to gdy ją zdjąć musiał temi dniami dla naprawy –

3) Woli cały dzień siedzieć jak na pokucie w swojem mieszkaniu bez niczego - niżli wyjść na świat w surducie.– A najdoskonalszy jest Pan Ostaszewski - który na przyjęciu u nas świątecznym - wystąpił w czamarce przechowanej od roku 38 jeszcze! Oczywiście przez lat dwadzieścia dwa pełny się rozłożył - brzuszek mocno naprzód wystąpił - więc biedna czamarka nie rozpięta jak na krzyżu - a mało gwałtu nie wrzeszczała! Nie mogłyśmy się obie z jego żoną od śmiechu wstrzymać - ale on to znosił z wielkim stoicyzmem i odpowiadał nam: „Śmiejcie się panie - śmiejcie - nie zrobimy jeszcze nowej niech stara służy - a choć ta bestyja zmalała i strasznie mi rzyć ściska - to ja i tak

lepiej się umiem, to mój Panu Bogu podobać
jak w tym głupim fraku." — Teraz myślę
wszyscy żeby się gdzie w ostatki zjechać — a ja
pożyczę Olesinie Wiśniowieckich — bo dla mnie
drogo tatowa — mimochodem — i dam obszerny
z salą ogromną jak rajtszula — a gospodar-
stwo aż nadto wiem że radzi będą. — Nasza
kulanka dla wszystkich tak niespodzianie wy-
padła że te panie topiły się w ciepłych ubra-
niach. Pani Helena Gołejowska w bardzo
pięknej morowej szmaragdowego koloru sukni
ale ciężkiej i pod szyję — w której stała się ma-
zyklantką z tamerki — tak jej było gorąco-
bo mi się przyznała że prócz ciepłej spo-
dniczki jeszcze i coś więcej flanelowego była...

A jak tam w Krakowie z Karnawałem? i
czy będzie chleb z owej komandowej mąki
o której mi Księży donosił?... Panna Bajer
czy przyjechała wraz ze swoim Dodatkiem? —
Kochany Księży trochę nam przygania a przepros
Księżnik nowo z chybionego ubóstwa w
Czerneliy w Boże Narodzenie — i mówi że lepiej
było z chłopakami służyć w Cerkwi o Księży Ś:
bo Pan Bóg zawsze jeden czy w Dominus vobi=
scum — czy w Hospody pomiłuj.... Jeśli kto
to pewno Mieczysław jest za wiązaniem się
z Unitami i zawsze jesteśmy w Cerkwi odkąd
jest poświęcona; tylko Kochany Księży zapomniał
że u nich Boże Narodzenie wypada o trzynaście
dni później jak u nas — i że gdy my kolen=
dowali w Boże Narodzenie — to oni jeszcze

zajadali orzech adwentowy - i nasze wielkie to
święto było w-tych dniem powszednim.. Jak
się miewa Xiądz Serwatowski - i kto jest to
przyjazne M... co napisało o nim artykuł
do Dziennika Literackiego? Wzbudza ten Xiądz
Serwatowski ogólne poszanowanie w naszej
okolicy - i przydał by mi się jego portret
bo każdy go chce widzieć jak wygląda ten
mądry i zacny Kapłan - i przykro mi się czym
sobie go nie przywiozła; szczególniej chciałabym go
mieć dla Państwa Ostaszewskich jeżeli można.
Ściskam Was mocno i całuję ręce drogich moich
Wujów - polecam się Ich Sercu wraz z Mie=
czysławem - i pozdrawiam cały dom wie=
wyglądający Molusi i Papugi - ale dosyć...

Mieczysławowa Dzieduszycka

(30)

Czerniów – 5 Lutego – 1861 roku
Wtorek

1.)

Moi najdrożsi Kochani i najłaskawsi Wujowie wiedzą – jak ja bardzo lubię do Nich pisywać – czego też dawałam dowody; nie lenistwo przeto robi że coraz rzadziej dostają listy ode mnie – ale kaprys mego Bobusia – który zdać ma być stworzeniem wcale nie piśmiennym – bo dziś już okazuje wyraźną antypatyę do pisania – a ja dla miłości tego małego tyrana wyrzekłam się mnóstwa wielkiej przyjemności jaką miałam w pisaniu do moich drogich i miłych. Do Wandzi przez cały miesiąc zaczynałam list który przecie ofo ledwo skończyłam – załączywszy od razu owe 3 Reńskie od Wuja za bilety. A propos zaś biletów: szalik ten loteryjny koronkowy wygrał Pan Krasnopolski w Sołoczyskach na Numer 42 czy 46 –

i wygrał strasznie bardzo - bo najprzód: zapłacił
za bilety połowicę, summę zwalaniszą się, szarmancko,
a potem - mając młodą żonę i cztery córek - sda
mu się zawsze kawałek korantki. - Mój drogi
Depotat co to wszystko sobie zwykł umiennie
i dokładnie - zajęty zbieraniem podpisów prawie
codzień wyjeżdża z domu - a Antoś goni z papierami
po szlachcie w drugą stronę - tak że oba od
jakiegoś czasu są gośćmi w domu; i dla tego
nie dołączam dziś do listu pieniędzy - bo popo:
wracali wczoraj późno - a dziś już znowu oba
wyjechali - i tylko moment Antoś widziałam -
zapowiedziałam mu jednak że go czekają ra=
chunki - i że tym razem nie będzie mu wolno
zwlekać w tych malinarzyi! - Nowakowskich
ani rublowych rachunków Wuj mi nie przy:
słał - śmiem zaprzeczyć; ale sobie na to

poradzę udając się kiedyś wprost do Nowako-
si - bo widzę że z Wujem w tym względzie mo-
głabym wyjść na Szantraja... doprawdy! bo
tak Wuj zwłóczy a zwłóczy obrachunki ze mną
iż w końcu idąc już za przykładem z góry -
łatwo potrafiłabym wmówić przedawnienie -
zważywszy: że od dni mego ślubu jestem pod-
danką amerykańską — a w korespondencyi naszej
nietrwany świadkiem. — Łapki całuję za wieści
wszystkie z Krakowa - a bardzo ciekawą jestem
z czem Pan Józef wyjedzie z Krakowa - bo mnie
ten poczciwy chłopiec zawsze interesuje. — Do
Dziennika pisałam przed parą tygodniami - to
już Pani Dobrzańska zagadkę rublową roz-
wiązała. — Kołomyjaki także trochę się
bawią; od czasu naszej improwizowanej fety
tańcowano raz w Harasymowie - a dwa

291

razy w Rakowcu; ja byłam tylko raz w Rakowcu i wróciłam zdrowo i wesoło wraz z Mężusiem po północy po doskonałej saniecie, ale więcej się nie puszczałam bo się droga zepsuła – za to wszędzie wyprawiam wszystko stoczkówka – którą tańczył za siebie i za mnie wraz rano dopiero do łóżka wprost z mazurka. – Młodszy świat nazywa chimerą tę moją od zabawy wstrzemięźliwość – ale starszyzna chwali – i za to przyjechała mnie odwiedzać. Miałam temi dniami u siebie Panią Romanową Puzynine która mówiła wiele... Bardzo to zacna kobieta – i pokazało się że znała brata Wujowego Pana Stanisława i widziała go wtenczas gdy go na Sybir wieźli; znała Pana Kazimierza i pytała

2)

mnie co się dzieje z dziećmi jego; pamiętam pannę
Panią Walewską - a jak mówi: śliczną Pannę
Annę. Jest ona z domu Dwernicka córka
Jenerała - i dopiero po rewolucyi emigrowała
z matką do Galicyi. Matkę Mieczysława
porwała to w Koroniowie nie długo po rewo-
lucyi - a na parę tygodni przed jej śmiercią
- jest jedną z chrzestnych matek mego Mieczia
i serdecznie go kocha - co zresztą nie jest
- trudną rzeczą - nieprawdaż? - Państwo O-
staszewscy przyjeżdżają także często; onegdaj ona
odjechała przed wieczorem - a on został się na
swego ulubionego wistka którego tak samo
rozumie jak ja chiński język; - oba z Mie-
czysławem jakby się sadzili na coraz nowe
bąki - doprowadzili z Moniuszką do ostateczności

że aż do sufitu podskakiwał – bo jako naj-
mądrzejszy kościarz z nas czworga – nie może
dać sobie rady z naszą nieumiejętnością. – Ja
aż zachrypłam ze śmiechu – a gdy dziś powie-
działam Komisarzowi podziękowanie Wujowe – rzekł mi:
„Niech Pani podziękuje za pamięć i moje usza-
nowanie prześle Państwu Czarnieckim – a powie
przytem że przyjemności wizytowe z Państwem
tutej drogo opłacać będę – bo jeśli taka par-
tyja jak onegdajsza powtórzy się często – to
sobie chyba przyjmę cyrulika nadwornego
żeby mi za każdym razem krew puścił." –
— Moja Kochana Ciociu! nie tylko paryskiej
ale nawet królewskiej wyprawy dla tego
Bobusia niespodziewałam się wcale – bo za-
brawszy tyle rzeczy od Cioci i przestawszy

już raz przecie być tobie ciężarem - niewzglę=
dam się na ni więcej ani na nikogo tylko
radzę sobie sama i obmyśliłam do wszystko
co do mnie należy. - Właśnie pocztą bardzo
mojej Bogusi chciałam wysłać do Stanisła-
wowa lub Kolonji za wyprawę dla Mała,
i zaraz za kolebkę - bo także i mnie ani
w głowie ani w sercu najmniejszy zbytek ro=
bić dla Bębenka - któremu przedewszystkiem
chcę zaskarbić u Boga łaskę i błogosławień=
stwo! - Chciałam żeby mnie zrobić przyję=
mność chciał elegancką kolebkę sprowadzić
ze drewna i już takową zamówił; alem
cię ślicznie wyprosiła - bo wiedząc jak zanie
i święcie każdego grosza używa - Chciałam
miałabym sobie za skrupuł przyzwalać

na zbytkowne wydatki. Niech się moje Bobo kołysze w prostej kolebce i obwija w proste byle czyste pieluszki – a tylko niech mi go Bóg dobry chowa zdrowo i na Chwałę Swoją! Ja się kołysałam wiem o tem w jakiejś starej połamanej kołysce – a wypiastowała mnie stara baba prosta Joachimowa która prócz Łysej góry i ogródka w Ligdzie Bedera nic więcej w swojem życiu nie widziała; a dla tego – tysiące może wypiastowanych kobiet w muślinach i batystach i przez eleganckie bony, mogą mi pozazdrościć tej błogości jaką Bóg nagromadził w duszy mojej!.....Otóż teraz Burzyńska wstrzymana z wyjazdem aż do przesyłki z Krakowa od Lici – bo dopiero co będzie krakować to się tu dokupi.–

(31)

Kromiów - 16 Lutego - 1861 roku
Sobota -

1.)

Proszę Cioci i Wuja posłuchać coś bardzo intere-
sującego. - Zawsze - już może od pół roku prawie
co noc - śniła mi się śliczna córeczka z nie-
bieskiemi oczkami - tłusta i biała i z malu-
tkiemi rączkami. - Zasypiam kiedyś marząc o
mojej córce - aż tu zamiast niej śni mi się
że urodziło mi się na raz dwadzieścia pięć
dzieci!!.. Co ja też z niemi miałam kłopotu - to
przechodzi wyobrażenie! Nie było nikogo przy
mnie - a to małe tałatajstwo rozłaziło mi się
po całym domu - i choć bardzo żwawo uganiałam
się za niemi - w żaden sposób nie mogłam
pozbierać ich do kupy. - Z desperacyi wzięłam
się do energicznych środków - a dawszy każdemu
z lutego klapsa - powsadzałam ich w buciki - w
pantofle - w jakieś pudełka - i kazałam cicho
siedzieć;

jednego zaś najbardziej swawolnego wpakowałam w miednicę - i on mi się utopił!.. Okropnie się umęczyłam tym snem szalonym - sapałam jak lokomotywa z przestrachu obudziwszy się - i pomimo że od dzieciństwa projektowałam sobie mieć dwanaście córek - bardzo szczęśliwa jestem iż takowe jeśli przyjdą to nie za jednym zamachem - bo sądząc po doznanym śnie mnie, musiałabym głowę stracić z tak mnogiem a nie= sfornem pokoleniem!..... W Tłusty czwartek bawiliśmy się bardzo dobrze w Sterasylnawie u Państwa Golejewskich - tańczono do białego dnia - myśmy pierwsi odjechali zdrowi i cali do domu - i z myślą wyspania się na niedzielę na zabawę do Wielowiejskich. Tymczasem znowu interesa <u>pro bono domo sui</u> jak

Wuj powiada - wyrwały mi z domu mego Cho:
chanka - i zaniosły do Lwowa! Oj mój Wuju -
bardzo szanuję Wuja każde słowo - ale z tę:
sknotą za Mieczysławem nie potrafię się
oswoić; mogę nie rzeknąć i słowa - ale
Bóg dobry wie sam jeden jak mnie tam
w duszy bez niego! — Ostatki tedy spędziłam
samiuteńka - tylko Litwa srodze birbantował
się na wszystkie strony - co mu wszakże
nieprzeszkadzało odwiedzać dwa razy na
dzień naszego nieodżałowanego sąsiada w Ra:
kowcu - który w zeszłym tygodniu nagle
rozchorował się na zapalenie płuc; dwa
dni było niebezpieczeństwo z życiem i strach
i żal między jego biednemi przyjaciółmi -

ale dzięki Bogu już wyszedł z niebezpieczeństwa
i już go damy odwiedzają; ja tylko jedna
ze Skierą moją ku temu chęci nie mogę
to samo zrobić - bo kapryśna zima
znowu zupełnie zmiękła - i znowu ocho-
góra stała mi się chińskim murem. Żal
mi za zimą i za mrozem - bo Dniestr
puścił i skończyły się przecudowne po nim
moje ślizgawki. a co to za przyjemność! to
jazda po zamarzniętym Dniestrze - to nic
milszego. Jak był Mieczysław - to we dwój-
kę po parę godzin jeździliśmy się całkiem
dla mnie nową drogą - a Dniestr ma u
nas tak śliczne brzegi - że nawet w
zimie jest się czem zachwycać. —

2.) Jak się Litwin wyspał po Karnawale — tak go zaraz zagnałam do rachunków — i oto rezultat jego pracy załączam — który cyfrę Rubli 30 - prezentuje w liczbie 66 Reńskich i 60 centów.. Posełam Kochanemu Wujowi 75 Reńskich - bo być może że zbałamucony Litwin jeszcze się pomylił i że więcej się należy.. Jakkolwiek reszta się zostanie - niech już Wuj odda Nowakowskiej ona te pieniądze wyjje podług załączonego listu do niej.— Wandzi 3 Reńskie odcinam [?] statum - a Wujowi za kredyt i za wszelki kłopot z memi interesami wszystkie cztery łapki całuje po mojemu. — Szpinkę od Cioci do rysunku odebrał Mieczysław;

przywiózł ją ze Lwowa Pan Antoni Golejewski - gdzie się był spotkał z Panem Pieletkim - i zaraz Mieczysław ubrał się w śliwnego orzełka do Staraszymowa - gdzieśmy poznali drugiego Pana Pieletkiego Alfreda - który ma podobno także ma być bardzo utalentowany. — Między żurnalami które mi Wuj odesłał z Krakowa - znalazłam jeden deseń Cioci - i zrobiłam ten w to z Niego przerobiłam koszulkę dla mnie batystową z parsowem wyszyciem. Czy także Ciocia każe sobie odesłać partię - czy będzie z nią jakiej sposobności innej przesłania? — Kochaną Felicię z miłym jej Dodatkiem oraz Kasię pozdrawiam serdecznie; musiała już z wielkim postem porzucić marności światowe i wrócić do normalnego

– tryby życia – a zatem i do wspomnień z prze:
szłości... Proszę jéj więc przypomnieć że ja mam
doskonałą pamięć – i pamiętam jak dawniej
czasy za jakąś moją dla niéj usługę – obiecała mi
odsłużyć to nie na weselu jak teraz zwyczaj –
ale umysłem swoim panieńskim a widno i
proroczym sięgającym dalej i głębiej – obiecała
odsłużyć wyprawą dla pierwszego Bobusia....
Przyszła kreska na Matyska – i mój pier:
worodny Bobuś – bardzo będzie dumny stroić
się w szaty nad którymi panieńskie rączki
pracowały... Jeśli Sam Bóg da chłopca –
– tedy z tego samego już względu – niezawo:
dnie śmierdziuszek urodzi się w czepku...
Widzę w tej chwili zgorszenie Felci – i jéj gwał:
towną chęć

Dania mi Klapsa - ale mi z tego - bo nas 80 mil dzieli!.... Wszystkich moich życzliwych i ciekawych pozdrawiam - a Ciebie i Wuja mówiąc całując - zostaję na wiek wieków Ich

oddaną i przywiązaną

Mieczysławowa Dzieduszycka

P. S. Mój drogi Wuju - przepraszając za fatygę - proszę usilnie Wuja o kupienie mi i przysłanie kilku sztuk najpiękniejszych pięknych Karafiołów. Helenka Wesiałko wszak pewnie musi wiedzieć gdzie takowego nasienia dostać można - Ona to ma także ładne gatunki wszystkiego w swoim ogródku. Moniuszko tylko w Erfurt wierzy z nasionami - jakbym go chciała przekonać że w Krakowie można znaleźć także co pięknego - bo przecież jarzynami słynął zawsze Kraków. - Do zobaczenia. —

(32) Korniów – 20 Marca – 1861 r.

1.) Środa

Moi Najukochańsi Wujowie!

Na dwa listy obszerne Wujów – to ja jeszcze prawdę mówiąc mi nieodpisałam – bom od: tąd tylko jeden krótki list posłała. Ad impossibilia nemo obligatur – a cóż ja temu winna że na powietrzu Korniowskim taki się ze mnie grubowaty babus zrobił – że nie: zgrabnością i ciężkością wyrównywam dosko: nale niedźwiadkom litewskim? Wszystko radby pisywać w mojem zastępstwie do Wujów – ale odkąd powróciłam prawdziwie ani chwili nie ma czasu – tak nam czas zajmują ~~[illegible]~~ korespon: dencye z różnych stron – narady – wybory – kru: pa – a i codziennie niemal goście rodzaju nie: złego – którzy mnie przewietrzeć się chcą

na wiosennym słońcu - po rekolekcyach wybie-
dzianych w domu z powodu dróg niegodzi-
wych; a i wypadki ostatnie tak poruszają
wszystkich - że każdy rad od Sąsiada do Są-
siada jeździ aby pogadać i podzielić się wra-
żeniami. — Nasz zacny Sąsiad z Bratkowca już
postawiony na nogi i był u nas dwa razy -
prosił mnie bym wstąpiła od niego przeczytała
Wujom - i tej pół świętej Pani Czarneckiej
co mu zawsze w Marienbadzie groziła
palcem na kozie... Koniecznie ma ochotę
razem z żoną jechać z wiosną do Często-
chowy podziękować Matce Boskiej za
uzdrowienie i za inne rzeczy.... ale mówi
że pierwej musi skutki widzieć spo-

dzien
pano
będą
że cz
kwoi
dzięk
wanie
szczy
bo te
mnie
stkie
same
świa
kone
też

dziwniej katastrofy w Korimowie — i pierwszy
powitał mojego przybył infanta — a więc
będzie czekał ze swoją podróżą pobożną. Wiem
że czeka — też podobno przed piętnastym
Kwietnia nie wyjedzie. — A propos czego:
dziękuję Wujowi za pamięć o mojej guwer-
nantce — po którą właśnie konie do Zale-
szczyk wysłany do Bóg 25 tego miesiąca
bo tak sama zadysponowała będąc u
mnie w Grudniu; i koniecznie myśli o wszy-
stkiem — i chciał ją mieć choćby jeszcze od
samego Nowego Roku — ale ona się z nas
śmiała — i zapewniła że dosyć na czas w
koniec Marca przybędzie. — A niech sobie
też Wujowie wyobrażą co to za anielska

~~304~~

Kobieta tu duszy i ciele. Ja wasza Wandzia-
kiedy też dowiedziawszy się od Twojej że jestem
słabą - w ten moment chciała przyjechać
do nas wystraszona tą mniemaną chorobą;
szczęściem - w tym samym czasie odebrała list
odemnie całkiem zdrowej - i uspokoiła się - ale
pisze mi: aby mię rozrządzać - mi jej nie o-
szczędzać bo całkiem jest na nasze rozkazy-
i jeżeli tylko jej bytność może nam być
miłą lub potrzebną - natychmiast zjedzie
do Kromirowa i nie odstąpi mnie przez cały
czas. - Drogi kochany Wandulka - niech jej to
Pan Bóg sowicie nagrodzi! ale my tej ofiary
nie przyjmujemy. Ze mną stanie się tylko to
co dobry Bóg dawno rozkazał - i po cóż

2.)

Ktoś taki drugich sobą – a jeszcze Wandzię? Bę:
dzie przy mnie guwernantka – doktór – Ksiądz –
Mąż – a nad tem wszystkiem Bóg – i oto w
się mu stać to się stanie.. – Mam też także
wspólnie modlitwom zacnych dusz – a
moje szanowne Bobo rekomenduję zawczasu
zaręczając że to będzie coś arcy pociesznego –
bo jesteś z takiego Ojca nie może się inaczej
urodzić! (: przez skromność zamilczam o
matce pozwalając jednakże wszelkich komen:
tarzów...:) – Wandeczkę zamówiliśmy sobie
na kumę w parze z Panem Aleksandrem –
którem ufając i uprzedzając mój i ży:
czenia nasze sam się uprosił mówiąc że
mu licho należy jako naszemu swatowi.

Jak Boże pozwoli - to te kumostwo nastą-
pi dopiero po zupełnem wyzdrowieniu mojej
persony, bo już to takim gościom ja chcę
sama osobiście służyć - a nie siedzieć zamknię-
tą w czasie takiej ~~[illegible]~~ fety wielkiej
bo sercowej - jakaż będzie dla mnie tylko
zacnych krewnych. — Mój Wuju kocha-
ny - który to taki jest - co odmówił Pani
Szczerze ojcowstwa w Jenerale Dwernickim?
Przepraszam za to co powiem - lecz niemogli-
śmy się nie śmiać z tego zaprzeczenia nie
Wujowego przecie! Cała ta rodzina znana
tutaj jak stary szeląg - a znany doskonale
i nieboszczyk Jenerał - i do tego spokrewniony
z całą okolicą. - Jenerał Dwernicki z

pier
go.
i gi
m -
już
raden
ryt
a u
nie
pro
gól
ćmo
Ka
Kraf
świ

pierwszej żony miał trzy córki i syna jedne=
go. Syn był ożeniony z panną Koziebrodzką
i już nie żyje; córki są: Pani Romanowa Puzyni=
na – Pani Zelska z Mściatyna – i nieboszczka
już Pani Czaińska. – Z drugiej żony Francuski
rodem – zostawił Jenerał trzech synów – z któ=
rych dwóch jest w wojsku rossyjskiem –
a najmłodszy jeszcze w szkołach. – Trzeba
nie znać Pani Puzyninej aby ją o taką dziwną
próżność posądzić; bo jako obywatelka a szcze=
gólniej matka ma ona tyle zasługi i
cnoty – że nie byłaby mniej warta Szaum=
ka – choćby była Przepiórkiewiczówna lub
Czapratówna z domu. — Czy w salonach
światowych Krakowskich jeszcze się mędrzą?

Jakżem szczęśliwa że nie znam tego zgubnego
wału choroby moralnej! Jak nie było mego
Kochanka w domu – tom tęskniła – alem
się nigdy nie nudziła; cały dzień byłam zatru=
dniona – a wieczorem czasami zapraszałam
sobie Żitowę na wieczór lub Wiśka z dwoma
Dziadkami i bawiłyśmy się sobie we dwoje –
że raz wygrywał mnie ogromnie – przeto go=
tówki zabrakło w mojej kieszeni – i uciekłam
się do spekulacji – proponuję mu zapłatę prze=
granej jakimś przedmiotem gospodarczym – naprzy=
kład kaczkami lub makiem – bo tego drugiego
miałam najobficiej... Kaczki trzeba żywić – więc
zły interes dla Żitowy – przeto obrał mak –
i porachowawszy się z wszystkich przegranych
wieczorów – dałam mu aż 9 garncy maku!...

33 307

Kozmiów – 23 Kwietnia – 1861 r.

Wtorek

Moim drogim – najdroższym – dobrym i naj-
lepszym Wujom całuję wszystkie łapki-
patuszki i paruszki – dziękuję wraz z
Mężusiem za list z 17 dzisiaj odebrany
i donoszę że jestem zdrowiuteńka –.–
A piszę krócitko z dwudziestu czterech
przyczyn – w których nie poślednią gra rolę
to – że mi słabo i należycie spać się chce. –
Mnie do spania znowu jest przyczyna
w tem – żem się dzisiaj kłóciła z wszystkimi
a mianowicie z gouvernantką i
z Lilką: z pierwszą bo mnie bierze
w kuratelę i na dwór dziś puścić

Nie chciała; z drugim - bo mi zrzędził
cały obiad o to - żem się uparła mego
jednego płotu - a on w Italii pieniędzy
niema. Mieszyłowa za mojem bawiło mię:
miało i trzymała moją stronę na wielkie
utrapienie Moniuszki - któremu napsu:
wszy krwi co nie miara - dałam wreście
30 Reichsthl. na ów płot - i stanęła
między nami najlepsza harmonia. - Ale
Zitruś raz rozdrażniony - musiał się wybu:
rzyć; więc poszedł do mojej guwernantki
i hurdu burdu na nią. - Ta biedna
ofiara barometru naszego Bobusia =

siedzę już cztery tygodnie w pokoju - i
ćwiczę się mimowoli w literaturze pol:
skiej tymczasem z twojej biblioteki -
wyczerpałam aż na wierzch za co już
wypadłoby? aż wydało się że moja su:
knia była tego przyczyną a to tym
sposobem.. Włożyłam w tamtą Roth
bluzkę jedwabną która się bardzo Zo:
tuie podobała; powiedziałam mu tedy
że będę w niej chodzić aż do przyjścia
infanta ciągle - a potem mu ją daruję
na zupan lub kamizelki. Patrzał
więc cały dzień jak na swoją - a

312

Koło Wielkanocy zamierał tyle że prawie
już ją dostanie. Tymczasem Bobuś o:
szukał wszystkich — ja postanowiłam nie:
zmieniam — w bluzie trenuje chodzę przez
jakichś wszystkości — i każda nowa w
niej dziura w rozpacz Mamuchę w
prowadza. Wczoraj tedy gdym mu poka:
zała rękawo jak rzeszoto — zdesperował,
i pocznę wykłócić się z guwernantką
czemu się dotąd Bobuś nie rodzi?! Oj!
poczciwa Litwa — jakże on był doskona:
ły — to umrzeć ze śmiechu! —

Dobranoc! Mieczysławowa

List pod dyktandem mojej Żony.

Moja najukochańsza Ciociu!

Otóż mam Córkę! Ale to taką dał mi Bozia! jakiej ani ludzie, ani Korona Polska, ani podobno świat cały nie widział jeszcze!! Leżąc codziennie do południa w łóżku – używam tego czasu na opiewanie wdzięków mojej Kasi, – i oto Krakowiaczek – który mniej-więcej da Cioci poznać jaka ona jest:

„Zieleni się pięknie nad Dniestrem dąbrowa
Nie ma w świecie panny, jak Kasia z Kroniowa
Pyzio jak śmietana, oczy jak bławatki,
Jest kochanka ojca, i pieszczoszka matki
Usteczka jak koral, spojrzenie ma wieszcze
Ząbki nie wiem jakie, bo ich nie ma jeszcze
Lecz niebiosa wróżą jej wdzięki niebiańskie
Że ząbki to będą: perły oryjańskie!"....

Bardzo to niedokładny portret ale bo też nie [illegible] Mickiewicz tylko, mógł być dostatecznie

wydołać takiemu zadaniu. Niewiem na jak
długo dobry Bozia pożyczył mi tę dziecinkę,,
ale jeśli z łaski swojej pozwoli mi ją
wychować, to zawczasu wiem – że do Kor-
niowa droga nie zarośnie – bo już dzisiaj
jest rywalizacja między sąsiadami i sąsiadka-
mi mającemi synów. Ujmują mi, czem
mogą, każdy dla swojej sprawy; wczo-
raj dostałem róże na intencyję Kasi
tak prześliczne, że pierwszym moim
wykrzyknikiem było: „Czemuż Kraków
nie bliżej!.. bobym ich zaraz Cioci posłała!
Nawet najzacniejsza panią Antoniową Gole-
jewską z Horasymowa, posądzam o interes
w przysłaniu mi kwiatów.. dla swego
30 letniego brata, – lecz z tych wszystkich
zachodów zdaje się, nie będzie nic – bo dotąd
skłonności Kasi najbardziej się nachyla ku
Jasiowi z Miedzki, którego rodzice w bardzo
czułych słowach oświadczali chcąc wynosząc
jego ~~talenta~~ talenta.. pod niebiosa!... —

Jutro kończą się 5 tygodni mojej rekolek-
cyi, chciałabym ażeby jak najprędzej minął
jeszcze i szósty; bo żal siedzieć w pokoju,
kiedy świat Boży taki ładny. a żal mi
także mego drogiego Mężusia, który siedzi
jak przykuty przy mnie, spełniając wszyst-
kie moje kapryśne życzenia, że nawet
niewiem jak mu dotąd głowa nie uschła!
A jak go proszę żeby sobie poszedł odpo-
cząć, to on wtenczas, odpisuje na stosy
listów z interesami, które go pewnie stokroć
więcej męczą jak kapryśna żona! —
Otoż muszę kończyć Apostrofę o moim
Mężusiu! bo mi wyprowiada (?) prostu szaleństwo
w pisaniu! - Odkładam to „ad acta" i poz-
wolę sobie tego „con amore" - jak nie będę
potrzebowała sekretarza. ———
Spodziewamy się że Kochany Wuj wrócił
już z Królestwa, wszelako ja do Cioci
Samej się adresuję - dziękując razem z Mieczy-
sławem za Jej list własnoręczny na
który

on sam chciał odpisać, ale że i ja moje „trzy grosze" chciałam wsadzić, zaproponował mi dyktando, i tym sposobem stało się że i wilk jest syty i Koza cała. — Niewiem komu było pilno w Krakowie, wypaplać przed Ciocią „okropność" mojej słabości!! że też to ci ludzie zawsze tylko dopatrzą jedną stronę obrazu to jest tragiczną, lub dramatyczną — a o komicznej to nie pomyślą!! Wszyscy słyszeli jak stękałam, jęczałam niespałam i nie czytałam się, — a nikt nie widział, prócz mnie jednej — że jak zemdla-łam, to Buczyna przestraszona, chcąc mnie przeżegnać, a trzymając właśnie mój pantofel w ręku, tak nim nabożnie za-bawnie wywijała, wołając: „W Imię Ojca i Syna..." że byłabym się serdecznie śmiała wówczas, gdybym była wtenczas mogła; Ale było to za pierwszym moim wstaniem 12go dnia po urodzeniu Kasi.

Całujemy ręce drogich Wujów wraz z wnusią

31/Maja 84. Mieczysławowa Siedleszczycka

134 Kormiów – 18 Czerwca – 1861 r. 214

1.) – Moreth

Moi najdrożsi Wujowie Kochani!

Zaczynam list od serdecznego westchnienia bo mój Kaziś ten mój cały a prawdziwy Anioł=Człowiek – wyjechał jeszcze w sobotę do Lwowa – i nie powróci aż za trzy tygodnie! Wysiedział przy mnie taką długą kwarantannę – nie odstąpił prawie na krok jeden – chciałam go nie raz usilnie prosić – aby przynajmniej wyszedł świeższego powietrza i przeszedł się bodaj za bramę dziedzińca. Ale gdzie tam! matka nad jedynem dzieckiem żeby może czuwać z większą troskliwością jak On czuwał nademną; a co przecierpiał przez te okropne cztery noce na: rodzin Wasiumi – to jeden Bóg wie tylko a moje serce przeczuwa; – bo co do niego – to nie rzekł ani słowa – tylko był blady jak trup – i ciągle klęczał przy mojem łóżku czując na każdy mój

ruch i zawołanie. A że ona łaskę u Boga – to znać po tem że przepowiedział kiedy się urodzi– bo gdy mnie bóle porwały we wtorek na noc zaraz po napisaniu ostatniego listu do Wujów – i guwernantka cieszyła się że nazajutrz będzie Boba On od razu powiedział: „nasza dziecina urodzi się dopiero w sobotę." – i powtarzając to codziennie przepowiednia się wypełniła! – Jakie tam koleje życia naznaczył dobry Bóg tej małej kochanej duszy – to sam raczy wiedzieć; ale że nam ją dał dziwnie – to także prawda. Mnie przez całe te przeszło dziewięć miesięcy noc w noc śniła się śliczna dzieweczka z szafirowemi oczami i zawsze o niej gadałam – mimo że wszyscy przepowiadali chłopca którego wszystkie pozory zapowiadały. Może na sześć godzin przed jej urodzeniem – właśnie gdy wszyscy trzej doktorowie orzekli

że to będzie syn bo leży zupełnie na prawym boku – ja się zdrzemnęłam – może na jakie pięć minut – i znowu zobaczyłam tę samą dziewczynkę leżącą jak zwykle przedemną – a za nią dziadka staruszka z brodą – który wskazując na nią najwyraźniej mi powiedział: „to twoja kara". Obudziwszy się – zaraz to opowiedziałam – na to rzekł jeden doktór: „Sen mara."

Wszystko minęło złe i zapominam zaraz tylko przezemnie; i nawet nie chcę nazywać to złem owszem za wszystko chwalę dobroć Boga – bo On wie w kim potrzeba przecierpieć –

a dzisiaj – moja krasia rzeczywiście już dużo lep
wygląda na trzechmiesięczne dziecko – [redacted] – drugiego koniecznie
główienę jakby to mądrego (a czego jej się nie po:
zwala) – i uśmiecha się do mnie ile razy do
niej zagadam. – Za Ojcem będzie przepadać –
zapatrzywszy się w tym razie na Matkę – bo
już dzisiaj lubi jego wąsy – patrzy mu w oczy
do zadziwienia – a jak ją całuje – to nawet
okiem nie ruszy choć ją ~~brd~~ broda i wąsy
drapią i łechcą po buzi. – Babcisko przepowia:
da – że już ta córa wykieruje na komple:
-tnego próżniaka – bo co chwila zagląda do
kołyski – i nie raz słyszę przez drzwi jak ją
chwilę nosząc po pokoju i śpiewa jej cichym
głosem: – Co zaś do Zitny: ten kontent

2.)

że z twojej bluzy obszytał się żupana – bardzo
się interesuje Kasiunią – ale codzień się chodzi-
pytać do mamki czy jeszcze Kasia nie gada?...
a Pan Ostaszewski nazywa ją: „miła kobiecina"
— Widzę że nie skończę pisać o Męzi i córce
bez zadania sobie gwałtu; a więc do rzeczy pro-
krótce – bo mam na tyle artykułów przecie odpo:
wiedzieć Wujom. Zaczynam tedy — śliczną suknię
i piękną do niej szarfę odebrałam wraz z całą
paczką z Morawenki; – Ciocine łapki całuję za nią
bo wielce jest w moim guście – i z temi fioł:
kami we włosach bardzo w parze się będzie;
Rady Ciocinej co do czarnej po mnie sukni
usłuchać nie mogę – bo Ciocia nie pamięta że
w tej sukni chodziłam całą ostatnią zimę na
rano i do niej z tiulową odmianą w dole–

zdarłam a raczej dodałam do reszty – i nareszcie uszczęśliwiłam tię kogoś co mniejszy wzrostem odemnie – sama mając tyle pięknych sukien no-wych.. Ale Węgrzyn przyniósł ze Krakowa man-tylę – bo z resztą takiej ładnej jeszcze nie można ich czemś ladajakiem dawać. – Do Helenki Woż-niakowskiej za jej prześliczne serce najprzód Sama-niakowskiej Pani Szembekowej także podziękuję. – Ciotki w Krakowie odebrano jako i Księdza Serwatowskiego i wdzięczność nie miała – i ukłony dla Wujcia – a pieniądze pójdą zaraz do Holenderskiego. – Ale co się stało kochanej Nowakowej – że raz pierwszy nie zrobiła jakem prosiła? Posłałam jej pieniądze na sprawunki – ale te koronki na nic mi się nie zdadzą; bo właśnie takie same odpróć kazałam – a chcę suknię przyozdobić

prosiłam jéj o próbki czarnéj jedwabnéj saskiéj Koronecki — gdyż takie jak te są — zamiast sukni sobie szpecą takową — tak się obdzierają — rodzieją — i wygląda suknia z trzeciej jakby stara — gdy tymczasem jest nowa i do tego kosztowna. — Przepraszam o Nawałkowic — że jéj może zmudziłam natrętnem o sprawunki — i zmudzona nie zrobiła jak prosiłam — ale ja wiedząc jaka Ona dobra myślałam że mi nie odmówi — i zresztą wiedziałam że ma swoje gusta i dobrze umie kupować; — teraz zostałam na lodzie z moją suknią czarną przy ogólnéj żałobie — bo Wujcio już pewno nie ma w Krakowie — a ja tego roku zupełnie nie wybieram się nigdzie do miasta. — Przed samym odjazdem Mieczysława odebrałam list Wuja z daty Medyckiéj i

i sławnego w Przemyślu hotelu; ledwo ostatnie słowa zagadki Pana Adama przeczytałam Mieczysław zawołał: — „Wielopolski!"..........

i kazał Wujowi powiedzieć że ze wszystkiego odgadł zagadkę....... Co zaś do plenipotencji Mieczysław kazał mi prosić Wuja o przysłanie mu takowej do podpisu a zredagowanej przez Wuja — lub przynajmniej wzór takowej; bo chce być obznajmiony z temi rzeczami — bo skrupulat ogromny i porządny człowiek w takich rzeczach — nie chce pół słowem nawet uchybić prawu — a nigdy nie miał do czynienia z urzędem w Królestwie; z resztą prawie już wsiadał na bryczkę — i nie będzie aż za trzy tygodnie!.. Ściskam ręce i kolana drogich Wujostwa — i polecam nas wszystkich troje ich pamięci

MD:

5 centów zbywających proszę dać ubogiemu. —

(35) 325

Czerniów - 2 Lipca - 1861 roku

Moritz

Moi najdroższy Wujowie,

Jestem serdecznie niespokojny o zdrowie Wuja - bo - mimo obietnicy że Wuj mnie zaraz doniesie o zadecydowanym wyjeździe z Krakowa - od dwóch przeszło już tygodni nie mam żadnej wiadomości. - Ostatni mój list oddałem 19 Czerwca na pocztę - list z pieniędzmi - za recepisą - ale także nie wiem czy już doszedł na miejsce pobytu Wujostwa. - Wczoraj miałem list od Mieczysława - w którym mi donosi - o swym nagłym i niespodziewanym wyjeździe ze Lwowa do Radziszowa - co ... nie bardzo na rękę mu się rozumie - bo znając tego tak czas

Mojé we Zdrowie; było przyjemności przyjęcia: mniej - że tę podróż w raz z Wandzią odby: wał - bo Wujów już pewno nie zastał w Krakowie - na moje wielkie zmartwienie! Myśmy obie z Wasią dzięki Bogu zdrowe; codziennie w mojéj maleńkiéj budce mamy jakiś koncept spostrzegam; wczoraj kąpałam ją sama - a mimo że kamienko dość głęboko - ta Smerda także tu wyjść: miała hożkami - że mi całe oczy zalała: i śmiała się jakby rozumiejąc w zro: bilu.. Rośnie jak baba wielkanocna w piecu - a taka tłusta szelmeczka że rą: czki i nóżki całe fałdowane - i do tego

w tolkach na przedziwne dziwki - które
szanowna jej i stara ulujé do zjedzenia.
Córa bardziej podobna do Mieczysława - a
szczególniej z oczów; brwi i rzęsy ma czarne -
lepetkę ciemną - i może przyprawiwszy jej
brodę i ubrawszy w czamarkę - mógłbym
ją śmiało zaprezentować jako mego Męża..
— Czy tam Wujowi widzieli już Kometę
nowego w stronie zachodnio wschodniej?; I
tu na Czerwonej Rusi w podolskim kąciku
wierzą ludzie że jest przepowiednią jakiegoś
ważnego zdarzenia - i każdy według swo:
tłumi; boją się biedy czegoś gorszego - myśli
szarańczy - która raz to zjadać zabierze się
do szczętu.. W Kornicowie na stu morgach

wykładając umrzeć i jesiennie - bo zginą niezjonowane jeszcze przez sposobu trawiej wygubić. - Czytałam w „Czasie” o burzy w Krakowie na dzień 22 Czerwca w sobotę w nocy. Otóż tej samej sobo: ty ale w samo południe - mieliśmy także okropną burzę w Kornikowie. Trwało dwadzie: ścia minut; a zaczęło się straszliwym wichrem, który brutalnym huraganem który zaledwie przeszedł cały Kornikowo - że jedno drugiego o dwa kroki niewidziało. Stary most dawno wytrzymał tę próbę z tryumfem - ale ogród ucierpiał ciężko. Przed samemi oknami w klombie przewróciło to jest ścięło jakby kosą przepyszny jesion - z którego 10 fur drzewa wywieziono potem - i żal mi go też niewypowie dzianie! ... Ściskam tęże i całuję c. M. D.

(35) Czerniów - 13 Sierpnia - 1861 r.

Wtorek

1.)

Mili Kochani - drodzy - serdeczni Wujowie!

Strasznie dawno nie pisałem do Wujów - a przyczyną tego - że przez trzy tygodnie włóczyłem się z e. Mieczysławem po naszym ślicznym Pokuciu jak para cyganów. - Jam od pół roku zupełnie nie wyjeżdżał - przeto e. Mścić utrzymywał że zapomnę jak wygląda nasz powóz; - a drugi jak mówi abym użył mego panieńskiego Stanu... póki można - woził mnie po sąsiedztwach i po ubożeństwach. Byliśmy dwa razy za Dniestrem w Złotym Potoku - w owem gnieździe Potockich - gdzie niestety! żyd jest kolatorem kościoła Dominikanów fundacji Stefana Potockiego. - Byłem dwa razy w Stołecznem naszem mieście Kołomyi; - raz przysiadłem się do e. Mścisia

jadnego także po interesie – a drugi raz byliśmy
na bardzo ślicznem nabożeństwie za Lelewela z
Księżną Adama razem – staraniem mego e Mieczy-
sława odprawionem. – Ludzi była massa – obywa-
telstwo pełno – jedenastu księży – światło mnóstwo –
portrety nieboszczyków z wieńcami na Kata-
falku – śpiew na chórze śliczny – a kwestowanie
mnie proszono – i wykwestowałam 240 Reńskich.
Słowem udało się to nabożeństwo doskonale –
jak udaje się wszystko poważne i polskie –
co wychodzi z serca lub głowy mego poczciwego
a najzacniejszego Mieczysława! – W Piątek
byliśmy raz u Spowiedzi – a drugi raz także
na eksekwiach za Księżną Adama na które
zaprosił Przeor dawniejszy – a które było

bardzo niebieskie – i jeszcze to niebieskie granie wyglądało jakby śledzie mrożone – tak nas o:krutnie niespodziana burza wystraszyła.. Zamiast smutku – miałam tyle pociechy od śmiechu tego dnia – że obie z Panią Ostaszewską jak sobie dziś jeszcze przypomniemy różne rzeczy – to się śmiejemy jak dwie pensyonarki.. Główniejszych pociech opowiedzieć nie mogę – bo się kompromitujące inne osoby – ale przytoczę dwie rzeczy niewinne.. Żeśmy przyjechali zmoczeni przed kościół – a deszcz lał jak z cebra – zjawił się grzecznie Pan Antoni Golejewski z radą abyśmy zajechali przed żydowską karczmę gdzie jego żona wraz z jego siostrą i Panią Ostaszewską czekają.. Usłuchałyśmy oczywiście – ale jak się z powrotem dostać z nami do kościoła kiedy o powozie ani myśleć tak zastawione w stajni? Deszcz ustał – a wszędzie cho:dziło tylko o wielkie owo błoto – i Pani Golejewska

zaproponowała aby nas kto poprzenosił - i
zjawił się sążnisty ogromny Rusin jakiś
Sidorko - który z energią i determinacją ofia:
rował swoje usługi - i podsunął się raźno do
grubej i otyłej Pani Ostaszewskiej - która wszelako
przestraszona tym jego odważnym krokiem - i bojąc
się aby przywalony jej ciężarem nie gruchnął
z nią gdzie w błocie - podkasawszy spódniczki
zaczęła uciekać; chłop za nią - ona jeszcze prę:
dzej - i w takiej gonitwie dobiegła kościoła. Już
myślałam zrobić tak samo - gdy wrócił boha:
terski Sidorko - i zanim miałam czas po:
wiedzieć żem ciężka - że mnie nie uniesie —
porwał mnie na ręce i wybiegł z sieni -
ale w połowie drogi zaczął stękać trochę -
zwolnił kroku - ja się śmiałam serdecznie -
a doniósłszy ledwo do furty cmentarza -

2)

postawił mnie – stęknął jeszcze raz – i powie: działszy: „oj! dalibóg – ciężkiście panuńko" – otarł pot z czoła i z mniejszą już energią powró: cił do dalszych pań; ale mu się naprawdę fantazya – bo obie damie Panie nader szczupłe a więc i lekkie były. – Po towarzystwie Przeor panów poprosił do siebie na śniadanie – a Pani Ostaszewska znajome panie zabrała na obiad do siebie do Worilowa wioski niedaleko Potoka, wioski ich dziedzicznej a ślicznie położonej. – Jeszcze siedziałyśmy przy stole – a było nas osm czy dziewięć – gdy nadjechali panowie i najpierw do nas wparadował Mniszko. Ale cóż? biedny napoleonista ustroiwszy sobie czuprynę w parę kilkiseków dnia – zapomniał się

rozebrać z jakiegoś morengowatego rannego
szlafroka – który od wszelkiego deseniu w swojej
był po wierzchu polskiego stroju! Ale nie-
wiedząc o tem że wygląda jak półtora nie-
szczęścia – zaraz się zasiadł na około – gadać
komplementa – a morengowaty długi szlafrok
fajt–fajt z tyłu za nim... ile się rozśmiać
że żadna z nas nie miała mocy wstrzymać
się od śmiechu – a on najnaiwniej pyta nas:
„a nie można by wiedzieć o czego się Panie
tak śmieją" – „I owszem – zawołałam –
przejrzyj się kochana Ciotro to się zaraz
dowiesz" – Poszedł więc biedak do dużego
zwierciadła – a zobaczywszy się niechaj jak

P.S. Pani Romanowej obie z Wiktą ręki
całujemy – i polecamy się Jej sercu na zawsze. —

zmyty - tylko braciszek mu się trząsł - a
my się śmiały już całym głosem! - Muszę
jeszcze dodać - że późno wieczorem gdyśmy już
sami swoi byli - Pan Ostaszewski chcąc mi po:
kazać jak się ślicznie echo tam w Wasilowce
nad Dniestrem odbija - kazał wystrzelić z moź:
dzierza; dając znać że tylko jeden raz można
strzelić - bo niema czem; - „będzie dobrze i tak -
byleście się chłopcy popisali" - powiedział - i wy:
szliśmy wszyscy z księżną na dwór; przy:
gotowano wystrzał - ustawił nas opodal
w dobrem miejscu - zalecił nam natężyć
słuch - a że jest bardzo żywy odwrócił się je:
szcze raz do gromadki chłopców i stróżych
stojących koło moździerza i rzekł: „A krzyczcie
tylko - to wam dopiero dam" - Chłopcy wzię:
li to co do słowa - i wraz z wystrzałem

wyleciało w powietrze takie olbrzymie:
– Vivat!!! – że pewno na drugim brzegu Dniestru cała wieś się zbudziła. – O słyszeniu echa ani mowy niebyło – a powtórzeniu ~~cało~~ strzału takie; – wyjąc my w śmiech – a Ostaszewski zachmurzony woła tego co zapalał – i pyta ~~[illegible]~~ z gniewem – czemu krzyczeli? – „Jać że Jegomość Pan kazał krzyczeć – i ja sam tak wrzasnął aż mi w gardle trzasło" odpowiedział zapytany – i rozbrojony Ostaszewski – musiał śmiać się równo z nami. – Dobranoc drogim Wujom! jestem uszczęśliwiona – bo Męża wyjechawszy w piątek do Lwowa – miał wrócić za tydzień; a tymczasem odebrałam telegraf że wraca jutro dzięki Bogu! – Moja panna Katarzyna zdrowa jak rybka – śliczna jak kwiatuszek –

– ściskę się wraz z kanonową swoją Matką pod stopki – Mieczysławowa

Czerniów (37) 27 Września 1861 roku.

Piątek

Moi najdrożsi Wujowie,

W takiem otumanieniu żyłam przez ten ostatni tydzień że aż bardzo mi miło odpoczywać sobie dzisiaj - pomimo że i to otumanienie arcy miłem było - bo ubawiliśmy się serdecznie - a zabawa nasza pochodząca z miłości dla Orła Białem nie była grzechem przy dzisiejszej Żałobie. Rzecz tak się miała: z powodu bytności u nas Panny Karoliny Dziedzuszyckiej wyprawił nam Pan Ostaszewski przejażdżkę po Dniestrze we wtorek 24 Września. Dzień był prześliczny - i w południe zjechało się

do Wasilowa z tamtej strony Dniestru całe sąsiedztwo bez wiela – a w godzinę potem siedzieliśmy wszyscy na ogromnym promie przy sutem śniadaniu – i podziwiali cudne brzegi Dniestru – przy odgłosie muzyki wygrywającej same narodowe rzeczy – które w raz ze słuźbą na drugim promie po za nami płynęło. – Nie przesadzam gdy mówię że brzegi Dniestru są cudne – bo rzeczywiście tak jest – zwłaszcza na tej przestrzeni czterogodzinnej przejażdżki. – Ścianki wysokie okryte zielenią – to znów skały – małe doliny z wioskami – śliczna wieś Łuka nad samym brzegiem z drugim domem – cerkiewką – i

masę krzyżów cmentarnych – a na końcu
prześliczna ruina zamku Rakowieckiego –
wszystko to tworzy piękną panoramę –
która mniej zachwycająca jak panora:
ma Renu – jest bez zaprzeczenia milszą
jako własna nasza – (dla nas obojga
przyjemniej nie wchodząc jak tam jest
w sercach u drugich.) – Wszyscy byliśmy
ogromnie żądni widoków – a wszyscy cze:
kaliśmy z niecierpliwością ukazania się
Łuki i zamku jako najpiękniejszych
widoków – nie wiedząc że prócz widoku
czeka nas miła niespodzianka bardzo. –
Między nami znajdowała się także

3110

Dziedziczka Lutki – Pani Abgarowiczowa
Ormianka sąsiadka Rakowca której my-
śmy z Mieczysławem dotąd nie znali; –
ale ta siedziała cicho i nie zdawała się
wyglądać tak pożądliwie swojej własnej
wsi jak my wszyscy. – Nareszcie pokazuje
się Lutka – dopływamy na przeciw domu –
i z łodzi wydajemy okrzyk potężny –
i potem zamilczamy i zagapiamy się
wszyscy tak – że nikt nie zważał iż
przepływamy pod liną na przewozie –
która nam złamawszy wielką naszą flagę
barw narodowych – narobiła niemałego
bigosu i zamięszania na promie –

2.) i upadkiem swoim opamiętała nas z
podziwu - i wszyscy zaśpiewaliśmy chórem:
„Boże coś Polskę!" — A jakże można było
się niezagapić i niezagawronić - gdy nagle
na terasie ogrodowej na dość wysokim
brzegu Dniestru - wśród ram z zieloności
drzew - ukazał nam się przepyszny Orzeł
Biały na czerwonem polu dużej chorągwi,
a koło niego dwie inne chorągwie śnieżnej
białości wysokie i szerokie - a na nich
śliczne wieńce zielone z lauru i dębu -
a w około wszystkiego duża gromadka
kobiet i dzieci. — Chorągiew z Orłem
tak doskonale była urządzona że

~~342~~

ciągle orzeł z rozpostartemi skrzydłami
patrzał ku nam wśród nieporuszo-
nego czerwonego pola; – zaś chorągwie
białe wiatr ciągle zwijał i rozwijał bar-
dzo fantastycznie po powietrzu. – Ledwośmy
zaśpiewali chórem – cała ta grupa z
chorągwiami puściła się brzegiem za nami,
a przystawając co chwila – usuwała
się szybko w nader malowniczy sposób. –
Długo – długo – i na promie i na brzegu –
powiewały chustki białe – aż nareszcie
ściemniało trochę – zaszarzało na brze-
gach Zamczysko – a z niego kilka
razy zagrzmiał moździerz – i zabłysnęły

ogień!... Wyszedłwszy w Krakowen-
tem nas czekał obiad i herbata - i toast
za zdrowie Państwa Abgarowiczów - którzy
tego dnia stali się przedmiotem atencyi
wszystkich. - Przy rozjeździe Mieczysław za:
proponował wszystkim nazajutrz obiad
w Kornionie - a po obiedzie w gronie
większem do Łuki na herbatę i z podzię:
kowaniem za sprawioną niespodziankę
tak bardzo miłą bo naradowną. - Pro:
jekt przyjęto - nazajutrz we środę
o drugiej zjechano się na obiad do nas -
a o piątej wszyscy ruszyliśmy do Łuki.
Że nas było dużo powozów - przeto prze:
-woz

na Dniestrze trwał bardzo długo – a ja
z Karoliną siedząc w ostatnim powozie
(bo jako gospodyni ostatnia z domu wyje:
chałam) – przez blisko dwie godzin patrząc
na oświetlony dom Łuckich na przeciwnym
brzegu – czekałam kolejnego ruszenia się na:
szego Koczu – i nareszcie w asystencyi c. [illegible]
i wszystkich którzy się do nas przysiedli
przebyliśmy Dniestr i zajechali przede dwór,
Że przyjęcie było arcy-miłe – to już samo
z siebie rozumie się.... W całem zna:
czeniu tego słowa – gościnność polska i to
staro polska czekała na nas w Ormiani:
skim domu – i taką jest na [illegible] prawie
we wszystkich ormiańskich domach –

3.) które nie tylko gościnności ale wszyst:
kiem - zastępują im miano rzeczywiste
potrzeb rodzin. - Kobiety wszystkie w żałobie
chodzą - a mężczyźni całem sercem dają się
sprawy krajowej. - (Niedawno jeden ormia:
nin wydał bardzo mądrą broszurę - a raczej
odezwę do swych braci - zachęcając ich aby
wszyscy przeszli na obrządek łaciński -
i już niczem nie różnili się od polaków - któ:
rych kochają za równo jak wspólną oj:
czyznę ziemię polską mają święty obowią:
zek.) - Ale wracając do Lutki: - powiadam
Wujowi że u nich Baltazarowa mogła by
pójść w zawody z taką narwaną herbatą
do której nas zasadzono. Tylko mleka
ptasiego na niej brakowało - a ja tak

zajadałam - aż mi się uszy trzęsły - czem
-radowałam staruszkę matkę gospodarza -
która zapewne w sukcesyi - Łowiańskiej
większej gościnności po nieboszce Pani
Gostkowskiej - nakładała mi kopiaste talerze
że nawet dziś nierozumiem jak ja to
mogłam wszystko pochłonąć!.. Około północy
wstaliśmy od stołu - a gospodarz okrywszy mnie
burnusem wyprowadził na terasę nad wy:
sokim brzegu Dniestru - i za nami całe to:
warzystwo to samo zrobiło.. Po niedługim
czasie - łuna ogniowa zajaśniała na wo:
dzie - i śpiewy ruskie dały się słyszeć. Nie:
bawem ukazał się wielki prom pełen
rusinów - każdy z nich z ogromną za:

palony pochodnią - a w pośrodku promię
najbardziej oświecony ten sam wczorajszy
Orzeł Biały w czerwonem polu! - Za tem
wszystkiem płynęło maleńkie łódeczko o
jednym człowieku - a nad nią powiewała
wielka flaga ogniowa - co wszystko razem
wśród nocy ciemnej tworzyło tak nie:
wymownie uroczy widok - że nie tylko
w duszy dziękowałam Bogu za uczucia
doznanej radości - ale czułam ochotę wy:
całować wszystkich całego świata ormianów
bez względu na ich niemiłosiernie
dusze moje... Gdy Biały Orzeł stanął
przed terasą - zaśpiewaliśmy znowu cho:
rem: „Boże coś Polskę" - a ledwośmy

Skończyli – chłopi tu gromnie wykrzyknęli: „Niech żyje Polszcza!” „Wiwat!” – i wszyscy zaczęli żałować że nigdy nami Niemca Litwinowicza.... został nam wszakże Pan Bóg pociechą – bo w tej samej chwili prze: wrócił się Niemiec urzędnik z miaste: czka – którego czapeczka zdradziwszy – uraziło tu usłyszenie ogólnego śmiechu i powtarzane: „niemiec – niemiec.” — Nad ranem wróciliśmy do domu – spali do południa – zjedli obiad zaraz po wsta: niu – bo Pan Stanisław śpieszył się i wyjechał z siostrą – obiecawszy da Bóg przyjechać do nas w Kwietniu. — Ściskamy tyle wszystkie [illegible]

1.) (38) Czerniów 10 Listopada 1861 roku. ~~349~~

Niedziela.

Moi najzłotsi Wujowie!

Co to jest być matką córki a zwłaszcza ta: kiej czarnobrewej chasiunci? - Oto: jest to mieć zapełnione wszystkie chwile życia - a raczej jest to olbrzymie zatrudnienie od rana do nocy przy najkompletniejszem próżnowaniu! - Doprawdy że mnie ta Kasiutka wasza wykieruje na takiego próżniaka jakiego jeszcze Litwa ni Czarna nie: widziała. - Ale bo też i drugiej takiej Kasitki niema na świecie! Oczęta to u niej najpiękniejsze - niby niebo włoskie obszyte czarnym aksamitem; a usteczka to takie maleńkie - że łyżeczka się w nie nie zmieści - a jak zacznie wołać: „a bu - a bu - a dziudziu - a gi" - to trzeba mieć nad: ludzką siłę żeby jej całej nie zjeść z kretesem!

A propos tego wszystkiego: muszą Wujowie już wiedzieć że Italia ma nowego syna Tadeusza - a Jaśko Bogu dzięki wyzdrowiał. Odebraliśmy dzisiaj z Medyki telegraf - i pokazało się że ze mnie prorok nielada; - bo tak jak sobie prze: powiedziałam córkę - tak Italii drugiego syna wywróżyłam - a ciekawam co wam przyniesie wieść od Pani Włodzimierzowej ze Lwowa - gdzie temi czasy także Bobi jest oczekiwanem. —
List Liwci i pakiet odebrałam. W pakiecie było oprócz sukni i rogów - mnóstwo innych ładnych. rzeczy - za które wdzięcznem sercem wszystkie łapki Liwcine i Wujowe ściskam - a za przedo: skonałe fotografie - to tak ogromnie całuję Wujów całuję że aż Wujowie a szczególniej Liwci musi gwałtu krzyknąć! - Sąsiad

z Krakowa uszczęśliwieni z niespodzianki..
oddali Wujowi zdrowie życzy za nie - dziękuje
serdecznie - a tak biedział nad tem - że się z nim
ani odgadać było można. — Mieliśmy tu Wandzię
przez dziesięć dni - a ponieważ niechcąc nigdzie jé:
chać chciała przecie widzieć się ze znajomemi to:
-tej ziemi - gdzie się urodziła i wzrosła - a gdzie
tak rzadko bywa - przeto na środę sprosiliśmy
wszystkich jej znajomych; - wszyscy zebrali się
w godzinę piątą na herbatę - a jak zaczęli
polityczkować i panowie i panie - tak dopiero
o samej północy się rozjechano. - Nazajutrz we
czwartek byliśmy wszyscy w Horodence na Nabo:
żeństwie za Arcybiskupa Fiałkowskiego zamówionem
przez Ormianów - a w piątek rano Wandzia
od nas wyjechała. - Odprowadziliśmy ją oboje
aż do Buczacza za Dniestr - wstępując

3... po drodze do Wasilkowa - gdzie Pan Ostaszewski
przygotował nam sute postne śniadanie - zabez:
pieczające nas na dzień cały od głodu - a ja
z Alexandrem dopiero w nocy powróciliśmy do
domu z Burzenza przez mil od nas odległego...
Przy całej radości posiadania tu Wandzi - mieli:
śmy i smutną rzecz; bo razem z listem Wujów
przyszedł nam list od Pana Aleksandra naszego
drogiego swata a Ojca Chrzestnego Kasiuni - w któ:
rym nam donosi - że jechał do nas - i miał się
u nas zjechać z żoną i dwiema córkami -
która drogą familijną przez Sadole zdążała
do Korniowa. Tymczasem o milę od domu -
rozstrzaskał mu się powóz - wrócił więc
do domu i na to - aby zastać tam depeszę
telegraficzną od żony donoszącej mu -

2.) że Marja (panna młoda) została Kumą –
i oczywiście mnie biedaczkę odwiedzi długą
kwarantannę w Częstochowie u Stryjostwa –
Kazimierzów gdzie ją choroba złapała; – a dziś
wypada że śliczna Marja jest bardzo delikatna
i temi czasy była dosyć umierną jak mówi
Wandzia co ją widziała niedawno w Izydorówce.
— Co porabia Celinka? niech jej Wuj powie
że ją zawsze czekam listu od niej – bo mi się
dosyć na tych które od niej odebrałam... a mą:
drej główci dość na słowie – i Celunia wie czego
ja życzę i chcę i pragnę w jej listach....
— Pozdrawiam wszystkich życzliwych i znajomych.
Cioteczni za list dziękuję; – a jak się miewa tej:
poczciwa Helenka Wozniakowska w raz
ze swoją półtoraroczną dzieciarnią? – Jak na

mnie świętej Szpentse – i gdzie się podziewa to
biedactwo ze swoją kołyską – bo mała Paulinka
sypiała już w garderobie – lękam się zatem że
wkrótce od tej ostatniej edycji może na ganek
wyforowaną została; – a jak się rozpędzonu
w swym zawodzie matki Helenka siódmem
Bobem ustroi – to biorę miarę z poprzednich
tamto umieścić w altanie lub oranżerii ogro-
dowej.... Co mi następi – kochany Mateusiu
obecnego półturnia pozdrowienia najprzyjaźniej. –
— Panna Nowakówka obiecała mi przysłać
rachunek – wyrażam o takowy. – Kazimiera
Zofja zaczyna się zmniejszać; lewy ząbek
już nie jest czerwony i już mało nabrzmiały,
a że prawy jest nim jeszcze – przeto Kazimiera
obecnie trochę z krzywem pyskiem.

(39) 355

Tworniów 14 Grudnia 1861 r
Sobota

Jak się tam miewają moi najdrożsi Wujowie?
Czy w Krakowie taka sroga zima jak u nas - po przecudnej a długiej jesieni? My jesteśmy literalnie zasypani śniegiem - okna zakute że Bożego świata nie widać - a ogromny wspaniały nasz Dniester stanął w jednym dniu jakby na komendę. - -
Z tem wszystkiem nasza panna Katarzyna Dziedziczętka prosperuje niby kwiatek na wiosnę! rospa zupełnie zeszła - ospa doskonale się przyjęła - - woła już bardzo wyraźnie „Tata i Baba" - umie zaglądać w oczy przekrzywiwszy główkę na bok - czego jej nikt nie uczył - a z czem jej śliczne -

słowem jest to znakomity egzemplarz
dziecka - i w razie wystawy agronomicznej
tego rodzaju płodów krajowych - pewnie byśmy
z Mieczysławem premium otrzymali ....
Tylko zapowiedziane tak wcześnie ząbki
nieprzychodzą wcale! - Pociesza mnie doktór że
lepiej dziecko z ząbkami przebywać chorobę
kiedy jest starsze a tem samem mocniejsze;
w Bogu ufność zresztą - a niech tam
Kochani Wujowie i poczciwa Nowakosia
i najzacniejszy szanowny Ksiądz Serwatowski
i łaskawa zawsze na nas Babcia - nie zapominają
przed Bogiem o naszej Kasiuni - niech jej u:
proszą szczęśliwe przebycie ząbków - jeśli to
się woli Bożej nie sprzeciwi! - Ona za to
obiecuje

~~357~~ 179

dać wszystkim buzi i to na obie strony – gdy
z pomocą Bożą na wiosnę zawita do Kra:
kowa aby się zaprezentować Dziadziom i
otrzymać Ich błogosławieństwo! Moja Lucin –
ku jak ja o tem ciągle myślę! robię sobie z tego
najwspanialszą fetę – z Mężusiem codziennie mó:
wimy o Krakowie z wiosną – a Kasiuni baba
ko i po polsku i po rusku się modli – żeby tego
nam Pan Bóg dał szczęśliwie doczekać! – Temi
dniami odebraliśmy od Mieciów zaproszenie ser:
deczne a miłe – abyśmy na Święta i Nowy Rok
przyjechali oboje trzymać w Medyce Tadzia
do Chrztu Świętego – gdzie będzie i Wandzia.
Mimo wszakże całej pokusy tego serdecznego
zaproszenia – zostaniemy na Święta w domu;
bo ja za nic w zimie Kasiuni na tak
[illegible]

~~358~~

długo nie odjadę – a Mężuś znowu bezemnie niechciejechać – pomimo żem Go bardzo o to prosiła.. Taka podróż od nas pewnie by zabrała ze trzy tygodnie – a przez ten czas bie: dna Halinnia może zacznie na zęby cier: pieć – i nie miałaby swojej Mamusi aby się do niej przytulić. – U Państwa Włodzimierzów przybyła córeczka znowu – nazwano ją Pau: linką. – Za śpiewanie pieśni – ciągle nas tu ciemięży prześladują; Mieczysławowi już dwa razy porewy dostał – a są już i tacy co kozę odsiedzieli. – Wszystko twoje ściskamy szcze drogich nam Wujów – i polecamy Ich Bogu

wdzięczna na zawsze
Mieczysławowa Piędzikowska